miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 7/8 (15/16)
lipiec/sierpień 2005

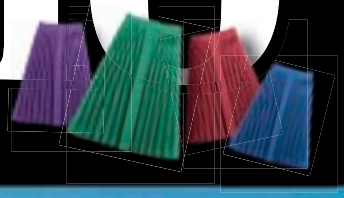

Vacatio...

Wszystkie nasze kolory

King Sajz dla każdego

Państwo za drutami

HONDA
The Power of Dreams

HONDA **CR-V** i-CTDi PIERWSZY **SPORTOWY** DIESEL

Honda CR-V i-CTDi dostępna również w wersji z homologacją ciężarową. Pełny odpis VAT.

NAPĘDZA WYOBRAŹNIĘ

Polmozbyt Szczecin Sp. z o.o. 70-562 Szczecin, pl. Orła Białego 10 www.honda.szczecin.pl
Dział sprzedaży samochodów tel. (0-91) 433 65 02 e-mail: salon@honda.szczecin.pl
Dział serwisu i części zamiennych tel. (0-91) 433 51 42 e-mail: serwis@honda.szczecin.pl

Egzamin adwokacki

W dniach 2-4 i 18 czerwca 2005 r. w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej odbył się egzamin adwokacki. Najważniejszy sprawdzian wiedzy dla aplikantów adwokackich rozpoczął się od części pisemnej, sprowadzającej się do napisania dwóch apelacji (karnej i cywilnej) oraz opinii w sprawie gospodarczej. Uzyskanie trzech pozytywnych ocen zapewniało prawo podejścia do części ustnej egzaminu. W sobotę, 18 czerwca 2005 r., po kilkugodzinnym odpytywaniu przez komisję egzaminacyjną, pogratulować sobie mogło sześcioro aplikantów:

Anna Krzyżankiewicz,

Łucja Pożoga,

Jakub Łysakowski,

Przemysław Manik,

Borys Poradzewski,

Radosław Reszke.

Życzymy powodzenia w samodzielnej pracy. [red.]

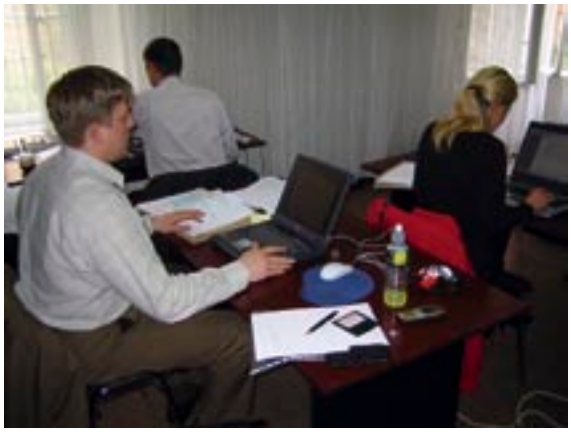

Dwa łyki statystyki

Jak z każdą imprezą cykliczną, tak i ze spartakiadami prawników łączy się szereg mniej lub bardziej poważnych wydarzeń, ciekawostek i statystyk. Oto kilka z nich, subiektywnie i stronniczo wybranych przez wieloletniego już spartakiadowicza:

- Odkąd szczecińscy prawnicy zaczęli licznie i czynnie brać udział w spartakiadach, czyli od roku 2000 (Cetniewo) zawsze zajmowali miejsce w pierwszej trójce klasyfikacji województw, zajmując pierwsze (Spała, Gorzów), drugie (Cetniewo, Białystok) lub trzecie (Zamość) miejsce.
- Niekwestionowaną liderką w ilości medali zdobytych podczas spartakiad jest i zapewne długo jeszcze pozostanie adw. Łucja Pożoga, która podczas czterech ostatnich imprez zgromadziła 46 (sic!) medali, co daje niesamowitą średnią 11,5 medalu na jedną spartakiadę.
- Z kolei autor niniejszego tekstu, choć dorobek medalowy ma w porównaniu z koleżanką Łucją nader skromny, pochwalić się może medalami z każdej z sześciu ostatnich imprez, przy czym zdobytych w sześciu różnych konkurencjach (trzech zespołowych i trzech indywidualnych).
- Najdłużej grającą na spartakiadach szczecińską drużyną jest piłkarski „Paragraf" oparty głównie na sędziach, który występuje nieprzerwanie od imprezy w Poznaniu w 1997 roku, dwukrotnie zajmując trzecie miejsca (Poznań, Zamość), a we wszystkich kolejnych startach barw tej drużyny bronił sędzia Piotr Brodniak.
- Rzadkim osiągnięciem pochwalić się może Łucja Pożoga, która od czterech lat „wyjmuje z wody" komplety złotych medali w konkurencjach pływackich, a od dwóch lat w jej ślady idzie asesor sądowy Jarosław Łazarski.
- Nietypowym wyczynem podczas spartakiady w Třincu (1999) popisał się radca prawny Jacek Kozłowski, który podczas meczu piłkarskiego wykopnął piłkę poza koronę stadionu, co zdaniem miejscowego arbitra nikomu wcześniej się nie udało.
- Logo spartakiady „Szczecin 2005" zostało zaprojektowane przez adw. Sławomira Hrycaja, który ujawnił tym samym nowe talenty i daleko w tyle pozostawił projekty przygotowane przez zawodowego grafika.

Miejmy nadzieję, że po najbliższej spartakiadzie lista ciekawostek jeszcze bardziej się wydłuży... Do zobaczenia we wrześniu!

[Radosław Bielecki]
Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: kancelarie@op.pl, dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

ISSN: 1732-8225; Nakład 2000 egzemplarzy

03 • Egzamin Adwokacki / Dwa łyki statystyki

05 • VIII Mistrzostwa Polski Adwokatów w Golfie

06 • Ogólnopolskie dni prawnicze

08 • Wszystkie nasze kolory

12 • Nie szydźmy, lecz rozmawiajmy o „Trzech kolorach”

15 • Budynek Sądu przy ul. Kaszubskiej 52

18 • Kilka refleksji przed wyborami

21 • Nabywanie nieruchomości rolnych przez cudzoziemców

24 • Jeśli dziś jest piątek, to jesteśmy we Lwowie!

28 • King Sajz dla każdego?

31 • Czy czujemy się bezpiecznie?

33 • Skuteczne szkolenie: wiedza i praktyka

35 • Nemo iudex... Ad vocem

37 • Powszechna pomoc prawna w Szwecji

39 • Szczeciński Sierpień 1980

42 • Państwo za drutami

46 • Lichwa

47 • Podstępne przekręcanie lub zatajanie prawdy

48 • Cena przetrwania;

50 • Vacatio legis

W poprzednim numerze „In Gremio” pod tekstem „Koń jaki jest każdy widzi” zabrakło informacji, że jego autorem jest adwokat Marek Padeè, za co serdecznie Pana Mecenasa przepraszamy. Poza tym kto jest autorem, każdy widział ...

[Redakcja]

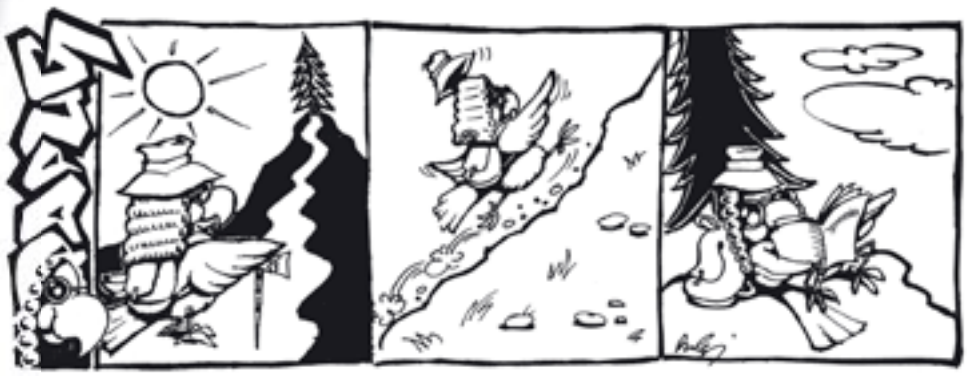

VIII MISTRZOSTWA POLSKI ADWOKATÓW W GOLFIE

Szczecin odzyskał tytuł mistrza

Po dwóch latach przerwy po raz kolejny Szczecinowi przypadł zaszczyt organizacji – ósmej już – edycji Mistrzostw Polski Adwokatów w Golfie (21 maja 2005r.). Organizatorzy w osobach adw. adw. Longina Tadeusza, Michała Krzyżankiewicza i Mirosława Łopatto zaplanowali przeprowadzenie zawodów na malowniczo położonym polu Klubu Golfowego Binowo Park w Binowie.

Mistrzostwa odbyły się w trzech kategoriach: adwokaci kobiety i mężczyźni oraz open (dla wszystkich chętnych) w formacie stroke play brutto (system liczenia punktów, w którym wynik gracza stanowi sumę oddanych uderzeń). Zawody połączono z atrakcyjną wystawą prac znanego szczecińskiego rysownika satyryka – Henryka Sawki. Eksponowane na każdym nieparzystym tee (miejsca startu do kolejnych dołków) dowcipy rysunkowe pozwalały wszystkim startującym zapomnieć o stresie i niepowodzeniach na poprzednich dołkach, dodając pozytywnej energii kolejnym uderzeniom.

Tradycyjnie już, najliczniej reprezentowane było środowisko adwokatów łódzkich z obrońcą tytułu mistrzowskiego – adw. Lechem Gąseckim – i trzykrotnym mistrzem – adw. Andrzejem Piotrowskim na czele. Nieco okrojoną adwokacką reprezentację Szczecina stanowili adw. adw. Longin Tadeusz (trzykrotny triumfator dotychczasowych Mistrzostw), Andrzej Mataj i Mirosław Łopatto. Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie – adw. Andrzej Gozdek ograniczył się niestety tylko do krótkiego treningu na driving range'u (część pola przeznaczona do uderzeń treningowych). Niewątpliwym wzmocnieniem środowiska szczecińskich prawników w kategorii open byli prokurator Aneta Aloksa-Majewska i sędzia Andrzej Olszewski.

Po pasjonującej walce, przerwanej na krótko w końcówce przez potężną burzę, w bezpośrednim – trwającym do ostatniego dołka – pojedynku z obrońcą tytułu i adw. Mirosławem Łopatto, kolejny raz po mistrzowstwo w kategorii mężczyzn sięgnął adwokat Longin Tadeusz z wynikiem 93 uderzeń. Drugie miejsce – z wynikiem gorszym o 1 punkt – zajął adw. Krzysztof Łazowski z Łodzi, trzecie – z 96 uderzeniami – adw. Mirosław Łopatto. Adwokacki golf wśród kobiet zdominowały łodzianki. Tytuł mistrzowski przypadł w udziale adw. Elżbiecie Gąseckiej (112 uderzeń), która w dogrywce pokonała adw. Urszulę Bednarek (112). Trzecie miejsce zdobyła adw. Jagoda Wolska (116).

Zdobywcy pierwszych miejsc w obu kategoriach adwokackich uhonorowani zostali wspaniałymi pucharami ufundowanymi przez Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej i Okręgową Radę Adwokacką w Szczecinie. Radość ze zwycięstwa potęgowały atrakcyjne nagrody rzeczowe, w tym rysunki Henryka Sawki z dedykacją autora.

Kategorię open zdominowała młodzież. Pierwsze dwa miejsca zdobyli juniorzy – Jędrzej Łopatto (83 uderzenia) i Krzysztof Bil (z wynikiem 85). Najlepszym prawnikiem spośród wszystkich uczestników Mistrzostw okazał się sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie – Andrzej Olszewski (z wynikiem 88), który w kategorii open uplasował się na trzecim miejscu, ex aequo z Krzysztofem Bednarkiem z Łodzi. Najwyższą lokatę wśród kobiet w kategorii open (15 miejsce z wynikiem 103) zajęła prokurator Aneta Aloksa - Majewska ze Szczecina.

Zamiar organizacji następnych Mistrzostw zgłosili koledzy z Izby Łódzkiej, zapowiadając srogi rewanż za Binowo.

[adw. Mirosław Łopatto]

fot. u góry: autor artykułu podczas turniejowych zmagań; fot. u dołu - w środku - adw. Longin Tadeusz

Ogólnopolskie dni prawnicze

Pod patronatem prof. Lecha Gardockiego, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, w dniach 19 – 22 maja 2005 r. w Łodzi odbyły się XII Ogólnopolskie Dni Prawnicze. Tematem przewodnim tegorocznego spotkania Prawników Polskich był Autorytet Państwa Prawa.

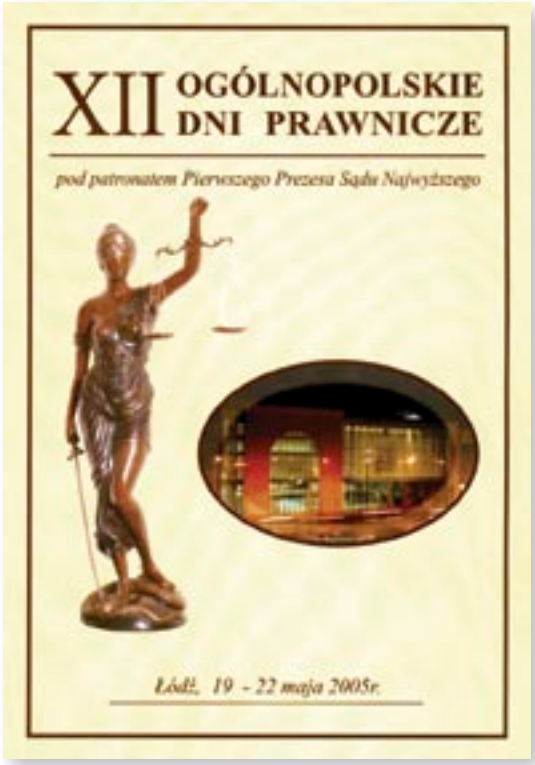

Obrady rozpoczęły się wykładem inauguracyjnym dr Włodzimierza Cimoszewicza, Marszałka Sejmu RP. Z dużym zainteresowaniem wysłuchaliśmy wszyscy wystąpienia ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego Andrzeja Kalwasa, który wygłosił referat na temat Media – wymiar sprawiedliwości. W tym spotkaniu panelowym odbyła się bardzo ożywiona dyskusja.

Wymiar Sprawiedliwości i media spotykają się niemal na co dzień, ale trudno tu mówić o wzajemnej miłości. Raczej jest to „małżeństwo" z rozsądku, gdzie jedna ze stron – media – stara się uzyskać z tego związku jak najwięcej korzyści. Konflikty powstają, gdy któraś ze stron przekroczy swoje uprawnienia, bądź nie rozumie potrzeb drugiej strony. Wymiar sprawiedliwości musi być bowiem w jak najszerszym stopniu otwarty dla mediów.

Z drugiej strony – media muszą wiedzieć, że wymiar sprawiedliwości nie pracuje tylko, na użytek mediów, a na użytek całego społeczeństwa. Świadomość ograniczeń, a więc wiedza o obowiązującym prawie, a także akceptacja ograniczeń w sytuacji gdy są one przewidziane przez ustawę i niezbędne dla zapewnienia podstawowego celu wymiaru sprawiedliwości, jakim jest sprawiedliwe osądzenie sprawy, z zachowaniem zasady domniemania niewinności i niezawisłości sądu – to pryncypia rzetelności dziennikarskiej.

Nie ma bowiem wolności słowa bez odpowiedzialności za słowo i za sposób przekazania informacji. Interes społeczny jest bowiem w procesie tak samo ważny, jak interes jednostki i nie można uważać – co niestety czasami media czynią – że skoro przyświeca im interes społeczny, to można uznać, że każda metoda działania prasy jest do zaakceptowania i każdy środek prowadzący do zdobycia informacji jest uprawniony.

Często prasa zapomina o tym, że ustawodawca nie dał jej bezwzględnego prawa do decydowania co jest, a co nie jest w interesie społecznym, bowiem prawo to przyznał innym podmiotom – w tym wypadku prokuratorowi lub sądowi. Ale to dzięki mediom, opisywanym w nich sprawom i prezentowanym problemom, związanym z wymiarem sprawiedliwości, społeczeństwo poznaje niuanse obowiązującego prawa.

Wymiar sprawiedliwości nie może działać pod wpływem mediów i ulegać naciskom wywieranym przez media, bo kłóciłoby się to z zasadą niezawisłości w sferze orzeczniczej, media zaś, nie mogą zastępować sądu przy wydawaniu orzeczeń i wypowiadać opinii co do rozstrzygnięcia w postępowaniu przed zapadnięciem orzeczenia w I instancji. Wszak to w ręce sądów, a nie w ręce mediów oddano w demokratycznym społeczeństwie wymiar sprawiedliwości. Czy możemy mówić o demokracji, gdy media nazywając się „czwartą władzą" uzurpują sobie uprawnienia „trzeciej" władzy – sądowniczej?

Wymiarowi sprawiedliwości potrzebna jest prasa, która właściwie wypełnia swoją misję w stosunku do społeczeństwa – zgodnie zasadą wolności słowa i prawem do krytyki urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego, działa w granicach obowiązującego prawa i rozumie, że wolność słowa nie jest prawem bezwzględnym, które nie podlega żadnym ograni-

[Ryszard Różycki]
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

czeniom, a przeciwnie – pociąga za sobą obowiązki i odpowiedzialność i musi podlegać ograniczeniom.

Niektórzy dziennikarze nie są jednak w stanie pojąć, że „wolność" nie oznacza tego samego co „dowolność" i łamią ustalone reguły prawa, uważając, że wszelkie ograniczenia są pochodną zniewolenia z dawnych czasów (czasów cenzury instytucjonalnej).

Wolność słowa zarówno w świetle umów międzynarodowych ratyfikowanych przez Polskę, jak i prawa wewnętrznego nie jest, prawem bezwzględnym, nie podlegającym ograniczeniom. Sądy i prokuratury mają obowiązek informowania o swojej działalności jako instytucji. W ramach kontaktów wymiaru sprawiedliwości i mediów zasadnicze pole zainteresowania mediów stanowią informacje o toczących się postępowaniach.

Dziennikarze na ogół mają świadomość tego, że ten kto ujawniłby informacje z rozprawy toczącej się z wyłączeniem jawności, popełniłby przestępstwo. W sprawach karnych, które najczęściej interesują media zasadą jest jawność rozprawy głównej. Nie wszyscy dziennikarze mają jednak świadomość tego, że jawność postępowania nie oznacza automatycznie prawa wglądu w akta, bowiem to komu i na jakich zasadach udostępnia się akta reguluje kodeks postępowania karnego.

Czasami zdarza się, że dziennikarz uzurpuje sobie prawo do oceny dowodów, krytykuje sąd za jego zdaniem niesłuszną ocenę. Jest to oczywiście swoista ingerencja ze strony prasy w zasadę swobodnej oceny dowodów przez sąd.

Dziennikarz – sprawozdawca sądowy – powinien wiedzieć, że zakaz wypowiadania opinii co do rozstrzygnięcia w postępowaniu, przewidywany w art. 13 Prawa prasowego, musi łączyć się z respektowaniem przez dziennikarza prawa sądu do oceny dowodów. Zastępowanie sądu przez dziennikarza w odniesieniu do oceny dowodów byłoby naruszeniem prawa. Tymczasem w mediach pojawiają się wypowiedzi sugerujące, jakie dowody sąd powinien wziąć pod uwagę i jak powinien je ocenić.

Uczestnicy spotkania podziękowali prawnikom, którzy swoją codzienną pracą dobrze służą umacnianiu autorytetu państwa i tworzeniu poczucia sprawiedliwości w społeczeństwie.

Dni Prawnicze były nie tylko okazją do zadumy i wymiany poglądów na temat współczesnych problemów Państwa i polskich prawników, ale także okazją do spotkań w atmosferze przyjaźni, radości i zabawy. [ ]

reklama

Wszystkie nasze kolory

czyli arbitralnie zamykam dyskusję

[Maciej Strączyński]

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie

Mija rok od chwili, gdy na łamach trzeciego, lipcowego numeru „In Gremio" pojawił się pierwszy z moich tekstów, zatytułowanych „Trzy kolory". Gdy tylko pismo powstało, Naczelny wpadł na pomysł podjęcia na jego łamach międzykorporacyjnej dyskusji na temat wzajemnych relacji na sali sądowej. Nie wiem, kto mu podsunął moją osobę jako inicjatora dyskusji, ale powiedział mu jedno: ten inicjator nie będzie się przejmował, gdy ciężko urażony polemista będzie nań grzmieć z jasnego nieba. Naczelny nie musiał mnie długo podżegać do zbrodni. Wystrugałem więc gruby kij i wetknąłem w trójkolorowe mrowisko, na trzy raty – w lipcu, sierpniu i wrześniu ubiegłego roku.

Spodziewaliśmy się z Naczelnym różnych reakcji: konkretnych polemik, przedstawiania problemów z innego punktu widzenia, ale także głośnych protestów ze strony tych przedstawicieli „czerwonych" i „zielonych", którzy są co bardziej bojowi i chętnie się obrażają. I wszystko było. Sam Naczelny taktownie milczał w tej dyskusji, co zresztą założyliśmy z góry. Ja zaś czekałem. Ustaliliśmy, że ponownie odezwę się, gdy przedstawiciele wszystkich kolorów już się po parę razy wypowiedzą.

Zacząłem od „fioletowych", czyli własnego gniazda. Moi „fioletowi" bracia do dyskusji się jednak nie włączyli i trochę tego żałuję, choć to był dla mnie w istocie komplement. Gdyby ktoś się ze mną nie zgadzał, chyba by się odezwał! Jedyną „fioletową" zabierającą głos była Maria Kamocka, która w dwugłosie z Hanną Durką przedstawiła relacje sędziowsko-radcowskie (Nr 8/2004). Muszę przyznać, że bardzo miło czytało mi się ten dialog dwóch wspaniałych pań, które kiedyś razem były asesorami i sędziami, siedziały w jednym pokoju, potem razem były radcami, a w końcu jedna wróciła do fioletu, zaś druga została przy chabrowym. I mimo różnych punktów siedzenia widziałem pełne wzajemne zrozumienie. Na pewno nie tylko dlatego, że obie koleżanki znają się tyle lat. Po prostu kwestia klasy.

Potem przyszła kolej na „czerwonych". Krótko po publikacji artykułu usłyszałem od kilku prokuratorów (z różnych prokuratur) komentarze mniej więcej tej samej treści: szeregowi prokuratorzy zgadzają się ze mną niemal w całej rozciągłości, a ci, którzy pełnią funkcje kierownicze, są na ogół zgorszeni krytyką ich firmy. „Czerwony z zażenowania" (Nr 6/2004) był zaś Prokurator Okręgowy w Słupsku Mirosław Kido. Pełni w swej firmie funkcję kierowniczą...

Nie wiem, dlaczego Pan Prokurator na podstawie moich wywodów uznał, że według mnie wszyscy bez wyjątku prokuratorzy pracują źle albo jeszcze gorzej, że odsądzam całą „czerwoną brać" (to określenie też się polemiście nie podobało) od czci i wiary. Nic bardziej błędnego! Przecież z góry przyjętym założeniem cyklu „Trzy kolory" było, że będę pisał tylko i wyłącznie o tym, co nam przeszkadza, co utrudnia współpracę. Nigdy nie zamierzałem dokonywać globalnej oceny pracy kolegów sędziów, prokuratorów czy adwokatów, nigdy nie twierdziłem, że jedni z nich są mądrzy, a inni „mądrzy inaczej". Nigdy też nie twierdziłem, że opisywane przeze mnie sytuacje, które spotykają się z negatywną oceną innych uczestników procesu, są regułą.

Nie licytowałem się, kto w procesie karnym jest ważniejszy. Natomiast twierdzę i twierdzić będę, że proces sądowy jako etap postępowania jest prawnie ważniejszy od śledztwa, choć śledztwo może być trudniejsze do przeprowadzenia. Konwencja praw człowieka też zapewnia oskarżonemu prawo do procesu sądowego, a nie prawo do śledztwa. Ale chodzi tu o etap postępowania, a nie o „ważniejszość" sądu od prokuratora, którą nie wiadomo gdzie wynalazł w moim tekście Pan Prokurator Kido. Nie rozumiem też do dziś, dlaczego Pan Prokurator zarzucił mi, że krytykuję prokuratorów za używanie w aktach oskarżenia zwrotów ustawowych. Zapytuję: czy słowa „zabija" i „kradnie", których prokuratorzy tak nie lubią, nie znajdują się w art. 148 i 279 k.k.? Czy to ustawa określa, że prawa ręka to „narząd ciała, jakim jest kończyna górna prawa"? Oj, chyba nie.

Zresztą większość tego, co nam w pracy prokuratury przeszkadza, wynika z nadmiernie ścisłego, hierarchicznego podporządkowania i braku samodzielności decyzyjnej. Dlatego szeregowi prokuratorzy zgodzili

się ze mną, a ich szefowie, którzy za nich decydują, już mniej. Wreszcie jeśli którykolwiek prokurator powie z uśmiechem o sędziach „fioletowa brać", na pewno się nie obrażę i nie uznam tego za protekcjonalne. Za reakcje ponuraków „autor odpowiedzialności nie ponosi".

Gdy ukazał się z kolei tekst o „zielonych", zaprzyjaźnieni adwokaci mówili, że spodziewali się z mojej strony znacznie cięższej salwy armatniej. Cóż, zadziałała tu trochę autocenzura, bo nie chciałem dokładać dodatkowych argumentów tym, którzy po sądowych starciach ze mną i tak uważają mnie za niechętnego „zielonym". Trochę złapała mnie za rękę osobista cenzura domowa, która wie, że w wypowiedziach publicznych często walę prosto z mostu, a niektórzy tego nie lubią i chętnie się o to na mnie obrażają. Ale cóż, zostałem sędzią, żeby mówić to, co sam myślę i robić to, co sam uważam za słuszne. Gdyby nie było mi to potrzebne do szczęścia, byłbym na przykład adwokatem albo politykiem.

Zwykło się u nas mawiać, że gdy obie strony krytykują to samo rozstrzygnięcie i każda ciągnie w swoją stronę, to znaczy, że wyrok jest dobry. Ja też coś takiego przeżyłem. Pan Mecenas Andrzej Zajda („Kolizja kolorów", Nr 6/2004) stwierdził, że nie zgadza się z moją opinią, iż zadaniem adwokatów („bez obrazy, co się będziemy oszukiwać") nie jest ustalanie prawdy czy uzyskanie sprawiedliwego wyroku. Jego zdaniem obrońca w interesie klienta poszukuje prawdy obiektywnej, sprawiedliwości i należy to uznać i uszanować, a ja niesłusznie uważam adwokatów za zdecydowanych przeciwników dochodzenia do prawdy. Minęło parę miesięcy i Pani Mecenas Jadwiga Werner-Rusewicz z Łodzi („Trzy kolory – ad vocem", Nr 3/2005) oświadczyła na temat tego samego zdania coś przeciwnego: oczywiście, że adwokat nie ma szukać prawdy, on ma wyłącznie bronić klienta, a sędzia Strączyński domaga się między wierszami, aby adwokat był obiektywny i pomagał sądowi ustalić prawdę! (tu masa wykrzykników). Dwoje adwokatów, każdy inaczej czyta moje słowa i każdy mnie gani. Cóż za satysfakcja!

Chyba przydałaby się polemika między dwojgiem „zielonych", aby ustalili, jaką rolę odgrywać powinni w procesie. Ja twierdzę, że adwokat ma bronić klienta. Adwokat, który miałby na celu tylko ustalenie prawdy, zapewne już po paru sprawach miałby trudności ze znalezieniem klientów. Bo nie udawajmy, że prokuratorzy masowo oskarżają niewinnych ludzi, których prawda najlepiej obroni. Tak źle na szczęście nie jest. Ale nie żądam od adwokatów, by poszukiwali prawdy, ani wprost, ani między wierszami. Róbcie swoje, drodzy „zieloni". Po to ludzkość wynalazła wasz zawód.

Gdy jako „Zielony o fioletowych" (Nr 8/2004) wypowiedział się po raz pierwszy Pan Mecenas Dariusz Jan Babski, stwierdziłem: o to mniej więcej chodzi. Przedstawił punkt widzenia adwokata i swoją ocenę niektórych kolizyjnych sytuacji. Oczywiście nie ze wszystkim się zgadzam. Nie zgadzam się na przykład z twierdzeniem, że sąd ma obowiązek uwzględniać przy wyznaczaniu rozpraw urlopy adwokatów, a prawem oskarżonego jest zakazać obrońcy ustanawiania substytuta. Nie zgadzam się, bo w ustawie tego nie ma i koniec. Gdyby – o czym pisałem – stosować się do takich żądań obrońców, wieloosobowe procesy na ogół wlokłyby się aż do przedawnienia (oskarżeni by się raczej nie zmartwili). Przepisy mówią zaś, że w rozprawie należy zarządzać przerwy, odroczenie powinno być wyjątkiem. Ale po doczytaniu tekstu do końca stwierdziłem ze zdumieniem, że to właściwie jedyny przedstawiony w nim pogląd, z którym się nie zgadzam. A znając bojowość Mecenasa Babskiego spodziewałem się cięższego ataku.

W tym samym numerze „Inny odcień zielonego" zaprezentowała Pani Mecenas Ilona Lewandowska i to też było z grubsza to, o co chodziło. Dostrzegła, że nie dokonywałem oceny środowiska, lecz wytykałem wyłącznie to, co złe. Jedynie co do kwestii niestawiennictwa obrońców na rozprawach i załatwiania tych spraw przez środowisko adwokackie różnimy się nieco. Zapraszam Panią Mecenas do swego gabinetu: pokażę teczkę wysłanych zawiadomień o niestawiennictwie obrońców, na które nigdy nie dostałem odpowiedzi z ORA. Trochę tego jest, choć po trzech latach oczekiwania je niszczę.

Zresztą kiedyś – tu wyjątkowo konkretny przykład – pewien adwokat przysłał zawiadomienie, że nie stawi się na rozprawę, bo ma w tym samym czasie inną rozprawę w Sądzie Okręgowym. Oczywiście nie stawił się, choć rozprawy nie odwołano. Okazało się jednak, że na tej drugiej, wskazanej rozprawie był... substytut. Pana mecenasa poszukiwał więc sekretariat telefonicznie, w końcu połączono się z nim przez telefon komórkowy. I co usłyszała pracownica sekretariatu od adwokata? Że na rozprawę się nie stawi, chyba że III Wydział Karny podstawi mu odrzutowiec, że jest poza Szczecinem, a poza tym obrony z urzędu nie są jego jedynym zajęciem. I tyle miał do powiedzenia. Z tego co wiem, konsekwencji żadnych wobec niego nie wyciągnięto, w każdym razie nie dostałem odpowiedzi z ORA. Brak kindersztuby, o którym (u sędziów) pisał Mecenas Babski? Oczywiście. Ale czy nie widać tu głębokiego przekonania, że „mogą mnie skoczyć"?

Zresztą jeśli chodzi o nieobecności adwokatów na rozprawie, nożyce odezwały się najgłośniej, bo i cytowana już Pani Mecenas Jadwiga Werner-Rusewicz

poświęciła tej tematyce gros swojego artykułu, broniąc jak niepodległości prawa adwokatów do niestawiennictwa, wniosku o odroczenie, odmowy ustanowienia substytuta... Sam twierdziłem (w tekście o „fioletowych"), że wśród kolizji rozpraw i nieobecności są takie, które ewidentnie powodują sędziowie: przez źle zaplanowane rozprawy, opóźnienia, przedłużanie przerw. Sam to swoim kolegom wytykałem, czego niektórzy „zieloni" polemiści nie chcieli dostrzec. Ale to są kolizje nagłe, nieplanowane. Mnie zaś przede wszystkim chodzi o takie, gdy adwokat wie, że ma kolizję dwóch rozpraw i rozwiązuje ten problem w prosty sposób: wybiera tę sprawę, gdzie mu zależy na szybkim wyroku (reprezentuje powoda...) a w drugiej (gdzie broni oskarżonego, reprezentuje pozwanego) żąda odroczenia.

Poczytajcie sobie gazety, Państwo Mecenasi, te ciągłe relacje, jak to kolejny wielki proces mafijny czy sprawa karna jakiegoś polityka się znowu nie odbywa, bo nie stawił się jego adwokat, zwykle o znanym nazwisku. Czyżby miał jakąś jeszcze ważniejszą rozprawę? Ależ nie. Po prostu umyślne niestawianie się na rozprawie stało się u nas częścią adwokackiej taktyki, co w normalnych, praworządnych krajach jest nie do pomyślenia. Woli zwalczenia tego zjawiska u „zielonych" niestety nie widzę. Zbyt wielu chce z tej taktyki korzystać.

Serdecznie współczuję Pani Mecenas, że nigdy nie spotkała Pani klienta bronionego z urzędu, który by nie domagał się apelacji. Albo wykonuje Pani zawód bardzo krótko, albo w Łodzi oskarżeni są wyjątkowo zawzięci. Natomiast nie podnosiłem w swoich tekstach kwestii wysokości wynagrodzeń, gdyż nie to było tematem mego cyklu. Skoro jednak Pani Mecenas nie omieszkała podkreślić, jak nędzna jest suma 420 złotych, którą adwokat dostaje za jedną rozprawę odwoławczą, a wspominanie o tej kwocie uznała za wysoce nieeleganckie, ustosunkuję się do kwestii.

W Szczecinie sędzia sądu okręgowego odbywa w wydziale odwoławczym miesięcznie siedem wokand (nie licząc posiedzeń). Na każdej z nich jest rozpoznawanych co najmniej dziewięć spraw, z których trzy sędzia prowadzi jako sprawozdawca, a nadto z reguły jedna wokanda jest jednoosobowa i wtedy sędzia sam rozpoznaje dziesięć spraw. Razem daje to 64 sprawy miesięcznie, w tym 28 w charakterze sprawozdawcy, a do tego na części „cudzych" trzeba przewodniczyć. Ile sędzia Sądu Okręgowego zarabia? Wiemy wszyscy, bo ogłasza się to w Dzienniku Ustaw: od 5.700 zł do 7.100 zł (w zaokrągleniu, w zależności od stawki awansowej i wysługi lat). Przypuśćmy, że za sprawę, w której sędzia jest sprawozdawcą, dostaje on pełną stawkę, a za taką, w której siedzi „na boku" – połowę. Ile więc sędzia dostaje za jedną rozpoznaną sprawę, nie licząc posiedzeń? Od 124 do 154 złotych. A adwokat 420 złotych, trzy razy tyle. I kogo tu Rzeczpospolita krzywdzi? Polscy sędziowie zarabiają najgorzej w Unii Europejskiej!

Gdyby sędzia za każdą sprawę, w której jest sprawozdawcą, dostał 420 złotych, a za każdą, w której sprawozdawcą nie jest, połowę tej stawki, zarabiałby ponad 19.000 złotych miesięcznie. Bierzemy od razu, nawet gdyby połowę tych pieniędzy trzeba było wydać na utrzymanie sekretariatu! Ale wtedy ta połowa dochodu stanowiłaby koszty, odliczane od dochodu... To tyle o pieniądzach, bo mi się zaczyna to i owo przewracać.

Potem znowu do boju ruszył Pan Mecenas Babski jako „O czerwonych zielony" (Nr 4/2005). Tym razem było jeszcze trochę tego, czego oczekiwałem: konkretne wskazanie, co przeszkadza we współpracy. Oczywiście z adwokackiego punktu widzenia, i dobrze. Ale przy tym takie poczucie wyższości nad „czerwonymi", upartymi, bezmyślnymi... I niezrozumiałe zarzuty. Nigdy nie stwierdziłem, by prokuratorzy nie odróżniali „Prokuratora Rejonowego" od „Prokuratora Prokuratury Rejonowej", (różnicę wyjaśnił już Prokurator Józef Gurgul). Ja w przeciwieństwie do Mecenasa Babskiego słyszałem w wykonaniu prokuratorów wnioski o uniewinnienie, widywałem też wyroki uniewinniające, których uzasadnienia nie żądano. Dlatego nie generalizuję, jak Mecenas Babski. Gdyby to do tego tekstu odniósł swoje niezadowolenie Prokurator Kido, nie byłbym zdziwiony.

Mam też głęboką nadzieję, że twierdzenie, iż sądy stosują tymczasowe aresztowanie, bo obawiają się „gazetowych zarzutów", Mecenas Babski jest w stanie udowodnić. I że jest w stanie wykazać (najlepiej stosownymi orzeczeniami sądów odwoławczych) niesłuszność większości orzeczeń w tym zakresie. Jak również wykaże, że to prokurator decyduje o aresztowaniu, a sąd jest tylko „akceptantem" przybijającym stempelek. Bo to bardzo ciężkie zarzuty, a dotyczące już nie tematu dyskusji – stosunków między uczestnikami procesu – ale orzekania. I takich oskarżeń nie wolno rzucać bez podstaw.

I w końcu „O zielonych zielony" (Nr 5/2005). Tu mam wrażenie, że znaczna część artykułu była nie na temat. Mecenas Babski zaczął bowiem bardzo szeroko i ogólnie, potem zajął się stosunkami wewnątrz korporacji adwokackiej, a nawet kwestią pobierania honorariów i konkurencji zawodowej. Nie miało to nic wspólnego ze stosunkiem do prokuratorów czy sędziów. A co robi adwokat w kontaktach z sądem i prokuratorem? Według Mecenasa Babskiego, oczywiście walczy. Bo sądy i prokuratorzy – co już wiemy z wcześniejszych artykułów – są „be", a tylko autor jest „cacy".

Kościuszko malowany przez Jana Stykę na „Panoramie Racławickiej" ukazał mu się pono i rzekł: – Styka, ty mnie nie maluj na klęczkach, ty mnie maluj dobrze! Panie Mecenasie Babski! Broń Pan przed sądem, ale nie walcz Pan z sądem! Tu na miejscu była polemika Pana Mecenasa Mariusza Weissgerbera, który – choć młodszy wiekiem i stażem od kolegi – wykazał się umiarkowaniem właściwym bardziej doświadczonym kolegom. Dziękuję więc przedstawicielowi młodego pokolenia „zielonych", nie mając wątpliwości, że stosując się do zaprezentowanych w „Tako rzecze

D.J. Babski" zasad, będzie niewątpliwie skuteczny, a przy tym nie popadnie w zbędne konflikty. Bo konfliktowość adwokata na pewno nie pomoże jego klientom.

I ostatni autor, najbardziej znany: Józef Gurgul, prokurator o wielkim nazwisku (Nr 6/2005). Patrzący z boku, bo spory na sali ma już za sobą. Polemizował z Mecenasem Babskim z punktu widzenia i prokuratora, i prawnika o ogromnym doświadczeniu zawodowym. Ciekawe, że bardzo młody adwokat (M. Weissgerber) oraz prokurator w stanie spoczynku (J. Gurgul) ocenili bardzo podobnie poglądy Mecenasa Babskiego. Dołączam do nich niniejszym jako siedzący pośrodku między nimi sędzia z urodzonego pośrodku między nimi pokolenia.

I wybaczam prokuratorowi Gurgulowi nieznajomość przyjętej w ostatnich latach przez Radę Języka Polskiego pisowni rzeczowników odczasownikowych razem z partykułą „nie". Bo tego rzeczywiście senior prokuratury w szkole się nie uczył, ale świat się zmienia i wszystko płynie, jak mawiał Pan Tarhei z Efezu.

Jako ten, który zainicjował trójkolorową dyskusję, uzurpuję sobie prawo do jej zamknięcia. Obszernie wypowiedzieli się „zieloni", znacznie mniej „czerwoni", a „fioletowi" uznali (mam nadzieję), że ich punkt widzenia przedstawiłem jasno. Wymieniliśmy poglądy i zobaczymy, co będzie dalej. Jeśli ktoś, kto przeczytał liczne polemiki, wyciągnie z nich jakieś wnioski i unikniemy choć kilku zbędnych kolizji na sali – warto było.

Oficjalne zamknięcie dyskusji oczywiście nie oznacza, że nie będziemy na łamach „In Gremio" wymieniać nadal poglądów o współpracy. Bo temat nie ma końca, jak nie ma końca nasza współpraca. Ale nawiązywanie do pierwotnego tekstu „Trzech kolorów" już nie ma sensu, bo trudno zmuszać Czytelników do ciągłego sięgania – dla porównania – do numerów „In Gremio" sprzed roku.

Prawa do używania w felietonach nazw „fioletowy", „czerwony", „zielony" i „niebieski" (copyright by Maciej Strączyński) udzielam autorom piszącym do „In Gremio". Zresztą Para-Graf już z niego skorzystał i „żył kolorowo", a ja dzięki niemu żyłem weselej, przynajmniej po przeczytaniu jego tekstu. I te chwile radości przyjmuję jako honorarium. [ ]

reklama

REDUKCJA TKANKI TŁUSZCZOWEJ I CELLULITU

HypoxiTrening w wygodny sposób w krótkim czasie:

- skutecznie redukuje cellulit
- długotrwale spala tkankę tłuszczową ud, pośladków i brzucha
- nie wywołuje efektu JOJO
- nie obciąża stawów
- bez konieczności stosowania RYGORYSTYCZNYCH diet.

STUDIO HYPOXI® Modelowanie Figury

AUTORYZOWANE STUDIO HYPOXI
ul. Niedziałkowskiego 26 A
tel. +48 91 422 82 97
e-mail: hypoxi@hypoxi.pl
www.hypoxi.pl

Nie szydźmy, lecz rozmawiajmy o „Trzech kolorach”

[Dr Józef Gurgul]
Prokurator w stanie spoczynku

W felietonach „Trzy kolory” sędzia Maciej Strączyński z umiarem omówił niedostatki postaw głównych aktorów sceny wymiaru sprawiedliwości. Ci, podobnym sposobem i z rozwagą, winni by przedyskutować Jego punkty widzenia. Porozmawiać rzeczowo o tym, co indywidualnie i zbiorowo można uczynić, aby systematycznie podnosił się poziom wszystkich zawodów prawniczych. Nieskorym do prowadzenia partnerskich debat należy uzmysłowić wielki ciężar grzechu PYCHY, że wszystko już wiedzą, a co gorzej – wiedzą najlepiej.

Zachodzi przecież potrzeba życzliwego dzielenia się dobrymi i złymi doświadczeniami, osobniczo zróżnicowanymi. Sęk w tym, że nikt nie staje się profesjonalistą pijąc wodę tylko z jednego źródła. Myślący prawnik jest zorientowany, że jego spojrzenie obejmuje niby dużo, ale sam otwiera się na współpatrzenie drugą (trzecią, czwartą itd.) parą oczu, posłuszną innej wizji roztrząsanego zdarzenia. Chodzi tutaj o stałą gotowość do odbioru cudzych racji, o trzeźwy ogląd rzeczywistości, która nigdy nie bywa jednorodna. Świadomość, że człowieczeństwo jest ułomne i tylko takie jest prawdziwe, stanowi warunek sine qua non koncyliacyjności postaw dyskutanta.

Autentyczny jurysta chętnie wychodzi z ciasnej skorupy swojego ja. Wszak doskonale wie, że w nauce i procesie sądowym najwartościowsze pomysły (propozycje) powstają na styku, bądź na skrzyżowaniach zawodów, w granicznych sferach zainteresowań sędziego, prokuratora, adwokata, biegłego (Hirszfeld). Kto tego nie pojmuje, ten własne poglądy traktuje jako jedyne i ostateczne, czym stwarza zagrożenie dla prawdy.

Powyższe okoliczności sprawiają, że o realnej wielkości każdego prawnika przesądza z zasady to, co łączy, a nie to, co dzieli poszczególne zawody. Tendencje integracyjne nie podważają tezy, że badane pro foro kwestie nabierają właściwego sensu dopiero przez pryzmat indywidualnie zróżnicowanych doświadczeń, kultury, wiedzy etc.

Głównie z tych względów empatyczny sędzia, adwokat, prokurator myśli nie tylko dla siebie, lecz także w pewnym stopniu, a może nawet przede wszystkim dla innych (Husserl).

Z analogicznych powodów zasmuca jakość polemik z sędzią Strączyńskim. Panoszy się w nich epidemia paskudnej choroby na wyłącznie własną niewinność, na własną nieskazitelność. Samouwielbienia nie zakłóca prawda, że „nie ma nic gorszego, jak chodzące, wcielone przykłady cnót, które nigdy nie popełniają błędów, nigdy nic nagannego nie czynią” (Tischner).

Klinicznym obrazem tego stylu prowadzenia dyskursu z „innymi” jest artykuł mec. Dariusza Jana Babskiego „Zielony o czerwonych” (In Gremio 2005 r., nr 4). Intryguje Jego poczucie wyższości. Tej pewności siebie towarzyszy obrzydzenie bądź kpienie z prokuratorów. Nie przeczę, część z nich dostarcza powodów wytykania im różnorakich uchybień. Sam niejednokrotnie już ostro krytykowałem działania śledcze z racji konkretnych wad poszczególnych czynności (ostatnio w Prokuraturze i Prawie 2005 r., nr 5, poz. 5). Nie ma zatem potrzeby powracania do tamtych przygan. Oczywiście, nie szczędziłem też ocen pozytywnych, jeśli tylko niezbite fakty za tym przemawiały.

Zakładam, że D. Babski kierował się dobrymi intencjami. Efekty wykładu okazały się kiepskie, gdyż Autor zignorował pewne kanony psychologii oraz erystyki. Pragnąc kogoś przekonać do osobistych zapatrywań, nie można przekraczać granic dobrego smaku tudzież brzegowych warunków prowadzenia poważnej wymiany zdań. Dlatego, po pierwsze, nie wolno mówić tego, co niewątpliwie zamyka pole dyskursywne, po którym chciałoby się poharcować. Wyraźnymi sygnałami natomiast trzeba zaznaczać stanowisko praktyki i nauki, gdyż z reguły występują dwa lub nawet więcej sposobów widzenia tego samego zdarzenia, bądź człowieka. W tym zakresie bowiem (jak zresztą w całej dyspucie) dużo znaczy inność warsztatu zawodowego i doświadczeń, o czym już napomknąłem.

Po drugie, oponentowi należy okazywać minimum szacunku (Kotarbiński). W żadnym wypadku nie wolno go traktować ostentacyjnie z oznakami awersji. Cudzych argumentów nie przyjmie ten, którego godność one naruszają. Jeśli Dariusz Babski nie szanuje prokuratorów za to, kim są, to powinien ich uszanować przynajmniej za to, kim być powinni. W prokuratorze najważniejsze jest człowieczeństwo, z zasady zasługujące na uznanie, bez którego niepodobna myśleć o owocności dialogu.

Mec. Babskiemu, być może, nie zależy jednak na dialogu, gdyż satysfakcję czerpie z monologu, w którym skrzętnie eksponuje własne, tylko pozytywne atrybuty charakteru, wiedzy, umiejętności. Tymczasem szczere przyznanie się do osobistych słabości

z jednej strony nie obniża niczyjego prestiżu, a z drugiej – znakomicie ułatwia nawiązywanie i utrzymywanie kontaktu psychicznego z rozmówcą.

Antycypując dalsze spostrzeżenia spodziewam się, że także mój Polemista miałby chyba coś do zarzucenia sobie (jak każdy człowiek). Z tej chociażby przyczyny powinien był zachować umiar w demonstrowaniu niechęci do kolegów, różniących się czerwonym żabotem tóg. Obawiam się, że doprowadzanymi niekiedy do absurdu obsesjami mógł się poczuć zniesmaczony nawet Patron (w zaświatach) mecenasa Babskiego. Tym bardziej, że nie respektując wzorca est modus in rebus, autor popełnia faule i kiksy rozmaitego kalibru. Bez przestrzegania ogólnie uznawanych zasad nie do pomyślenia jest pożyteczna dysputa.

Do tychże reguł zaliczam (między innymi) trzy postulaty, że ustawy i akta spraw trzeba: a) czytać, b) znać, c) rozumieć. Przedmiotowe powinności prawnika uzmysłowił mi wybitny krakowski obrońca podczas jednej z rozpraw przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie. Za te przestrogi jestem Mu do dzisiaj wdzięczny. Kultura przeciwnika procesowego to istotna wartość, która zobowiązuje do naśladownictwa. Noblesse oblige! Zgoda?

Przed oddaniem do druku miażdżącego pamfletu mec. Babski popełnił grzech zaniechania. Nie zapoznał się z jednolitym tekstem (i chyba z żadnym) ustawy o prokuraturze. Autor gromko oznajmia, że prokuratorzy mają „kłopoty z tożsamością" i poucza, że zanim się złoży podpis pod wydrukowanym nazwiskiem, warto się zastanowić, kim się jest.

Owszem, warto się zastanowić przede wszystkim nad tym, co się pisze. Autor napisał to, co napisał, gdyż nie zadał sobie trudu przeczytania, poznania i zrozumienia bodaj art. 17 ustawy o prokuraturze. Dzięki temu dowiedziałby się, że normatywne zróżnicowanie statusu prokuratorów tłumaczy fakt, że pracujący w tej samej jednostce organizacyjnej prokuratorzy pełnią niejednakowe funkcje, przysługują im niejednakowe tytuły itd. Szef jednostki podpisuje pismo jako np. „Prokurator Rejonowy", jego współpracownicy zaś jako „Prokurator Prokuratury Rejonowej".

Innym przejawem nonszalancji w tekście D. J. Babskiego jest kategoryczna konstatacja, że (cyt.) „Z pogwałceniem przepisu art. 263 §2 KPK, przy akceptacji sądu, przedłużane są (widocznie przez prokuratorów? – dop. JG) okresy trwania tymczasowego aresztowania". To ewidentne nieporozumienie, żeby nie powiedzieć o manipulowaniu nastrojami.

reklama

Wobec tych wątpliwości przypomnę, acz z dużą dozą zakłopotania, że wyłącznie sąd stosuje i przedłuża tymczasowe aresztowanie (zob. art. 250 §1-2 i art. 263 §2 KPK). Etyczny wydźwięk zwrotu „przy akceptacji Sądu" pozostawiam ocenie czytelnika, dla którego treść wymienionych norm procesowych jest jednoznaczna. Emocje są złym doradcą.

Tonowaniu krytyki stosowania, a raczej niestosowania w praktyce nieizolacyjnych środków zapobiegawczych, sprzyjałoby śledzenie bieżącego orzecznictwa. Wbrew temu, co twierdzi mec. Babski, utrzymywanie tymczasowego aresztowania ze względu na wysokość grożącej (orzeczonej nieprawomocnym wyrokiem) kary może być uzasadnione i prawnie dopuszczalne. Bliższe umotywowanie tego poglądu wynika z tez wyroków SA w Katowicach, sygn. akt II Akz 344/04 i II Akz 363/04 (publ. Prokuratura i Prawo 2005 r., nr 5, poz. 18, 19). Zgoła inna rzecz, że nieizolacyjne środki należy stosować zawsze, gdy są wystarczające dla zapewnienia prawidłowego procedowania karnego.

Rozwijając ten wątek myślenia korci, żeby zapytać o przesłanki insynuowania, że „dla prokuratorów areszty służą za formę zmiany stanowiska podejrzanego". Najpierw ubocznie zauważmy, że „służyć" można „komuś" lub „czemuś", a nie „za formę", jak pisze D. Babski (por. Słownik poprawnej polszczyzny PWN, red. A. Markowski, s. 939). Sprzeciw zasadniczy natomiast wzbudza upór, z jakim sugeruje się – mutatis mutandis – jakoby prokurator decydował o zastosowaniu tymczasowego aresztowania. Czyżby autor nie widział żadnej różnicy pomiędzy wnioskowaniem i stosowaniem tego środka zapobiegawczego? Nie prowadziłem odpowiednich badań empirycznych, ale przypuszczam, że zdarzają się pochopne żądania prokuratorskie w tym względzie. Sedno rzeczy w tym, żeby nie generalizować jednostkowych błędów, zawsze zasługujących na piętnowanie. Niejasne, mętne sformułowania mogą krzywdzić ludzi godnych szacunku, o czym zwłaszcza adwokatowi nie uchodzi przypominać.

Pisanie o „10-centymetrowych przemówieniach" prokuratorów w II instancji czy o stroju prokuratora, który (tzn. strój) „ocieka stróżką czerwieni" ociera się o małostkowość, względnie nawyk szczypania. Cienkie aluzje nie powinny zastępować rzeczowej argumentacji, gdyż sędzia Strączyński poruszył tematykę wysokiej rangi. Powaga przedmiotu refleksji określa, jakie słownictwo i w jaki sposób może być używane za względu na cel wszczynanego sporu.

Żeby uniknąć nieporozumień zastrzegam, że prawnicy nie muszą, a często nawet nie powinni nadawać na tym samym paśmie częstotliwości. Warto przemawiać głosem zawsze własnym, indywidualnym, lecz po trosze ściszonym. Wszak w pojedynkę postrzega się małą przestrzeń, którą lepiej lub gorzej widzi się zanurzoną w nieskończonym ogromie spraw nieznanych, czego w pełni sobie nie uświadamiamy (Pascal). W konsekwencji łatwo pomylić rzeczywistość z mitami, wyobrażenia z faktami ukrytymi w strzępach otaczającego nas świata.

W końcu, dochodząc do osiemdziesiątki, robi się rozmaite bilanse z przebiegu własnego życia. W tej retrospekcji ważne miejsce zajmuje formułowanie wniosków o czynnikach determinujących takie a nie inne oblicze prawnika. Jedna z najpełniej udokumentowanych konkluzji brzmi tak, że istnieje oczywista zależność etycznych i stricte profesjonalnych postaw sędziego, prokuratora i adwokata od tego, jaki kruszec uosabiają charaktery ich środowiska. Mówiąc wprost, prokuratora formują zachowania prawników należących do innych korporacji. Tam, gdzie spory toczy się w klimacie umiłowania nauki, kultury, życzliwości i prawdy, tam słabeusz długo nie pożyje. Albo zadba o podwyższenie swoich kwalifikacji do poziomu właściwego dla kręgu sędziów i adwokatów, albo dokona innego wyboru. Przykład ma wielką moc sprawczą, co jako truizm obejdzie się bez komentarza. Dobry przykład buduje. Jednostronność krytyki natomiast prowadzi jedynie do dekompozycji stosunków międzyludzkich. Szczególnie wówczas, gdy recenzowanie przeradza się w upajanie się własną nieomylnością. Z autopsji wiem, że przez życie nie da się przejść suchą nogą. Błędy są immanentną częścią prawniczej drogi, co nie zawsze dostrzega się w początkowych latach kariery zawodowej.

Mecenas Babski „mimo krytycznych uwag" podziękował prokuratorom za ich trud, bo dzięki nim (czytaj dzięki ich błędom) „ma tyle pracy". Boże, ileż w tym protekcjonalizmu, ileż wiary w to, że świat idei i ludzi można podzielić na sfery jednoznacznie złe bądź przeciwnie – jednoznacznie dobre. Według wizji mec. Babskiego On uosabia dobro, mądrość. Prokurator – tylko zło. A przecież – wciąż pamiętajmy – obraz zawodu jednolicie biały lub jednolicie czarny jest niewątpliwie zafałszowany.

Osobiście podziwiam polemiczny temperament Autora szkicu „Zielony o czerwonych". I bez cienia (!) ironii dziękuję za zmuszenie mnie do wielokrotnego zaglądania do słowników ortograficznych i poprawnej polszczyzny. Z ostrożności upewniałem się, czy np. rzeczowniki „nie uwzględnienie" albo „nie wykonanie" pisze się oddzielnie (jak to czyni mec. Babski) czy też łącznie, jak nas uczono w szkole. Albo: kiedy wyraz „sąd" pisze się wielką literą jako imię własne, a kiedy – małą?

Teraz szczególnie ostro widzę, jak słusznie postępował mój Patron prok. Eugeniusz Stebłyk z lwowskiej szkoły prawniczej, który na początku aplikacji polecił mi nigdy nie rozstawać się z kodeksami i słownikiem ortograficznym. Zawsze trzeba było mieć je pod ręką.

Takie to było kiedyś chowanie młodego narybku prawniczego. [ ]

Dr Józef Gurgul jest autorem ok. 400 publikacji. W czasie służby prokuratorskiej specjalizował się w sprawach o zabójstwa. Oskarżał m.in. w słynnym procesie Zdzisława Marchwickiego. Mieszka w Warszawie. W stan spoczynku przeszedł w 1991 roku.

[Beata Beim]
Asystent Sędziego Sądu Okręgowego w Szczecinie

Budynek Sądu przy ul. Kaszubskiej 42

Konia z rzędem temu, kto na zadane pytanie, jaki kolor przeważa na frontalnych ścianach budynku sądowego przy ul. Kaszubskiej, udzieli właściwej odpowiedzi! Wszystkie bowiem indagowane przez autorkę w tym temacie osoby, odruchowo niemal odpowiadały, iż kolorem tym wydaje się być brunatny lub czerwony. W tych odpowiedziach tylko określenie „wydaje się" było najbliższe prawdy. Bo tak faktycznie, na przysłowiowy pierwszy rzut oka, może się wydawać. Jednak gdybyśmy udając się do tej budowli, tuż przed wejściem doń, przystanęli i unieśli w górę wzrok na chwil parę, wówczas... No właśnie - co wówczas? A przecież już w przedwojennym niemieckim Szczecinie, przez lata całe, krnąbrne i niegrzeczne dziatki, strofowane przez swoje matki, nie rzadko słyszały: „abyś w końcu nie trafił nach Gelbhaus" - czyli do „żółtego domu". Potocznie było to w owych czasach rozumiane jako przestroga przed doprowadzeniem przed oblicze sądu – Amtsgericht'u. W tamtym czasie bowiem kolorem dominującym na elewacjach gmachu był kolor żółty.

Gdy znajdziemy się wewnątrz budynku Sądu Okręgowego w Szczecinie, będącego jednocześnie siedzibą większości Wydziałów Sądu Rejonowego, to pomimo doznania pewnego olśnienia faktem przekroczenia dostojnego i bogatego wystrojem wejścia głównego, będąc na korytarzu, nie mamy już cienia wątpliwości, że znajdujemy się w sądzie. To powszechnie ogarniające nas doznanie jakby na chwilę przymusza do odczuwania szczególnej powagi urzędowej, trącącej smaczkiem grozy, a i być może podświadomego zagrożenia. Po prostu najzwyczajniej na tych parterowych korytarzach sądowych zionie grozą. Czyżby wywołanie takiego pierwszego efektu doznaniowego, u wszystkich bywalców tej budowli sądowej, mieściło się w założeniach architektonicznych tajnego radcy budowlanego Endell'a Karla Friedricha - autora planów budowlanych gmachu, powstałych w końcu lat siedemdziesiątych XIX wieku? Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, cofnijmy się nieco w czasie i przyjrzyjmy się okolicznościom towarzyszącym temu przedsięwzięciu, kiedy to w 1849 roku ustawodawstwo w Prusach umożliwiło rozwój powszechny i publiczny sądownictwa, prokuratury, adwokatury i notariatu. Wówczas w Szczecinie zostało wprowadzone sądownictwo dwuinstancyjne, tj. Sąd Powiatowy (Kreisgericht) oraz Sąd Apelacyjny (Apellationsgericht zu Stettin). Po zjednoczeniu Niemiec dokonano kolejnej reorganizacji systemu sądowego. Na mocy ustawy o ustroju sądów Rzeszy wprowadzono w 1879 roku trójinstancyjny system sądowy: Sąd Obwodowy (Amtsgericht), rozpatrujący sprawy w I instancji; Sąd Krajowy (Landgericht) dla spraw rozpatrywanych w II instancji oraz Wyższy Sąd Krajowy (Oberlandgericht), do którego kierowane były apelacje. W tych ramach sądownictwo w Szczecinie funkcjonowało do 1945 roku.

Docelową siedzibę Sądu Obwodowego, urzędującego początkowo w budynku znajdującym się w bezpośrednim sąsiedztwie więzienia, stanowił od 1882 roku, budynek przy ul. Kaszubskiej 42. Sąd Krajowy rezydował przez cały okres w budynku przywięziennym, tj. przy ul Stoisława 6; Wyższy Sąd Krajowy mieścił się natomiast w zamku.

Kiedy jesienią 1881 r., miejski radca budowlany zwrócił się pisemnie do miejskiej komisji wodno-kanalizacyjnej o wydanie zgody na przyłączenie budynku sądowego do miejskiej kanalizacji burzowej, motywował to w ten sposób, że „...ze strony Królewskiej Dyrekcji Policji jest już wydana zgoda (...) na to przyłączenie, z jednym warunkiem, że odpływ nie może być prowadzony w otwartym rynsztoku". Należy przy tym zaznaczyć, że wówczas przeważała w mieście sieć kanalizacyjna w postaci otwartych lub pokrytych płytami rynien i rynsztoków. (źródło: Archiw. Państw. w Szczecinie, Zespół: Akta m. Szczecina. Kom. Budown. Podziemnego. Str.2.)

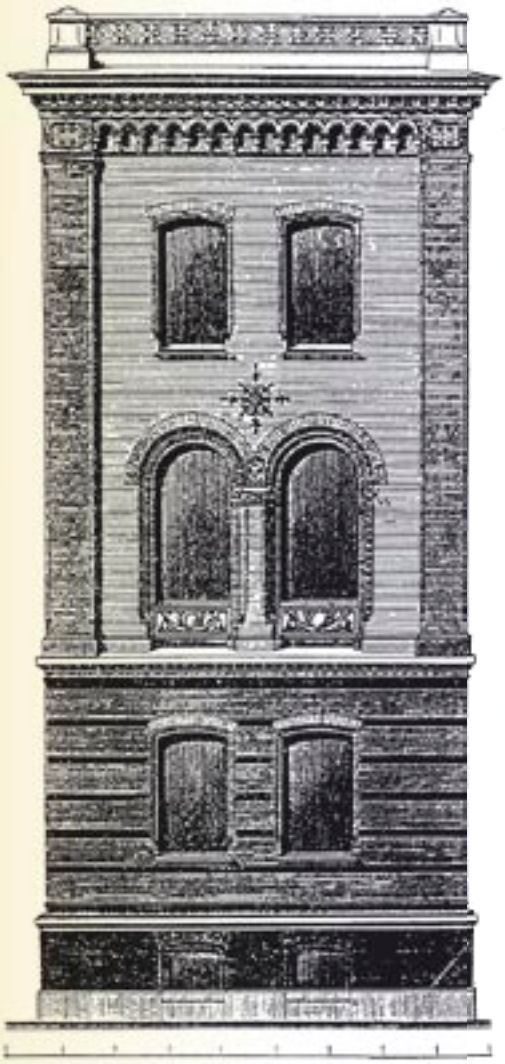

Powstały latem 1945 roku, już w polskim Szczecinie, Sąd Grodzki miał początkowo swoją siedzibę (od 10 sierpnia 1945 roku) w budynku dzisiejszego Wydziału Budownictwa Politechniki Szczecińskiej przy al. Piastów, aby w październiku tegoż roku przenieść się do budynku przy ul. Stoisława 6. W budynku tym podjął także działalność utworzony w tymże miesiącu Sąd Okręgowy. Przy tych sądach istniały wówczas tzw. „prokuratury sądowe" Od lipca 1949 roku w budynku przy ul. Stoisława 6 funkcjonował równocześnie Sąd Apelacyjny w Szczecinie. Sąd ten istniał do końca 1950 roku. W następstwie wprowadzonej ogólnopaństwowej reformy administracyjnej, w 1951 roku Sąd Grodzki został przemianowany na Sąd Powiatowy dla Powiatu i Miasta Szczecina, a Sąd Okręgowy zmienił nazwę na Sąd Wojewódzki w Szczecinie. Latem 1953 roku obydwa te sądy przeniesione zostały do budynku przy ul. Kaszubskiej 42, gdzie funkcjonują do dziś, pod ponownie zmienionymi nawami, jako Sąd Rejonowy i Sąd Okręgowy. Wówczas jeszcze w tym samym budynku sądowym rezydowali komornicy sądowi i Państwowe Biuro Notarialne.

Powracając do wątku powstania budowli sądowej przy ul Kaszubskiej 42, nieodzownym wydaje się uwzględnienie okoliczności poprzedzających podjęcie przez władze ówczesnego Szczecina decyzji o jego budowie. W drugiej połowie XIX stulecia rozpoczął się kolejno w Prusach, a następnie i w Rzeszy, wielkomiejski rozwój miast. Szczecinowi gwałtownie przybywało mieszkańców (65 tys. w 1865 roku, 91,7 tys. w 1880 roku, 164 tys. w 1899 roku).

Geneza budynku sądowego związana jest z powstaniem dzielnicy Nowe Miasto w Szczecinie. W 1845 roku król Prus, Fryderyk Wilhelm IV, zaakceptował plan zabudowy terenów usytuowanych pomiędzy dworcem kolejowym, Fortem Prusy a nadbrzeżem odrzańskim. Zabudowa tych terenów została poprzedzona wytyczeniem, w 1850 roku, siatki ulic przecinających się pod kątem prostym. Wiodącą arterią Nowego Miasta miała być wytyczona ul. 3-go Maja (Lindenstrasse), przy której, z początkiem lat pięćdziesiątych XIX stulecia, rozpoczęto wznoszenie pierwszych budynków. Wydana w roku 1870 decyzja o likwidacji twierdzy Szczecin spowodowała natychmiastowe burzenie zarówno murów miejskich, jak i okalających je trzech fortów, które zostały zlikwidowane w 1873 roku, co umożliwiło dalszą rozbudowę północno-zachodniej części Nowego Miasta, a następnie, z początkiem kolejnego dziesięciolecia, przystąpienie do zabudowy jego południowej części. Zabudowa tej dzielnicy została praktycznie prawie w całości sfinalizowana do końca lat siedemdziesiątych. Można zatem pokusić się o stwierdzenie, że w Szczecinie, u progu lat osiemdziesiątych XIX stulecia, równocześnie z przekształceniami zespołu miejskiego, wytwarzał się centralny rejon śródmieścia nowego typu, skupiający instytucje gospodarcze, administracyjne (Nowy Ratusz przy pl. Batorego - 1878 rok), społeczne i kulturalne. W następstwie ustawy

o ustroju sądów w Rzeszy z 1877 roku, konieczne okazało się wzniesienie nowego gmachu sądowego na jedynej wolnej jeszcze wówczas w południowej części Nowego Miasta - działce nr. 7. Dotychczasowy budynek sądowy stał przy ul. Stoisława 6. Nowy sąd stanąć miał na parceli przy ul. Kaszubskiej 42 (Elisabethstrasse 42), naprzeciwko koszar artyleryjskich. Przy lokalizacji nowego budynku sądowego kierowano się głównie bliską odległością od więzienia. Front główny skierowano do ul. Kaszubskiej, a skrzydła do ulic bocznych. Według pierwotnych założeń w budynku tym miało urzędować 13 sędziów „Amtu". Kiedy w październiku 1879 roku rozpoczęto prace budowlane, wkrótce okazało się, że już w najbliższym okresie niezbędnym stanie się powołanie kolejnych sędziów, co skutkowało podjęciem decyzji o przedłużeniu skrzydła od strony ul. Narutowicza o 16 metrów, a od strony ul. Limanowskiego nabyto działkę umożliwiającą w przyszłości przedłużenie skrzydła o tę samą długość.

Budowa pierwotnej bryły budynku, o wymiarach frontów: 51 m od ul. Narutowicza; 51 m od ul. Kaszubskiej i 36 m od ul Limanowskiego, została ukończona w lipcu 1882 roku. Na kolejnym planie tego budynku, wykonanym w roku 1894, widnieje już zwarta pięcioskrzydłowa bryła budowli zgrupowana wokół dwóch wewnętrznych, prostokątnych dziedzińców. Zatem należy uznać, że najpóźniej do 1894 roku ukończono całkowicie ową budowlę, której kierownikiem był niejaki P. Thomer. Dodatkowo okres budowy potwierdza także pochodzenie cegły, z której powstał ten budynek, z francuskich cegielni, przywiezionej do Szczecina w ramach kontrybucji, jaką Francja spłacała Rzeszy po wojnie zakończonej w 1871 roku.

Prawdopodobnie część cegieł, która wykorzystana była na okładzinę frontów od strony ulic, wyprodukowana była także w cegielni w Lubaniu Śląskim (Laubaner Verblendsteinen). Budowla wzniesiona została na kamiennym fundamencie; zbudowano ją z cegły w dwóch kolorach - czerwonym i żółtym. Do wysokości pierwszego piętra ściany wymurowano z czerwonej cegły, powyżej z cegły żółtej. Gzymsy, attykę i portal główny wykonano z żółtawego piaskowca, który z trzema odcieniami materiału okładzinowego: błyszcząca (świecąca) żółć, jasna czerwień i głęboki brąz, dawał w owym czasie bardzo harmonijne wrażenie kolorystyczne. Obecne, silnie zabrudzone ceglane elewacje od strony ulic, odbierają możliwość widzenia tej harmonijnej i przepięknej zapewne kolorystyki. Przed frontonami usytuowano przedogródki, które otoczono kutymi żelaznymi kratami.

Wejście główne umieszczono w osi środkowej przy ul. Kaszubskiej; schody zewnętrzne ułożono z granitu. Wchodząc do budynku znajdujemy się w obszernym westybulu, a po przekroczeniu korytarza wchodzimy do trójramiennej klatki schodowej, wiodącej na dwa kolejne piętra granitowymi schodami, przy których kolumny z czerwonego szwedzkiego marmuru wspierają sklepienia. Poręcze, balustrady i prawie wszystkie oprawy oświetleniowe wykonano z kutego żelaza. Na elewacjach starano się zastosować detale łączące średniowieczne elementy z renesansowymi, a we wnętrzach wprowadzono formy niemieckiego renesansu, do których dołączono w stosowny sposób elementy rzeźby i malarstwa.

Sądy szczecińskie rezydują przy ul Kaszubskiej już od ponad 120 lat, w budynku, który nadal z powodzeniem spełnia rolę, jaka była mu powierzona od zamysłu jego powstania. Budynek ten jest nadal funkcjonalny, a w swojej wysublimowanej surowości, okraszonej ze stosownym umiarem piękną ornamentyką, jest ujmująco dostojny, niejako z góry gwarantując sobą sprawiedliwość, którą się w nim wymierza.

Na przestrzeni wielu powojennych lat przeprowadzono w nim liczne prace budowlano-konserwatorskie i adaptacyjne. Obecnie należałoby tylko życzyć jego administratorom, aby ich wieloletnie starania o pozyskanie środków na odświeżenie elewacji w końcu się ziściły, tak, by już może za rok, można było podziwiać jego niewątpliwą urodę architektoniczną w całej krasie i okazałości. [ ]

Niniejszy artykuł powstał na kanwie badań naukowych poświęconych dziejom sądownictwa szczecińskiego.

Kilka refleksji przed wyborami

[Marian Szabo]

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

I. W dniu 23 maja br., a więc w najwcześniejszym z możliwych terminów, Prezydent RP zarządził wybory do Sejmu, zaś marszałek Sejmu – wybory prezydenckie. Ogłoszenie terminów wyborów i rozpoczęcie kampanii wyborczych oznacza najprawdopodobniej zakończenie procedur legislacyjnych dotyczących zmian w prawie wyborczym.

W Sejmie znajdował się prezydencki projekt zmiany ordynacji wyborczej do Senatu, zakładający m. in. jednomandatowe okręgi wyborcze oraz propozycje poprawek do pozostałych ordynacji. Było także kilka poselskich projektów zmian ordynacji parlamentarnej i prezydenckiej.

Przed zarządzeniem wyborów Komisja Ustawodawcza Sejmu zdecydowała o zaprzestaniu prac nad projektem prezydenckim, a z projektów poselskich przyjęła pewną ilość poprawek ułożonych w zwarty projekt ustawy o zmianach w ordynacji parlamentarnej i prezydenckiej. Wśród tych propozycji największe kontrowersje wywołał pomysł zmiany dotychczas obowiązującego systemu przeliczania głosów na mandaty zwanego systemem d'Hondta na system preferujący mniejsze ugrupowania, zwany systemem Sainte Laguea.

W chwili pisania tego artykułu, tj. 12 czerwca nie wiadomo jeszcze, czy i w jakim zakresie nastąpią zmiany w prawie wyborczym. W programie najbliższego posiedzenia Sejmu nie przewiduje się żadnej debaty na ten temat. Z wypowiedzi Marszałka Sejmu wynika, że jest on przeciwny zmianie systemu przeliczania głosów na mandaty w ostatniej chwili przed wyborami.

Wobec istotnych zmian ludnościowych powinny nastąpić zmiany w rozmieszczeniu okręgów wyborczych, bądź w liczbie mandatów przypisanych tym okręgom. Warto więc zastanowić się, na czym polega system przeliczania głosów wyborców na mandaty oraz w jakim kontekście doktrynalnym należy go oceniać.

Nasze spojrzenie na sposób tworzenia ordynacji wyborczych oraz organizowania przebiegu wyborów opiera się na świadomości obowiązywania takich standardów właściwych współczesnemu europejskiemu państwu jak:

- w pełni konkurencyjny charakter wyborów,
- otwartość systemu wyborczego dla wszystkich legalnych ugrupowań politycznych oraz
- równość szans dla wszystkich podmiotów w zakresie dostępności do środków masowej informacji, do publicznych źródeł finansowania, itp.

Nie zdajemy sobie natomiast sprawy z tego, że wybory mają na celu wyłonienie parlamentu zdolnego zarówno do działania, jak i wyrażania woli Narodu. Kierując się tym postulatem, ustawodawca w różny sposób traktuje ugrupowania biorące udział w wyborach. Różnicowanie to dokonuje się nie tylko w oparciu o kryterium liczby głosów uzyskanych w danych wyborach, ale także w oparciu o kryterium rezultatu uzyskanego w wyborach poprzednich.

W naszym kraju podstawą różnicowania jest liczba głosów uzyskanych w danych wyborach. Odbywa się to po pierwsze poprzez ustalenie klauzul zaporowych (progów wyborczych) oraz uprzywilejowanie wyrównawcze mniejszości narodowych. Drugi instrument stanowi tu system przeliczania ilości uzyskanych głosów na mandaty. Obowiązująca zasada proporcjonalności (art.96 ust. 2 Konstytucji RP) nie polega na stosowaniu proporcjonalności prostej, gdyż prowadziłoby to do niezwykłego rozdrobnienia sejmu i wprowadzenia doń każdego ugrupowania, które uzyskałoby liczbę głosów nie mniejszą niż 1/460 oddanych ważnie głosów. Zasadzie proporcjonalności nie uchybia więc ani stosowanie klauzul zaporowych, ani też stosowanie systemów przeliczania głosów na mandaty z pominięciem proporcjonalności prostej.

W okresie po 1989 roku w Polsce stosowane były zamiennie system d'Hondta i system Sainte Laguea. Pierwszy z nich polega na tym,że liczbę głosów uzyskanych przez każde ugrupowanie dzieli się kolejno przez liczby całkowite 1,2,3,4, tj. przez tyle liczb, ile w danym okręgu jest mandatów do podziału. Po dokonaniu tego dzielenia z otrzymanych kilkudziesięciu różnych ilorazów wybieramy najwyższe, w ilości odpowiadającej liczbie mandatów przypadających na ten okręg, sprawdzając, jakie ugrupowania i w jakiej ilości otrzymały w ten sposób mandaty. System Sainte Laguea zaś polega na przeprowadzaniu identycznych operacji dzielenia, tyle, że dzielnikami są 1, 3, 5, 7, 9 i dalsze liczby nieparzyste. Ten drugi system jest bardziej korzystny dla partii małych, co łatwo wykazać na prostym przykładzie: w podziale siedmiu mandatów uczestniczą dwie partie, z których pierwsza uzyskała 320 063 głosy, druga zaś 180143. W systemie d'Hondta pierwsza partia uzyska 5 mandatów, druga

2 mandaty. Przy zastosowaniu systemu Sainte Laguea – pierwsza partia uzyska 4 mandaty, druga zaś 3.

Należy sobie uzmysłowić, że nie jest możliwe sformułowanie uniwersalnych kryteriów sprawiedliwego systemu ustalania rezultatów wyborów, a każda regulacja w zakresie prawa wyborczego wywołuje określone konsekwencje polityczne i nie da się przyjętych rozwiązań ocenić w kategoriach sprawiedliwe – niesprawiedliwe, a nawet demokratyczne – niedemokratyczne. Mając na uwadze potrzebę kompromisu między ustalaniem rezultatu wyborów w sposób odpowiadający ilości uzyskanych głosów a postulatem uzyskania sprawnego w działaniu sejmu, można podzielić przekonanie, że system wyborczy, który preferuje partie silniejsze i ogranicza liczbę małych ugrupowań w parlamencie w rzeczywistości zapewnia wyborcom większy udział w kierowaniu sprawami publicznymi.

W pewien sposób przyzwyczailiśmy się pochwalać systemy wyborcze większościowe (tam, gdzie one obowiązują np. w wyborach do Senatu), ale przecież w systemie większości zwykłej wymagany poziom poparcia wyborców umożliwiający uzyskanie mandatu jest ulokowany znacznie wyżej niż powszechnie stosowany próg wyborczy w systemach proporcjonalnych.

Dla realizacji zasady uczciwej konkurencji duże znaczenie ma stabilność ustaw wyborczych, co oznacza, że ustawy nie są zmieniane dla uzyskania doraźnych celów politycznych rządzących partii. W tym kontekście należy oceniać oświadczenia Marszałka Sejmu RP i Prezydenta RP, że sprzeciwią się próbom zmiany systemu przeliczania głosów na mandaty i przejścia na system Sainte Laguea.

II. Idąc do wyborów na kolejne głosowanie na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, w jakim stopniu zmienił się system wyborczy. Po roku 1989 nastąpiło rozszerzenie zakresu organów pochodzących z wyborów. Poszerzono zakres regulacji konstytucyjnych dotyczących wyborów, np. konstytucyjnie uregulowano prawo do protestu wyborczego oraz ograniczenia w prawie wybieralności. Rozszerzono zakres gwarancji procedury wyborczej np. przez wprowadzenie sądowej kontroli zasadniczych czynności wyborczych.

Realizacja demokratycznych wzorców wyborczych dokonywała się nie tylko przez regulacje konstytucyjne, ale często przez najzupełniej „niewinne" zapisy w aktach nie będących w ogóle normatywnymi. Jak wspomina prof. Andrzej Zoll (wiceprzewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej powołanej przez Radę Państwa PRL do przeprowadzenia wyborów), w czerwcu 1989 r. zastanawiano się, jak zabezpieczyć się przed sfałszowaniem wyborów, w szczególności by protokoły głosowania, w trakcie ich przekazywania z komisji obwodowych do komisji okręgowych, nie zmieniły swojej treści. Ktoś wpadł na prosty, a jednocześnie genialny pomysł, by w wytycznych Państwowej Komisji Wyborczej zobowiązać komisje obwodowe do niezwłocznego wywieszenia jednego z egzemplarzy protokołów głosowania na zewnętrznych drzwiach lokalu wyborczego. Od tamtego czasu uregulowano w sposób nie budzący wątpliwości

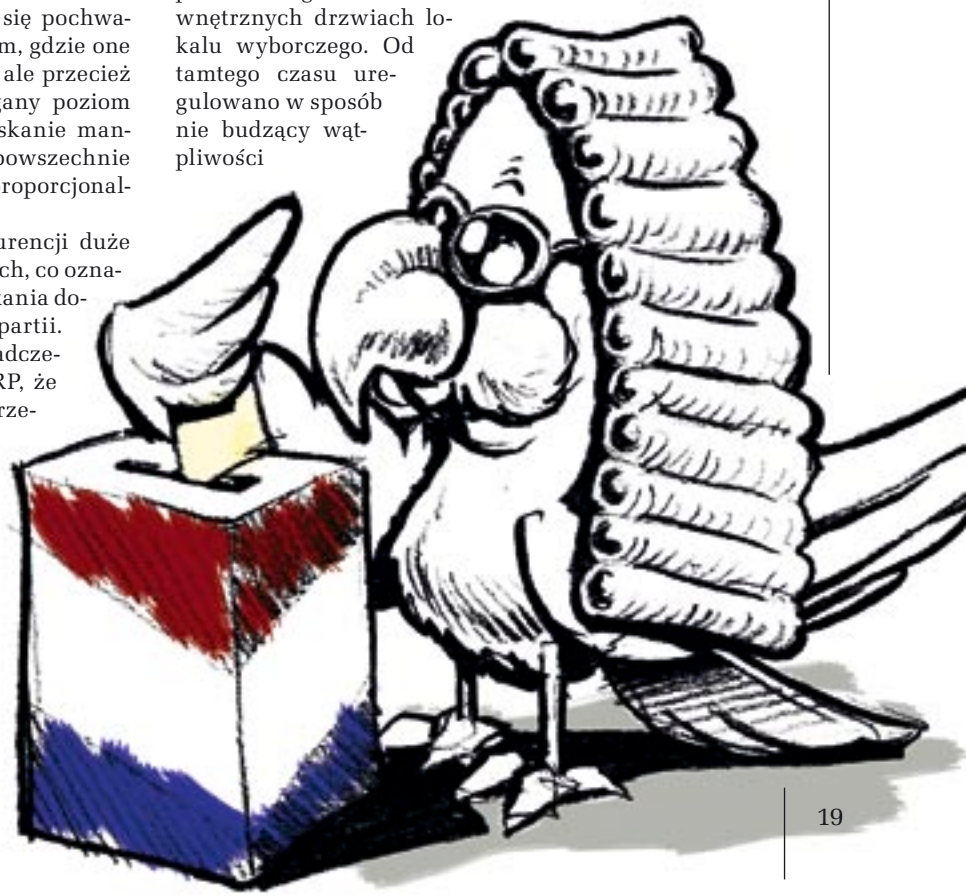

uprawnienia wyborcze obywateli, jednocześnie gwarantując ich przestrzeganie. Przyjął się również rejestr wyborców, na podstawie którego każdorazowo sporządza się spis wyborców. Uregulowano zasady dopisywania do spisu osób przebywających stale na danym terenie bez zameldowania oraz nigdzie nie zameldowanych, postępowania reklamacyjnego w tym zakresie i zaskarżalności decyzji administracyjnych do sądu. Doprecyzowano możliwości głosowania poza granicami kraju oraz w kraju przez obywateli stale zamieszkujących za granicą. Uregulowano zasady prowadzenia kampanii wyborczej, w tym dostępności komitetów wyborczych do radia i telewizji na zasadach równości. Zabezpieczono dopływ do wyborcy informacji prawdziwych poprzez umożliwienie żądania, by sąd nakazał sprostowanie informacji nieprawdziwych, bądź zakazał ich rozpowszechniania. Gospodarka finansowa komitetów wyborczych została poddana reglamentacji prawnej przez określenie limitów wydatków i źródeł finansowania kampanii wyborczej z ustaleniem obowiązku gromadzenia środków na odrębnym koncie oraz składania sprawozdań finansowych po zakończeniu wyborów. Określono dokładnie przyczyny wygaśnięcia mandatów i zasady uzupełniania składu organu wybieralnego.

Nade wszystko jednak trwałym osiągnięciem stało się wprowadzenie niezależnych, apolitycznych organów wyborczych. Urzeczywistniła się paremia Franciszka Longchamps de Berier: *iudices electionis custodes* (sędziowie kustoszami wyborów). W miejsce pochodzących z politycznego nadania organów wyborczych, korzystając z rozwiązań Konstytucji marcowej z 1921 roku, przyjęto, że sędziowie będą nie tylko przewodniczyć, ale także tworzyć organa wyborcze. Dotyczy to Państwowej Komisji Wyborczej, która, poczynając od ordynacji wyborczej do Sejmu z 1991 roku, jest organem stałym, w skład którego wchodzi trzech sędziów Sądu Najwyższego, trzech z Trybunału Stanu i trzech z Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz okręgowych komisji wyborczych (składających się z 11 sędziów sądu apelacyjnego, okręgowego i rejonowego).

Należy wyrazić żal, że posiadająca ogromny autorytet Państwowa Komisja Wyborcza nie uzyskała konstytucyjnego umocowania, stąd też nie posiada uprawnienia do wydawania powszechnie obowiązujących uchwał z zakresu prawa wyborczego. Może jedynie wydawać wytyczne wiążące tylko organy wyborcze niższego szczebla, a w razie potrzeby wydania przepisów powszechnie obowiązujących, musi zwracać się do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji o wydanie odpowiedniego rozporządzenia.

III. Osobom, które chciałyby odtworzyć sobie niektóre okoliczności poprzednich wyborów przypominam:

- W 1997 roku w okręgu szczecińskim wybieraliśmy dziesięciu posłów spośród 150 kandydatów umieszczonych na 12 listach. Frekwencja w kraju wyniosła 47,93 % - (w naszym okręgu 45,16 %).

Mandaty zdobyli :

Akcja Wyborcza Solidarność	–	4
Sojusz Lewicy Demokratycznej	–	4
Unia Wolności	–	2

- W 2001 roku istniało już województwo zachodniopomorskie, na terenie którego były 2 okręgi wyborcze: nr 40 koszaliński i nr 41 szczeciński.
  W okręgu nr 40 zarejestrowano 14 list ze 141 kandydatami. Frekwencja wyniosła tam 43,75 % (w kraju 46,29 %). Wybrano 8 posłów, w tym: 5 z koalicji SLD, Unii Pracy oraz innych podmiotów, 2 z Samoobrony oraz 1 z Platformy Obywatelskiej.
  W okręgu nr 41 zarejestrowano 10 list, na których zgłoszono 228 kandydatów. Przy frekwencji 43,40 % wybrano 13 posłów z następujących ugrupowań: 7 z koalicji SLD, 2 z Platformy Obywatelskiej, 2 z Samoobrony, 1 z Prawa i Sprawiedliwości oraz 1 z Ligi Polskich Rodzin.

- W 1995 roku do fotela prezydenckiego konkurowało 13 kandydatów. W dniu 5 listopada do urn poszło 64,7 % uprawnionych. Trzech kandydatów otrzymało mniej niż 1 % głosów. Wynik powyżej 10 % osiągnęli Lech Wałęsa (33,1 %) i Aleksander Kwaśniewski (35,1 %) i to oni spotkali się w drugiej turze wyborów. W dniu 19 listopada frekwencja wyniosła 68,2 %. Na Lecha Wałęsę oddano 48,3 % głosów, zaś na Aleksandra Kwaśniewskiego 51,7 % - co oznaczało wybór Aleksandra Kwaśniewskiego na Prezydenta RP.
  W województwie szczecińskim frekwencja wyniosła w pierwszej turze 63,3 %, w drugiej zaś 67,5 %. Zwycięstwo Aleksandra Kwaśniewskiego było tu bardziej wyraźne – 58,4 %.

- W wyborach prezydenckich 2000 roku w okresie od 20 czerwca do 16 sierpnia zarejestrowano 21 komitetów wyborczych. Zgłosiły one 13 kandydatów (w tym Zbigniewa Antoniego Wesołowskiego ze Szczecina). Jeden ze zgłoszonych kandydatów (Jan Olszewski) wycofał się.

- Głosowanie odbyło się 8 października w 24 681 obwodach głosowania. Udział wzięło 17 798 791 wyborców na 29 122 304 uprawnionych (61,12 %)

- Spośród 12 kandydatów – 5 otrzymało mniej niż 1 % głosów. Powyżej 10 % uzyskali jedynie Marian Krzaklewski (15,57 %), Andrzej Olechowski (17,30 %) oraz Aleksander Kwaśniewski (53,90 %), który w związku z tym został wybrany w pierwszej turze głosowania W województwie zachodniopomorskim frekwencja wyniosła 60,14 %, a na zwycięzcę wyborów oddano 64,01 % głosów. [ ]

Nabywanie nieruchomości rolnych przez cudzoziemców (część I)

[Błażej Baumgart]
radca prawny

I. Obowiązek uzyskania zezwolenia na nabycie nieruchomości.

Nabywanie przez cudzoziemców nieruchomości położonych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej odbywa się na zasadach określonych przepisami ustawy z dnia 24.03.1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (dalej: UNC; tj. Dz.U. z 2004 r., Nr 167, poz. 1758).

UNC wprowadza jako zasadę obowiązek uzyskania przez cudzoziemca zezwolenia na nabycie nieruchomości, wydawanego w drodze decyzji administracyjnej przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, jeżeli sprzeciwu nie wniesie Minister Obrony Narodowej. W przypadku nieruchomości rolnych, dodatkowym wymogiem jest brak sprzeciwu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Sprzeciw jest wyrażany w formie postanowienia, w terminie 14 dni od dnia doręczenia wystąpienia MSWiA, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach termin ten może być przedłużony do 2 miesięcy. (art. 1 ust. 1 i 1a UNC).

Nabyciem nieruchomości w rozumieniu ustawy jest nabycie prawa własności nieruchomości lub prawa użytkowania wieczystego, na podstawie każdego zdarzenia prawnego (art. 1 ust. 4 UNC).

Zezwolenia wymaga również nabycie lub objęcie przez cudzoziemca udziałów lub akcji w spółce handlowej z siedzibą na terytorium RP, jeżeli w ich wyniku spółka będąca właścicielem lub wieczystym użytkownikiem nieruchomości stanie się spółką kontrolowaną. Zezwolenie jest wymagane także w przypadku, gdy nabycia udziałów lub akcji w spółce kontrolowanej, będącej właścicielem nieruchomości, dokonuje cudzoziemiec nie będący dotychczas udziałowcem lub akcjonariuszem spółki. Powyższe nie dotyczy sytuacji, gdy akcje spółki zostały dopuszczone do publicznego obrotu oraz gdy spółka jest właścicielem lub wieczystym użytkownikiem nieruchomości, o której mowa w art. 8 ust. 1 pkt 1, 1a i 5 UNC (przepisy te wymieniają różne rodzaje nieruchomości nierolnych, art. 3e UNC).

Nabycie nieruchomości przez cudzoziemca wbrew przepisom ustawy jest nieważne. O nieważności nabycia orzeka sąd, także na żądanie, właściwego ze względu na miejsce położenia nieruchomości, wójta, burmistrza lub prezydenta miasta, starosty, marszałka województwa lub wojewody, a także MSWiA (art. 6 UNC).

II. Pojęcie cudzoziemca.

W rozumieniu ustawy cudzoziemcem jest (art. 1 ust. 2 UNC):

1/ osoba fizyczna nie posiadająca obywatelstwa polskiego;
2/ osoba prawna mająca siedzibę za granicą;
3/ nie posiadająca osobowości prawnej spółka osób wymienionych w pkt 1 lub 2, mająca siedzibę za granicą, utworzona zgodnie z ustawodawstwem państw obcych;
4/ osoba prawna i spółka prawa handlowego nie posiadająca osobowości prawnej, mająca siedzibę na terytorium RP, kontrolowana bezpośrednio lub pośrednio przez osoby lub spółki wymienione w pkt 1, 2 i 3.

Za spółkę kontrolowaną, w rozumieniu ustawy, uważa się spółkę, w której cudzoziemiec lub cudzoziemcy dysponują bezpośrednio lub pośrednio powyżej 50 % głosów na zgromadzeniu wspólników lub na walnym zgromadzeniu, także jako zastawnik, użytkownik lub na podstawie porozumień z innymi osobami, albo mają pozycję dominującą w rozumieniu przepisów art. 4 § 1 pkt 4 lit. b/ lub c/, lub e/ ustawy z dnia 15.09.2000 r. Kodeks spółek handlowych (Dz.U. Nr 94, poz. 1037 z późn. zm.). Należy przy tym zauważyć, że wymienione przepisy KSH zawierają definicję „spółki dominującej", a nie „pozycji dominującej", zatem należy je odczytywać z odpowiednią modyfikacją.

III. Tryb wydawania zezwoleń na nabycie nieruchomości.

Zezwolenie wydawane jest w formie decyzji administracyjnej, na wniosek cudzoziemca, jeżeli:
1/ nabycie nieruchomości nie spowoduje zagrożenia obronności, bezpieczeństwa państwa lub porządku publicznego oraz nie sprzeciwiają się temu względy polityki społecznej i zdrowia społeczeństwa;
2/ cudzoziemiec wykaże, że zachodzą okoliczności potwierdzające jego więzi z RP (art. 1a ust.1 UNC); okoliczności te (w sposób niewyczerpujący, na co

wskazuje użycie zwrotu „w szczególności") określa art. 1a ust. 2 UNC.

Treść wniosku o wydanie zezwolenia określa art. 1a ust. 3 i 4 UNC. MSWiA przed wydaniem decyzji może zażądać przedstawienia dowodów i informacji niezbędnych do rozpatrzenia wniosku. MSWiA może także dokonać sprawdzenia (przy pomocy właściwych organów administracji rządowej) czy nabycie nieruchomości nie spowoduje zagrożenia obronności, bezpieczeństwa państwa lub porządku publicznego, a także, czy będzie zgodne z interesem państwa. MSWiA może nadto zwracać się do innych organów administracji publicznej, organizacji zawodowych i instytucji państwowych o wyrażenie opinii oraz przekazanie dokumentów i informacji. Rodzaje szczegółowych informacji i dokumentów, jakie obowiązany jest przedstawić cudzoziemiec ubiegający się o wydanie zezwolenia, a także wzory oświadczeń składanych przez cudzoziemca w związku z prowadzonym postępowaniem, określają przepisy rozporządzenia MSWiA z dnia 26.04.2004 r. (Dz.U. Nr 94, poz. 925).

Zezwolenie jest ważne 2 lata od dnia wydania. Cudzoziemiec zamierzający nabyć nieruchomość może ubiegać się o przyrzeczenie wydania zezwolenia (promesa), ważnego rok od dnia wydania. W okresie ważności promesy nie można odmówić wydania zezwolenia, chyba że uległ zmianie stan faktyczny istotny dla rozstrzygnięcia sprawy (art. 3d UNC).

IV. Wyjątki od zasady obowiązku uzyskania zezwolenia na nabycie nieruchomości rolnej.

Ustawa przewiduje szereg wyjątków od zasady obowiązku uzyskania przez cudzoziemców zezwolenia na nabycie nieruchomości. Odnośnie jednak do nieruchomości rolnych (tj. spełniających kryteria określone w art. 461 kodeksu cywilnego) katalog wyjątków jest znacznie węższy. I tak:

1. Przepisów ustawy nie stosuje się (zarówno w odniesieniu do nieruchomości rolnych, jak i nierolnych) do (art. 7 UNC):

1/ przekształcenia spółki handlowej (w rozumieniu przepisów art. 551 – 584 KSH);
2/ nabycia nieruchomości w drodze dziedziczenia przez osoby uprawnione do dziedziczenia ustawowego. W przypadku nabycia nieruchomości na podstawie dziedziczenia testamentowego cudzoziemiec zobowiązany jest w terminie 2 lat od dnia otwarcia spadku wystąpić z wnioskiem o uzyskanie zezwolenia, a w razie jego nie uzyskania prawo własności (lub użytkowania wieczystego) nieruchomości nabywają osoby, które byłyby powołane do spadku z ustawy. Przepisy dotyczące dziedziczenia stosuje się odpowiednio do udziałów lub akcji spółki handlowej.
3/ funduszu inwestycyjnego zamkniętego oraz specjalistycznego funduszu inwestycyjnego otwartego stosującego zasady i ograniczenia inwestycyjne dla funduszu inwestycyjnego zamkniętego (w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 27.05.2004 r. o funduszach inwestycyjnych – Dz.U. Nr 146, poz. 1546).

2. Nie wymaga uzyskania zezwolenia:

1/ nabycie nieruchomości przez cudzoziemca zamieszkującego w RP co najmniej 5 lat od udzielenia mu zezwolenia na osiedlenie się;
2/ nabycie przez cudzoziemca, będącego małżonkiem obywatela polskiego i zamieszkującego w RP co najmniej 2 lata od udzielenia mu zezwolenia na osiedlenie się, nieruchomości, które w wyniku nabycia stanowić będą wspólność ustawową małżonków;
3/ nabycie przez cudzoziemca nieruchomości, jeżeli w dniu nabycia jest uprawniony do dziedziczenia ustawowego po zbywcy nieruchomości, a zbywca nieruchomości jest jej właścicielem lub wieczystym użytkownikiem co najmniej 5 lat;
4/ nabycie nieruchomości przez cudzoziemca, będącego bankiem i jednocześnie wierzycielem hipotecznym, w trybie przejęcia nieruchomości na własność w wyniku bezskutecznej licytacji w postępowaniu egzekucyjnym;
5/ nabycie lub objęcie przez bank akcji lub udziałów w spółce, w związku z dochodzeniem przez ten bank roszczeń wynikających z dokonanych czynności bankowych.

Zwolnienia powyższe nie dotyczą nieruchomości położonych w strefie nadgranicznej oraz gruntów rolnych o powierzchni przekraczającej 1 ha (art. 8 ust. 1 i 3 UNC). Strefa nadgraniczna obejmuje cały obszar gmin przyległych do granicy państwowej, a na odcinku morskim - do brzegu morskiego. Jeżeli szerokość strefy nadgranicznej nie osiąga w ten sposób 15 km, włącza się do strefy również obszar gmin bezpośrednio sąsiadujących z gminami przyległymi do granicy państwowej lub brzegu morskiego (art. 12 ustawy z dnia 12.10.1990 r. o ochronie granicy państwowej). Wykaz gmin położonych w strefie nadgranicznej zawiera rozporządzenie MSWiA z dnia 29.08.2001 r. (Dz.U. Nr 93, poz. 1031 z późn. zm.)

3. Nie jest wymagane uzyskanie zezwolenia przez cudzoziemców, będących obywatelami lub przedsiębiorcami państw członkowskich Europejskiego Obszaru Gospodarczego (dalej: EOG) tzn. państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Norwegii, Islandii i Lichtensteinu. Zwolnienie to nie dotyczy jednak nabycia nieruchomości rolnych i leśnych, przez okres 12 lat od dnia przystąpienia RP do Unii Europejskiej, tj. od dnia 01.05.2004 r. (art. 8 ust. 2 UNC).

4. Wyłączenie zwolnienia od obowiązku uzyskania zezwolenia na nabycie nieruchomości, odnośnie do nieruchomości rolnych w 12-letnim okresie przejściowym, o którym mowa w pkt 3, nie jest bezwzględne. Na mocy postanowień Traktatu Akcesyjnego do ustawy wprowadzono wyjątek dla obywateli państw EOG (ale już nie dla przedsiębiorców) będących dzierżawcami nieruchomości rolnych.

Nie jest mianowicie wymagane uzyskanie zezwolenia przez te osoby w 12-letnim okresie przejściowym, w przypadku nabycia nieruchomości rolnych po upływie 3 albo 7 lat od dnia zawarcia umowy dzierżawy z datą pewną, jeżeli przez ten okres osobiście prowadziły na tej nieruchomości działalność rolniczą oraz legalnie zamieszkiwały na terytorium RP. Należy przy tym zauważyć, że w przypadku, gdy okresy dzierżawy, osobistego prowadzenia działalności rolniczej i legalnego zamieszkiwania będą różne, przy ocenie, czy istnieje wymóg uzyskania zezwolenia, uwzględniany będzie okres najkrótszy, gdyż przepis wymaga łącznego spełnienia wszystkich trzech warunków (art. 8 ust. 2a UNC).

Termin trzyletni bądź siedmioletni trwania umowy dzierżawy jest uzależniony od położenia nieruchomości na terenie danego województwa (termin siedmioletni dotyczy województw północno – zachodnich, w tym województwa zachodniopomorskiego).

Do wymaganego okresu dzierżawy obywatele państw członkowskich EOG, będący w dniu uzyskania przez RP członkostwa w Unii Europejskiej, udziałowcami lub akcjonariuszami spółek handlowych z siedzibą na terytorium RP, mogą zaliczyć okres dzierżawy nieruchomości rolnej przez spółkę, jeżeli przez ten okres, będąc udziałowcami lub akcjonariuszami spółki, osobiście prowadzili na tej nieruchomości działalność rolniczą oraz legalnie zamieszkiwali na terytorium RP (art. 8 ust. 2b UNC).

Jednocześnie, zgodnie z postanowieniami Traktatu Akcesyjnego (załącznik XII, część 4 – „Swobodny przepływ kapitału") rolnicy indywidualni, będący obywatelami państw członkowskich EOG, którzy dzierżawili grunty nie jako osoby fizyczne, ale poprzez osoby prawne (spółki), mogą przenosić prawa przysługujące osobie prawnej na podstawie umowy dzierżawy, na siebie jako osoby fizyczne. Postanowienia takie wynikają z faktu, że w przeszłości rolnicy zagraniczni, aby móc prowadzić działalność w Polsce, mieli obowiązek założyć spółkę handlową prawa polskiego (zgodnie z przepisami ustawy z dnia 14.06.1991 r. o spółkach z udziałem zagranicznym).

W związku z powyższym Agencja Nieruchomości Rolnych (dalej: ANR), będąca - jako instytucja powiernicza Skarbu Państwa - największym dysponentem nieruchomości rolnych w Polsce, jest uprawniona i zobowiązana do wyrażania zgody na przeniesienie praw z umów dzierżawy nieruchomości ze spółek, których udziałowcami (akcjonariuszami) są cudzoziemcy – obywatele państwa EOG, na nich jako osoby fizyczne. Warunkiem wyrażenia zgody jest przedłożenie przez cudzoziemca dokumentów potwierdzających, że:

1/ co najmniej od dnia 01.05.2004 r. jest on udziałowcem (akcjonariuszem) spółki,
2/ legalnie zamieszkuje na terytorium RP w okresie co najmniej od dnia 01.05.2004 r. na czas umożliwiający kontynuowanie umowy dzierżawy,
3/ osobiście, co najmniej od dnia 01.05.2004 r., prowadzi działalność rolniczą na dzierżawionej nieruchomości. [ ]

Jeśli dziś jest piątek, to jesteśmy we Lwowie!

Deszczowy sierpień 2002 r. Wpatrujemy się z żoną w mapę wyglądając miejsca, które do nas przemówi i zachęci do odwiedzin. „Jest Lwów!"- krzyczę. „Znowu?" – marudzi żona. Znowu, bo kto raz pojechał do Lwowa, ten musi tam powrócić.

Podróż ma być ciekawa i zaskakująca, więc najpierw odpoczywamy na Suwalszczyźnie, potem ruszamy do Wilna a stamtąd do Lwowa. Na dworcu w Wilnie kupujemy bilety do Lwowa (pociąg kursuje co drugi dzień). Folklor zaczyna się wraz z podstawieniem pociągu. Półpancerna maszyna, której okna się nie otwierają, wtacza się na peron. Trudno uwierzyć, że ten dziwny stwór był w stanie przebyć drogę z Rygi do Wilna, a przed nim przeprawa przez Białoruś do Serca Ukrainy. Obsługa pociągu zaprasza do środka. Z lekkim niedowierzaniem wchodzimy „na pokład". Nie ma przedziałów. Przydzielają nam prycze i nalewają herbaty z parującego kotła. Jest dobrze! Ruszamy. Pasażerowie jak z powieści kryminalnej - typy barwne, o duszy słowiańskiej. Na granicy z Białorusią celnicy wyrzucają co poniektórych pasażerów, twierdząc, że to „element niepożądany". Spotkało to m.in. jednego Serba i dwóch Czeczenów. Od nas chcą łapówki (w moim paszporcie zdjęcie jest ponoć nie moje), jednak uroczy uśmiech żony przyjmują zamiast dolarów.

Po kilku godzinach jesteśmy w dawnym polskim mieście. Lwów wita nas słońcem. Na pierwszy rzut oka w mieście panuje chaos komunikacyjny. Wszyscy jeżdżą jak chcą. Nie obowiązują żadne przepisy. Szukamy taksówki. Wytargowana cena jest przyzwoita, więc wsiadamy. Taksówkarzowi wydaje się, że jest Michaelem Schumacherem, a nam podchodzą żołądki do gardła. Wysiadamy na Rynku i czujemy, że warto było. Udajemy się do Towarzystwa Kultury Ziemi Polskiej, gdzie można uzyskać informacje o wolnych pokojach u mieszkających tu Polaków. Dostajemy adres na ul. Łesi Ukrainki w samym centrum. Pan Roman, nasz gospodarz, jest pracownikiem magistratu, jego żona dyrektorką szkoły polskiej. Dzieci studiują w Krakowie. Jesteśmy czwarty raz we Lwowie, ale po raz pierwszy mieszkamy u osoby tak zorientowanej w sprawach polskich i ukraińskich. Pan Roman pozwala nam chwilkę odpocząć, ale szkoda nam czasu, stare miejsca czekają. Idziemy na Cmentarz Łyczakowski, jednak nie jest to wizyta podobna do poprzednich. Nasz gospodarz i przewodnik zarazem, opowiada nam rzeczy, jakich nie znajdzie się w przewodnikach czy nawet prasie. Pokazuje zniszczone polskie grobowce i opowiada jak te zapomniane przez rodziny i bliskich groby systematycznie są niszczone przez osobników, na których administracja cmentarza patrzy raczej przychylnym okiem. Bowiem taki „niby"

fot. nr 3

zaniedbany i zapomniany grób jest sprzedawany i odnawiany dla lokalnych bonzów (zarówno partyjnych jak i mafijnych), którzy mają ambicję być pochowani w przyszłości w miejscu tak pięknym i dostojnym. Wszyscy o tym wiedzą, ale nikt nic nie robi. „Takie obecnie obyczaje" – kwituje nasz przewodnik. Mijamy kolejne groby, a wśród nich miejsca spoczynku wielkich Polaków – Konopnickiej, Bełzy, Zapolskiej, czy też Banacha. Naszą uwagę zwraca też grób człowieka, przy którym warują jego wierne psy. Okazuje się, że to zmarły na początku XX w. właściciel dwóch psów. Po jego śmierci wierne zwierzęta przychodziły na jego grób. Kiedy zmarły postanowiono przy grobie postawić dwie figury przedstawiające psy. Obraz przejmujący. Maszerujemy dalej po górkach i nizinach cmentarza. Zieleń, piękne rzeźby nagrobne i słyszalne gdzieniegdzie śpiewy tworzą niesamowitą atmosferę skupienia i refleksji. Tym razem nie idziemy na Cmentarz Orląt Lwowskich lecz na zapomniane przez większość groby Powstańców Styczniowych. Zniszczone, proste krzyże, małe tabliczki z nazwiskami, czasem nawet i tego brak. Pan Roman tłumaczy, że nie ma pieniędzy na renowację, że cała uwaga skupia się na Orlętach Lwowskich. Może kiedyś...? - byle nie było za późno, by wszystko nie zniszczało *(fot. nr 1)*.

W lekko posępnej atmosferze wracamy do centrum. Po drodze pan Roman opowiada o problemach z wodą, której brak w godzinach wieczornych jest we Lwowie na porządku dziennym. Dlaczego tak jest, nikt nie wie. Mijamy gmach Akademii Medycznej. Dostojny budynek opuściło wielu wybitnych lekarzy, ale przeciętny mieszkaniec Lwowa, nie ma co marzyć o studiach na tej renomowanej uczelni. Brak miejsc, poziom uczelni wysoki, trudno się dostać i zapłacić za materiały dydaktyczne, a przeciętny Ukrainiec zarabia ok. 30 dolarów miesięcznie. *(fot. nr 2)*

Wracamy na rynek.*(fot. nr 3)* Kamienice, perełki renesansu i baroku, niszczeją - choć odkąd Lwów został objęty ochroną UNESCO i tak jest znacznie lepiej. Pijemy piwo, owszem dobre i tanie, ale o toaletę na rynku trudno. Powoli się zagęszcza, widać turystów, głównie z Polski, choć nie tylko. Grajkowie stroją instrumenty, zaczynają leniwie przygrywać. Odzywa się w nas dusza słowiańska. Królują dunki, ale i szlagiery z ukraińskich list przebojów. Żona narzeka, że to nie Wilno, gdzie z każdej knajpki słychać dobry jazz lub blues. Wchodzimy do nowopowstałego muzeum narodowego. Widać wyraźnie, że Ukraińcy szukają swojej tożsamości. Sięgają przy tym przede wszystkim do tradycji kozackiej, wojsk zaporoskich i Chmielnickiego. Nie chcą dostrzec (a może my Polacy również?), iż jest to nasza wspólna historia. Wracamy powoli do domu, bo o godz. 23 na ulicach nie jest zbyt przyjemnie i czujemy się trochę nieswojo.

Kolejny dzień, dziś w planach mamy niezobowiązujące spacerowanie po Lwowie. Tak najlepiej poznaje się klimat miasta. Mijamy malutką Katedrę Ormiańską i opływającą w złoto Cerkiew Przemienienia Pańskiego. Wchodzimy do Katedry, gdzie król Jan Kazimierz złożył w 1656 roku słynne śluby ogłaszając Matkę Bożą Królową Korony Polskiej. Jest 15 sierpnia i święto Matki Bożej Zielnej. Wszędzie starsze kobiety z kwiatami i ziołami. Słychać czystą polszczyznę. Jest uroczyście i tłumnie. Ksiądz śle pozdrowienia dla pielgrzymów z Polski. Katedra stanowi centrum życia Polaków mieszkających we Lwowie.

W dzień świąteczny warto się przejść głównym bulwarem Lwowa – Aleją Swobody. Mieszkańcy zasiadają na ławkach. Staruszki plotkują, szydełkują, nie brak też wytrawnych szachistów i gromadek dzieci z balonami w ręku. Każdemu spacerującemu należna jest chwila uwagi. Starsze panie odprowadzają nas wzrokiem pod sam Teatr Opery lub w odwrotną stronę pod pomnik Adama Mickiewicza, który stoi naprzeciwko słynnego Hotelu George (Żorż). Hotel ten gościł w swych progach niejedną sławę, m.in. Balzaca, Liszta, Ravela, Paderewskiego czy też Kiepurę. *(fot. nr 4, 5)*.

Jutro poniedziałek - pójdziemy na targ. Jest godz. 6 rano, pan Roman ściąga nas z łóżka. Kto pierwszy, ten lepszy. Na targu królują arbuzy, jest ich tak wiele, że zajmują pół placu *(fot. nr 6)*. Kupujemy ryby, twaróg, warzywa i inne smakołyki. Unijne przepisy tu nie docierają, a gwarantem jakości i świeżości są długie kolejki kupujących. Po pysznym śniadaniu maszerujemy na kawę do kawiarni „Desertnyj bar". Przed wojną w lokalu mieściła się słynna kawiarnia „Szkocka". Kawiarnię lubili odwiedzać twórcy słynnej szkoły matematycznej (Banach, Steinhaus, Ulam).

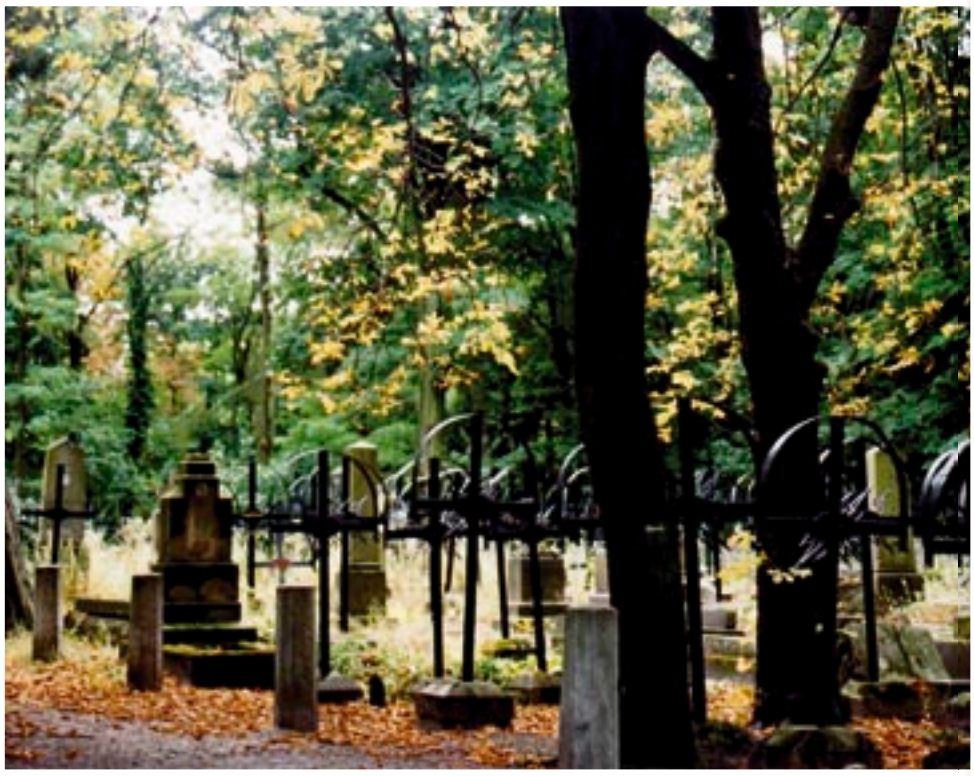

fot. nr 1

fot. nr 5

Legenda głosi, iż spotkania matematyków trwały kilkanaście godzin, a odkryte wzory matematyczne zapisywane były na zwykłych papierowych serwetkach. Kierujemy się w stronę gmachu Uniwersytetu Lwowskiego, przed wojną siedziby Uniwersytetu Jana Kazimierza. Neorenesansowa architektura zachwyca. Siadamy naprzeciwko Uniwersytetu w przepięknym parku im. I. Franki (przed wojną był to Park Jezuicki). Lwów zresztą opływa w zieleń. Oprócz wielu innych na uwagę zasługuje Stryjski Park. Żona uparła się, aby odwiedzić miejsce lat dziecinnych jej ulubionego pisarza Stanisława Lema. Okazuje się, iż mieszkał w kamienicy przy ulicy przyległej do Uniwersytetu. Przyzwyczajeni do starych szczecińskich secesyjnych kamienic, z przykrością po raz kolejny stwierdzamy, że lwowskie kamienice, ze swoją bogatą ornamentyką, są o niebo ładniejsze. Nawet podwórka i bramy wydają się bardziej zadbane. Postanawiamy zwiedzić jeszcze perłę lwowskiej architektury, wyremontowaną greckokatolicką katedrę św. Jura. Tu m.in. jest pochowany metropolita A. Szeptycki – duchowny ukraiński przywódca. Co ciekawe, jego brat był generałem wojska polskiego, mocniej związanym z kulturą polską niż ukraińską. Oboje byli zresztą wnukami innego lwowiaka - Aleksandra Fredry.

Wracamy do naszego gospodarza. Po kolacji (przepyszne pierogi) pan Roman znajduje chwilę czasu, aby z nami porozmawiać. Niewinnie zaczynająca się pogawędka przekształciła się w „nocne Polaków rozmowy". Dużo dowiedzieliśmy się o problemach związanych z życiem mniejszości polskiej we Lwowie i na Ukrainie. Dla Polaka mieszkającego w Polsce były to sprawy przykre. W odczuciu Polaków mieszkających na Ukrainie, pomimo upadku komunizmu, Polska o nich zapomniała. Brakuje książek, pomocy naukowych i dydaktycznych. Ciekawe były spostrzeżenia naszego gospodarza na życie społeczne i polityczne na Ukrainie. Wyraźna mentalna i cywilizacyjna granica pomiędzy Ukrainą Zachodnią a Wschodnią powoduje, iż dla przeciętnego Ukraińca ze Lwowa Wschodnia Ukraina to niemalże Rosja. Odrodzenie narodowe Ukrainy po upadku ZSRR związane było i jest przede wszystkim ze Lwowem i Zachodnią Ukrainą. Jednak również Zachodnia Ukraina nie jest wolna od prawdziwej „kijowskiej plagi" – jak nazwał to nie tylko nasz gospodarz – tj. korupcji. Podawane przez niego przykłady faktycznie wskazują na daleko posuniętą demoralizację części elit. Niestety dotyczy to również wymiaru sprawiedliwości i adwokatury. Pasjonująca rozmowa dotyczyła również przedwojennego Lwowa.

fot. nr 6

fot. nr 2

fot. nr 4

Gospodarz zasugerował nam, abyśmy zwiedzili inne miejscowości na Zachodniej Ukrainie. Podsunął nam pomysł, aby spróbować przyłączyć się do wycieczki „kresowiaków".

Nie ma tu miejsca na opowieść o tym, jakimi sposobami udało nam się dotrzeć do różnych miejsc. Nie brakowało i autostopu (czasami płatnego) i autobusów. Jednym z pierwszych miejsc, które odwiedziliśmy, jeszcze razem z wycieczką „kresowiaków", było miasto Buczacz. W mieście, znanym ze słynnego traktatu zawartego w 1672 r. między Rzeczpospolitą a Polską, znajduje się piękny rokokowy ratusz - niestety zaniedbany i niewykorzystany. Zwiedzając okolice ratusza całkiem przypadkowo natknęliśmy się na informację wywieszoną na jednej z kamienic, że w mieście tym urodził się Agnon, późniejszy żydowski noblista. Zastanawiające, że nasza przybrana wycieczka nawet tego nie zauważyła, szukając jedynie typowo „polskich" zabytków. Inną z miejscowości, które udało nam się zwiedzić były Zaleszczyki. Pięknie położone w jarze Dniestru miasto, w okresie międzywojennym było – z uwagi na klimat – eleganckim uzdrowiskiem. Z tego też okresu pozostało wiele uroczych willi. Do jednej z nich przyjeżdżał Józef Piłsudski, „zdradzając" swoje ukochane Druskienniki. W Zaleszczykach znajduje się również słynny most, przez który we wrześniu 1939 roku miały przejść do Rumunii (był to wtedy most graniczny) władze cywilne i wojskowe RP.

Kamieniec Podolski był najbardziej wysuniętym na wschód miastem, do którego udało się nam dotrzeć. Położona na półwyspie twierdza robi niesamowite wrażenie. „Tu gdzieś leżą szczątki Pana Wołodyjowskiego" przez chwilę pomyśleliśmy, po czym uświadomiliśmy sobie, że to przecież sugestywnie opisana przez Sienkiewicza fikcja. Pomimo, iż miasto w okresie międzywojennym nie leżało w granicach Polski, to jednak mieszka tu trochę Polaków, funkcjonuje Kościół łaciński.

Czas wracać do Szczecina. Po raz kolejny nie udało nam się zwiedzić wszystkich miejsc. Może i dobrze. Przynajmniej będzie pretekst, aby znowu wrócić w gościnne progi mieszkańców Ukrainy, zwiedzić pamiątki po kulturze polskiej, poznać kulturę i obyczaje naszych sąsiadów. I tylko, kiedy przechodzimy w Szczecinie koło Bramy Portowej porozumiewawczo spoglądamy na pomnik Kornela Ujejskiego, który przed wojną stał we Lwowie na alei Akademickiej (obecnie Szewczenki).

[Michał Lizak, współpraca Agnieszka Lizak]

King Sajz dla każdego?

[adw. Mariusz Weissgerber]

Słodko jest być adwokatem. Twierdzenie to jest na tyle oczywiste, że nie wymaga żadnego uzasadnienia. Aby jednak miód dnia każdego spijać trzeba adwokatem zostać. I tu powstaje problem, bo, wedle powszechnej opinii, nie ma takiej możliwości. Przekonanie to nie jest związane z aktualnym brakiem ustawowych regulacji w przedmiocie przeprowadzania konkursów, lecz pokutuje od lat wielu, dziś nikt już nawet nie pamięta od kiedy. Teoretycznie młody człowiek miał szansę stać się członkiem palestry, choć tak naprawdę, co wie każdy, nie było to możliwe. No chyba, że było się członkiem grupy „przyjaciół lub znajomych królika". W twierdzeniu tym nie ma ani odrobiny przesady. Wiem, co piszę, bo byłem studentem prawa, czytam gazety, oglądam telewizję i wszędzie adwokaci jawią się niczym kumotrowie szyszkownicy z komedii Juliusza Machulskiego.

Na aplikację adwokacką zdawałem przypadkowo – nigdy nie marzyłem by zostać adwokatem, nigdy się też do tego nie przygotowywałem. Tak naprawdę nie miałem pojęcia, czym zajmuje się adwokat, prócz zarabiania wielkich pieniędzy, oczywiście. Wiedziałem to, co wiedzą wszyscy – adwokat znaczy dolce vita. Pierwsze podejście zakończyło się pełnym niepowodzeniem. Po pozytywnym zaliczeniu testu pisemnego, którego, jak powszechnie wiadomo, rozwiązać nie sposób (chyba, że wcześniej zna się pytania), dostałem się na egzamin ustny (rozmowę kwalifikacyjną), gdzie zostałem zrównany z ziemią, przeżuty i wypluty poza salę egzaminacyjną. Nie stało się tak dlatego, że wypadłem źle. To przecież niemożliwe – taki jestem mądry i sympatyczny. Kumotrowie z komisji zorientowali się po prostu, że na egzamin ustny dostałem się przypadkiem (ściągałem od Wtajemniczonego) i postanowili mnie za to ukarać.

Sytuacja niedoszłego aplikanta adwokackiego nie była wówczas prosta – Prawa i Sprawiedliwości jeszcze nie było, nie miałem się więc gdzie zapisać, by głosić hasło „King Sajz dla każdego". Do dziś dziki żal mnie ogarnia, bo z moimi doświadczeniami mógłbym być na diecie a może i w komisji jakiejś brylować. Moja nieznajomość procedury karnej zdecydowanie mnie do tego predystynowała a i fizjonomia również, bo, w przeciwieństwie do wielu posłów, wyglądam, jakbym był na diecie.

Zdawałem raz jeszcze. Tym razem problemu nie było. Test pisemny zaliczyłem stosując metodę z roku ubiegłego, wchodząc zaś na ustny oświadczyłem, że prapradziadkiem moim był Franz von und zu Blaga – najwybitniejszy adwokat przedwojennego Szczecina. Przyjęto mnie bez mrugnięcia okiem i zadawania kłopotliwych pytań.

Koledzy adwokaci muszą mi wybaczyć, że ujawniam kulisy moich egzaminów, ale ktoś w końcu powiedzieć musi jak dostać się na aplikację adwokacką. Nie można wcale wykluczyć, że egzamin będą nadal przeprowadzały Okręgowe Rady Adwokackie i zachowana zostanie dotychczasowa praktyka nie udzielania informacji na jego temat. Zdaję sobie sprawę, że publiczne wynurzenia na ten temat są szkodliwe, burzą bowiem aurę tajemniczości, która od lat otacza adwokaturę i godzą w budowany konsekwentnie mit, że bez znajomości na aplikację dostać się nie sposób. Jednak w związku z tym, że mi ta aura przeszkadza, postanowiłem oświadczyć publicznie, że można zostać aplikantem adwokackim nie będąc tzw. „dzieckiem adwokackim" i nie znając nikogo z komisji egzaminacyjnej. Tajemnic adwokatury ujawniać bym nie musiał, gdyby istniała jakaś polityka informacyjna w tym zakresie. Moim zdaniem nie spełnia tej roli udzielana w ORA przy składaniu wniosków informacja, że egzamin obejmuje zagadnienia z zakresu historii, prawa i zagadnień społeczno – politycznych.

Ten tekst miałby walor wyłącznie historyczny, gdyby nie informacja, która ukazała się w prasie w połowie czerwca. Naczelna Rada Adwokacka zapowiedziała, że będzie w tym roku nabór na aplikację adwokacką bez względu na to, czy parlament uchwali zasady konkursów. Nie ujawniono wprawdzie, jak NRA chce to zrobić, jednak gdyby do tego doszło, to rodzi się, być może ostatnia szansa na pokazanie, że samorząd adwokacki potrafi samodzielnie przeprowadzić konkurs na aplikację o przejrzystych, jasnych dla wszystkich regułach.

Wymagałoby to jednak zupełnej zmiany zasad postępowania zarówno przed, jak i w trakcie procesu rekrutacji. Warto byłoby skorzystać z modelu konkursu na aplikację sądową i prokuratorską, przeprowadzając egzamin pisemny w jednym terminie we wszystkich izbach, z identycznymi pytaniami w całym kraju. W części ustnej winien uczestniczyć w charakterze obserwatora przedstawiciel środowiska sędziowskiego (bądź Ministra Sprawiedliwości), zaś po przeprowadzeniu konkursu powinno ujawniać się treść pytań testowych.

Przeprowadzenie egzaminu wedle takich reguł pokazałoby, że adwokatura jest zdolna do zreformowania zasad naboru na aplikację. Prawdopodobnie tylko takie postępowanie pozwolić może palestrze zachować wpływ na proces rekrutacji do zawodu. Pomysł obserwatora na części ustnej, choć nie nowy, spotkać się

może z krytyką – bo dlaczego miałby obserwować przebieg egzaminu sędzia, skoro w konkursie na aplikację sądową adwokaci w takim charakterze nie występują. Odpowiedź jest prosta, dla podkreślenia, że adwokatura nie ma tu nic do ukrycia.

Nie przeprowadzenie konkursu w nowej formule skutkować może uchwaleniem w następnej kadencji sejmu kuriozalnych projektów, które, jak pisał Pan Mecenas Marian Falco w 12 numerze In Gremio, nie przewidują w teście na aplikację adwokacką pytań z prawa karnego i cywilnego. Jeżeli adwokatura chce zachować wpływ na przyjmowanie aplikantów, musi pokazać, że jest zdolna do samodzielnych reform w tym zakresie.

Jestem zdecydowanym zwolennikiem przeprowadzania części ustnej konkursu. Uważam, że forma stosowana dotąd przez ORA w Szczecinie jest właściwa. Z jednym zastrzeżeniem, zdający powinni być przed egzaminem informowani o kryteriach oceny, systemie punktacji oraz przede wszystkim o tym, na czym polega ten egzamin i jakie cechy kandydata, prócz wiedzy prawniczej, są przedmiotem zainteresowania komisji. Z doświadczenia wiem, że zdający nie mają o tym pojęcia, podobnie zresztą jak i o tym, na czym wykonywanie zawodu adwokata polega.

W moim przekonaniu dla zaspokojenia ciekawości kandydatów w tym zakresie wystarczające byłoby zorganizowanie przez ORA spotkania ze studentami, gdzie kwestie te można byłoby wyjaśnić. Samorząd nie czynił tego dotąd z prostych powodów – popyt zdecydowanie przewyższał podaż. Po cóż w takiej sytuacji podejmować jakiekolwiek działania. Oni i tak przecież będą składać wnioski i starać się byśmy ich przyjęli. To przecież my dyktujemy warunki, a jak się komuś nie podoba, to jego problem.

Aura tajemniczości i niedomówień unosząca się od wielu lat nad egzaminami na aplikację adwokacką jest najważniejszą przyczyną fatalnego wizerunku adwokatury. Stworzony został obraz palestry, która nie dość, że blokuje dostęp do zawodu młodym ludziom ustalając limity przyjęć, to jeszcze przyjmuje wyłącznie osoby spokrewnione lub zaprzyjaźnione z członkami korporacji. I nie jest to wcale winą mediów, co zdają się niektórzy sugerować, lecz wyłączną zasługą samorządu.

W to, że na egzaminie liczy się wiedza i predyspozycje kandydata nie wierzył już chyba nikt. Gdy w pierwszym okresie aplikacji odbywałem praktyki w sądzie i prokuraturze, niemal zawsze próbowano dowiedzieć się ode mnie, z kim z adwokatury jestem spokrewniony, bo, że z kimś jestem było oczywiste. Dlaczego jest to takie oczywiste zrozumiałem, gdy usłyszałem jak jeden z adwokatów tłumaczył pani prokurator, że jest w pełni zasadne i zrozumiałe, że dzieci adwokatów mają pierwszeństwo przy przyjęciach na aplikację. Podobną filozofię, parę lat temu, przedstawił również jeden z członków NRA w czasie jakiejś telewizyjnej debaty na temat adwokatury.

Tak właśnie powstawał obraz rodzinnej korporacji, a samorząd nie robił nic by to zmienić. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nie udostępnia się kandydatom na aplikantów pisemnych testów z ubiegłego roku. Ten prosty zabieg pozwoliłby zdającym zorientować się, jakiego rodzaju informacji wymaga się od nich na pisemnym egzaminie. A tak z ust do ust przekazywane były najtrudniejsze pytania z komentarzem, że nikt normalny takiego testu nie rozwiąże. Choć w rzeczywistości w zestawie 100 pytań tylko kilka było tego typu, ale, co zrozumiałe, to one właśnie w pamięci zdających pozostawały.

Wspomniałem wcześniej o konieczności pozostawienia egzaminu ustnego w dotychczasowej formie. Wiem doskonale, że sposób jego przeprowadzania budzi dużo kontrowersji. Argument jest tu zawsze ten sam – jedynym kryterium przyjęcia na aplikację powinna być wiedza, niektórzy dodają, że wyłącznie prawnicza. Z tą argumentacją się nie zgadzam. Tu jednak zwykle powstaje problem jak to wytłumaczyć komuś, kto nie wie, na czym polega wykonywanie tego zawodu, a obraz adwokata zna wyłącznie z mediów. Myślę tu przede wszystkim o występowaniu w sprawach karnych, a więc tym, co zasadniczo różni zawód adwokata od profesji radcy prawnego. Posłużę się banalnym przykładem.

Część z osób chcących zostać adwokatami nie wyobraża sobie, by mogła bronić bandytów. Zrozumiałym jest, że ktoś może tego nie chcieć, ale tak się złożyło, że bronienie bandytów jest immanentnym elementem tego zawodu. Podobnie zresztą jak morderców, gwałcicieli i wszelkiej maści dewiantów. Nikt prócz adwokata nie wie, w jakiej sytuacji znajduje się obrońca, który zadaje pytania zgwałconemu dziecku, nie ma pojęcia, co oznacza przyjmowanie spojrzeń jego krewnych, nie wie, co znaczy bronić kogoś, kto działał ze szczególnym okrucieństwem i patrzeć na koszmarną krzywdę, jakiej doznał pokrzywdzony. Tych przeżyć nie doświadczają ani sędziowie, ani prokuratorzy, bo są one wyłącznym „przywilejem" adwokatów. My prawie zawsze jesteśmy po stronie zła, które, co zdarza się coraz częściej, przybiera różne wynaturzone formy. Musimy bronić, działać w interesie klienta, zadawać pytania, które przez ofiary traktowane są jako przedłużenie koszmaru, bądź nękanie. Wreszcie sami sobie zadawać pytanie, w jaki sposób poruszyć określoną kwestię, by nie sprawić niepotrzebnego bólu, albo zastanawiać się czy pytanie, które chcemy zadać jest jeszcze działaniem w interesie klienta, czy już tylko niepotrzebnym nękaniem ofiary.

Każdy przeżywa to inaczej, nikt mnie jednak nie przekona, że do bronienia w procesach karnych wystarczy wiedza. Nie może być adwokatem ktoś, kto nie posiada predyspozycji do bycia obrońcą, nie potrafi przełamać obrzydzenia, lęku czy radzić sobie ze stresem.

Sprawdzeniu takich między innymi, predyspozycji służyć winna ustna część egzaminu i pomysły jej wyeliminowania uważam za nieporozumienie.

Z tych samych powodów za chybione uważam koncepcje, zgodnie z którymi powinno się wpisywać na listę adwokatów osoby, które ukończyły aplikację sądową czy prokuratorską, jeżeli wniosek taki złożą. Ponadto chciałbym zwrócić uwagę, że nikomu nie przychodzi do głowy, by osoba, która zdała egzamin adwokacki mogła zostawać asesorem sądowym czy prokuratorskim, bez odbycia odpowiedniej aplikacji. Tak naprawdę bowiem, na każdej z tych aplikacji uczą czego innego i tak jak egzaminowany aplikant adwokacki nie ma żadnych kwalifikacji do bycia sędzią czy prokuratorem, tak i aplikanci sądowi czy prokuratorscy nie są przygotowani do wykonywania zawodu adwokata. To samo twierdziłbym nawet wówczas gdybyśmy mieli wspólne szkolenia i egzaminy, bo wcale nie chodzi mi o znajomość przepisów.

Oczywistym jest natomiast, że zawód adwokata jest podobny do profesji radcy prawnego. Z powodu tego pokrewieństwa toczy się dyskusja na temat połączenia korporacji. Moim zdaniem jej uczestnikom umyka jednak fakt, że adwokata od radcy prawnego tak naprawdę różni nie możliwość bycia obrońcą a konieczność występowania w tej roli. Tę odmienność należy uwzględnić w prowadzonej dyskusji nad połączeniem korporacji. Nie wszyscy wykonujący zawód radcy prawnego mogą mieć ochotę na bronienie w procesach karnych. Zmuszanie ich do tego byłoby błędem ze względów, które wskazywałem wyżej. Ewentualne połączenie naszych korporacji musiałoby więc wiązać się z wyeliminowaniem instytucji obowiązkowej obrony z urzędu. Nie rozstrzygnięcie tej kwestii uniemożliwia przeprowadzenie takiej operacji. Nie jestem zresztą pewien czy członkowie korporacji tego sobie życzą, a w szczególności wątpię by radcowie prawni marzyli o zostaniu adwokatami. Śmiem nawet stwierdzić, że jest to wymarzony zawód wyłącznie dla studentów prawa. Dowodem na to jest liczba osób z innych korporacji prawniczych, które w ostatnich latach wpisane zostały na listę adwokatów. Nie mam wprawdzie precyzyjnych danych, lecz są one niepotrzebne ze względu na skalę zjawiska. W szczecińskiej Izbie jest to kilka osób rocznie. Czy to nie dziwne skoro jedynym faktycznym wymogiem jest 3–letni okres wykonywania zawodu sędziego, prokuratora, czy radcy prawnego? Dlaczego nie obserwujemy masowej migracji do adwokatury z innych zawodów, skoro jest on tak atrakcyjny? Rozumiem jeszcze sędziów czy prokuratorów, bo w ich przypadku byłaby to zmiana systemu pracy oraz konieczność zorganizowania sobie kancelarii. Ale dlaczego nie czynią tego radcowie? Dla nich przecież oznaczałoby to wyłącznie poprawę sytuacji, bez konieczności dokonywania wielkich zmian (prócz tablic, pieczątek i wizytówek). Mogę się tylko domyślać, że tzw. rynek spraw karnych nie stanowi dla radców szczególnie łakomego kąska. No chyba, że przyczyny leżą gdzie indziej. Może tylko wydaje mi się, że tak słodko być adwokatem. [ ]

Analiza statystyk kryminalnych nie pozwala na pełne określenie rozmiarów przestępczości. Dane statystyk kryminalnych mogą jedynie stanowić wskaźnik przestępczości ujawnionej, a nie przestępczości rzeczywistej. Stąd niezwykle istotne staje się zadanie pozyskania informacji o przestępczości w różny sposób. Najczęściej stosowaną metodą badawczą zbierania danych dotyczących przestępczości nieujawnionej jest wywiad przeprowadzony według standaryzowanego kwestionariusza. Odpowiedzi na pytania respondenci udzielają w bezpośredniej rozmowie, pisemnie lub telefonicznie. Zwykle poszukiwane są odpowiedzi na trzy pytania: czy respondent w określonym czasie był sprawcą przestępstw oraz czy były one ujawnione (badania typu self-report), czy respondent w określonym czasie stał się ofiarą przestępstwa oraz czy zostało one zgłoszone policji (survey wiktymizacyjny), a także czy respondent wie o przestępstwach popełnionych przez inne osoby. Każda ze stosowanych metod ma swoje wady i zalety. Badanie wiktymizacyjne obejmuje informacje nie o przestępstwach, lecz o ich ofiarach, jeśli zatem w wyniku przestępstwa zostanie pokrzywdzona większa liczba osób, należy się liczyć z tym, że każda z nich powiadomi o przestępstwie z osobna, a nie o jednym zdarzeniu. Często ofiary nie mówią o wszystkich przestępstwach. Pewne zdarzenia z uwagi na ich charakter nie są uznawane za przestępstwa przez ofiary (drobne przestępstwa na szkodę osób najbliższych), a o innych ofiary z różnych powodów nie chcą mówić (znęcanie, gwałt, molestowanie seksualne). Niektóre przestępstwa z uwagi na istniejące rozbieżności są przemieszczane w czasie (zjawisko teleskopingu, np. groźby bezprawne i karalne rozłożone w czasie). Z kolei w badaniach typu self – report istnieje groźba zaniżenia przestępczości albowiem łatwiej respondentowi przyznać się do tego, iż padł ofiarą przestępstwa niż, że sam jej popełnił[1]. Przyznanie się dotyczy przestępstw o mniejszym ładunku szkodliwości społecznej, gdyż w świadomości sprawcy granice przestępstwa i wykroczenia zwykle ulegają zatarciu. Warto dodać, iż badania wiktymizacyjne prowadzone są zwykle w skali jednego kraju oraz w skali międzynarodowej. Międzynarodowe Badania Ofiar Przestępstw (International Crime Victim Survey) są organizowane co 4 lata. ICVS koordynują brytyjski Home Office, holenderskie Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Międzyregionalny Instytut Narodów Zjednoczonych ds. Badań nad Przestępczością i Wymiarem Sprawiedliwości (UNICRI) z siedzibą w Turynie. W badaniach tych do tej pory wzięło udział ponad 220 tysięcy osób z kilkudziesięciu krajów. W Polsce tego rodzaju badania prowadzi Instytut Wymiaru Sprawiedliwości pod kierunkiem prof. dr hab. Andrzeja Siemaszko[2].

Na przełomie października i listopada 2004 r. na 1952-osobowej grupie populacji mieszkańców województwa zachodniopomorskiego z inicjatywy Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie przeprowadzono badania poziomu zagrożenia bezpieczeństwa w oparciu o zawierający pytania zamknięte, otwarte i półotwarte kwestionariusz wywiadu. Badaniem powadzonym

przez Uniwersyteckie Centrum Badań Społecznych objęto teren 15 powiatów (Drawski, Gryfiński, Gryficki, Koszaliński, Łobeski. Myśliborski, Policki, Stargardzki, Pyrzycki, Grodzki Szczecin, Grodzki Świnoujście, Wałecki, Świdwiński, Kamieński, Goleniowski). Umieszczone w kwestionariuszu wywiadu pytania zgromadzono w ośmiu grupach tematycznych obejmujących: poczucie bezpieczeństwa wśród mieszkańców wskazanych obszarów, kontakty mieszkańców z czynami przestępczymi, ocenę skuteczności działań policji, wpływ środków masowego przekazu na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców, działania własne mieszkańców zmierzające do utrzymania bezpieczeństwa, zachowania mieszkańców w przypadku zagrożenia, ocenę stanu bezpieczeństwa powszechnego (układ dynamiczny, sekwencja 12 miesięcy) oraz bezpieczeństwa

e) kradzież,
f) wypadek drogowy,
g) włamanie,
h) handel narkotykami,
i) zaczepianie przechodniów przez grupy młodzieży,
j) zaczepianie przechodniów przez osoby pijące alkohol lub zażywających narkotyki,
k) rozbój.

Okazało się, że największym źródłem zagrożenia dla badanych są młodzi ludzie wieku od 18 do 21 roku życia (40-46%) oraz nieletni od 14 do 17 roku życia (30-38%) sprawcy czynów karalnych. W ciągu ostatnich dwóch lat 15% mieszkańców województwa stało się ofiarami przestępstw takich jak kradzieże (47%), kradzieże z włamaniem (15%), uszkodzenia ciała (13%), uszkodzenia mienia (11%).

[dr K. Gorazdowski, mł. insp. A. Trela]

Czy czujemy się bezpiecznie?

badanie poczucia bezpieczeństwa mieszkańców woj. zachodniopomorskiego październik-listopad 2004

w ruchu drogowym. Konstrukcja kwestionariusza wywiadu wynikała z celów badań. W aspekcie opisowym, podstawowym celem badań była identyfikacja poczucia bezpieczeństwa mieszkańców województwa. W aspekcie dynamicznym, głównym celem badań była identyfikacja zagrożeń działaniami przestępczymi oraz zachowań mieszkańców w sytuacji zagrożenia[3].

Analiza danych dotyczących poczucia bezpieczeństwa mieszkańców wykazała istnienie względnego poziomu bezpieczeństwa w obrębie „swojej ulicy" lub osiedla (84%). W miarę zwiększania się odległości od „bezpiecznych" miejsc malał wskaźnik bezpieczeństwa i rosło ryzyko wiktymizacyjne. Do największych zagrożeń zachowaniami przestępczymi w najbliższym otoczeniu (ulica, osiedle) respondenci zaliczyli:

1) psy biegające bez opieki,
2) łamanie przepisów ruchu drogowego,
3) spożywanie alkoholu w miejscu publicznych,
4) wypadki drogowe,
5) kradzieże.

Z kolei najczęściej wskazywanymi przestępstwami lub wykroczeniami w najbliższym otoczeniu oraz w społeczności lokalnej, o których badani słyszeli w ostatnim czasie były:

a) spożywanie alkoholu w miejscach publicznych,
b) łamanie przepisów ruchu drogowego,
c) zakłócanie ciszy nocnej,
d) akty wandalizmu,

Z tej wielkości 62% pokrzywdzonych zgłosiło fakt popełnienia przestępstwa organom ścigania. W przypadku 49% zgłoszeń, sprawcy nie zostali wykryci, a postępowania umorzono. 19% pokrzywdzonych nie zgłosiła faktu popełnienia przestępstwa z uwagi na niewiarę w skuteczność działań policji. Prawie 40% mieszkańców województwa, którzy zgłosili przestępstwo policji, nie interesowało się dalszym tokiem prowadzonych postępowań i zapadłymi w nich rozstrzygnięciami[4]. Rezultaty badań dowiodły, iż 40% mieszkańców ma zaufanie do policji, 34% prezentowało postawę umiarkowanie negatywną, zaś 16% nie ufało w ogóle w skuteczność działania policji. Respondenci, pytani o policję, oceniali ją w oparciu o kryteria: szybkości interwencji, aktywności dzielnicowych, kultury i życzliwości obsługi, zdecydowania i konsekwencji w działaniach, opiekuńczości i troskliwości wobec pokrzywdzonych.

36% mieszkańców regionu uznało, że skala zagrożeń jest większa, aniżeli przedstawiana w środkach masowego przekazu. Z kolei 13% ankietowanych uważało, że media demonizują obraz zagrożenia przestępczością. 32% badanych osób wskazywało, że informacje ze środków masowego przekazu w sposób adekwatny odzwierciedlają skalę zagrożeń spowodowanych wzrostem przestępczości.

Ponad 65% badanych oglądała programy o działalności policji, a dla 41% było to cenne źródło wiedzy

pozwalające uniknąć potencjalnych zagrożeń ze strony sprawców przestępstw.

Ponad 65% badanych uznała, że posiada „średnią" wiedzę dotyczącą zabezpieczenia przed działalnością sprawców przestępstw.

Wynik ten skłania do podjęcia działań zmierzających do utworzenia w naszym regionie centrum prewencji i profilaktyki przestępstw. W aspekcie pytań o metody ochrony osób i mienia mieszkańcy prezentowali różne sposoby unikania możliwych zagrożeń. Najczęściej deklarowane były takie zachowania jak: omijanie niebezpiecznych miejsc, przebywanie w domu po zapadnięciu zmroku oraz niepodejmowanie działań w sytuacji bezpośredniej obserwacji zdarzenia przestępczego. 11% respondentów nie stosowało żadnych działań zmierzających do uniknięcia zagrożeń. Do najczęściej stosowanych sposobów zabezpieczenia mieszkania badane osoby zaliczyły: domofony, nadzór sąsiadów, zamki antywłamaniowe, podwójne drzwi i żaluzje antywłamaniowe. 14% mieszkańców deklarowało, iż nie stosuje żadnych sposobów zabezpieczenia mienia. Ubezpieczenie od ognia i zdarzeń losowych posiadało 87% ankietowanych, zaś od kradzieży 58%. Jeśli chodzi o sposoby zabezpieczenia pojazdów respondenci na pierwszym miejscu wskazywali urządzenie elektroniczne, autoalarmy i blokady mechaniczne (65%), a dalej posiadanie garażu, oznakowanie pojazdu oraz przechowywanie samochodu na parkingu strzeżonym. 10% badanych nie stosowało żadnych sposobów zabezpieczenia pojazdów. Prawie 96% z ankietowanych właścicieli pojazdów posiadało polisę OC, zaś 41% polisę AC. Ponad 76% badanych zadeklarowało udział we wspólnych z policją przedsięwzięciach organizacyjnych zmierzających do poprawy bezpieczeństwa powszechnego, jednak 13% odmówiłoby udziału w takich działaniach. Większość respondentów do najskuteczniejszych sposobów poprawy bezpieczeństwa w najbliższym otoczeniu i okolicy zaliczyło: surowsze wyroki, propagowanie działań wychowawczych wśród młodzieży, dbałość o bezpieczeństwo ze strony służb osiedla, administracji, informowanie policji o zagrożeniach i nieprawidłowościach, inicjatywę władz samorządowych i instytucji pozapolicyjnych, samopomoc sąsiedzką. Interesujące wyniki dotyczą zachowań mieszkańców w sytuacjach zagrożeń. 43% osób będąc świadkiem przestępstwa, poinformowałoby policję i zgodziłoby się wystąpić w charakterze świadka, 42% poinformowałoby policję anonimowo, 26% respondentów próbowałoby zapobiec przestępstwu, zaś 5% uciekłoby z miejsca zdarzenia. Prawie wszyscy ankietowani zareagowaliby w przypadku zagrożenia mienia swoich sąsiadów w obawie przed powtórzeniem się przestępstwa w przyszłości wobec nich samych. Prawie 60% badanych nie dostrzegło w najbliższym otoczeniu przejawów poprawy bezpieczeństwa, odmiennego zdania było 16% badanych, zaś 9% uznało, iż nastąpiło pogorszenie stanu bezpieczeństwa. Większość respondentów dostrzega potrzebę poprawy bezpieczeństwa w ruchu lądowym. W odniesieniu do najbliższego otoczenia jako zagrożenia w tej materii wskazywane były: nadmierna prędkość i brawura kierowców samochodów osobowych, prowadzenie pojazdów pod wpływem alkoholu, zły stan nawierzchni dróg, nieostrożność pieszych i rowerzystów, nadmierna prędkość i brawura kierowców motocykli, zły stan techniczny pojazdów, nadmierna prędkość i brawura kierowców samochodów ciężarowych (TIR).

Nie ulega wątpliwości, iż dla trafnej oceny zjawiska przestępczości ujawnionej, nieujawnionej i rzeczywistej należy pozyskać jak największą ilość informacji z różnych źródeł: od sprawców czynów zabronionych, ich ofiar, świadków bezpośrednich i pośrednich, przedstawicieli organów ścigania. Dlatego przedmiotowe badania powinny być kontynuowane, a ich zasięg rozszerzony na region przygraniczny (Meklemburg–Vorpomen), co zresztą powinno nastąpić niebawem po uzyskaniu środków z programu AGIS (program UE dot. współpracy policyjnej i sądowej w sprawach kryminalnych). Należy jednak pamiętać, iż badania te nie są alternatywą dla statystyk kryminalnych, lecz stanowią ich uzupełnienie. W efekcie można uzyskać interesujące dla organów ścigania dane, które posłużą do konstrukcji wielowymiarowego obrazu przestępczości w regionie oraz strategii działań policyjnych. [ ]

Szlifowanie przepisów

W dniach 2-4 czerwca br. w Strzekęcinie k. Koszalina odbyło się szkolenie dla sędziów i komorników apelacji szczecińskiej. W programie szkolenia znalazły się następujące tematy:

- ***Zbieg egzekucji administracyjnej i sądowej oraz zbieg egzekucji do tych samych rzeczy, wierzytelności lub praw;***
- ***Prewencyjny nadzór judykacyjny sądu nad komornikiem w trybie art. 759 par. 2 kpc;***
- ***Opłaty egzekucyjne i koszty postępowania egzekucyjnego.***

Zajęcia prowadzili: Krzysztof Józefowicz (Wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie), Andrzej Daczyński (Sędzia Sądu Apelacyjnego w Poznaniu) i Andrzej Adamczuk (Sędzia Sądu Okręgowego w Poznaniu).

Szkolenie zorganizowała Rada Izby Komorniczej w Szczecinie we współpracy z Prezesem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

1) J. Błachut, A. Gaberze, K. Krajewski: Kryminologia , Gdańsk 2001, s. 235; 2) A. Siemaszko [red.], B. Gruszczyńska, M. Marczewski: Atlas przestępczości w Polsce, cz. 3, Warszawa 2003, s. 186 i nast.; por. także A. Siemaszko: Kogo biją, komu kradną. Przestępczość nie rejestrowana w Polsce i na świecie, Warszawa 2001; 3) Raport z badań poczucia bezpieczeństwa mieszkańców woj. Zachodniopomorskiego. Październik–listopad 2004, UCBS, Szczecin 2004, op. cit. s. 9; 4) Raport ....., op. cit. s. 12.

Skuteczne szkolenie: wiedza i praktyka

Trudno nadążyć za zmieniającymi się przepisami, a nowe akty prawne bywają wielce niedoskonałe. Szkolenia są cenne, bo pomagają wyjaśnić choć część wątpliwości. I nigdy ich za wiele. Te opinie potwierdzają refleksje organizatorów i uczestników czerwcowego spotkania w Strzekęcinie.

Ustawa o komornikach, odkąd weszła w życie, stała się obiektem permanentnej dyskusji i budziła spory. Powodem były jej zapisy, które sprawiały, że, w ocenie nie tylko komorników, była ona złym aktem prawnym.

W kuluarach zamku von Kamecke w Strzekęcinie koło Koszalina mówiło się wprost, że jest to jedna z najgorzej skrojonych ustaw obecnie funkcjonujących, podczas gdy powinna być jedną z najprecyzyjniej określonych. Dlaczego? Bo w swoim bezpośrednim wymiarze dotyka egzystencji ludzkiej. Komornik bowiem nie działa w jakiejś spreparowanej rzeczywistości. Jego działania dotyczą konkretnych osób: działa w ich imieniu i dokonuje egzekucji z ich majątku.

Opieka prezesa

Dwudniowe szkolenie zainaugurował Wiceprezes Sądu Apelacyjnego Krzysztof Józefowicz. Podziękował za zaproszenie Przewodniczącego Rady Izby Komorniczej w Szczecinie Jana Woźniaka do współpatronatu nad szkoleniem komorników apelacji szczecińskiej z udziałem sędziów, którzy w swoich okręgach w Gorzowie, Koszalinie i Szczecinie mają najwięcej do powiedzenia w sprawach egzekucyjnych.

Sędzia Józefowicz wspomniał o spotkaniu z prezesami SO, wizytatorami i prezesami SR, które 29 kwietnia tego roku odbyło się w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie. Tematem spotkania była ocena stanu egzekucji za miniony rok.

- Chciałbym tej ocenie poświęcić kilka zdań – kontynuował prezes. Zwłaszcza w związku z wejściem w życie zmian w ustawie o komornikach sądowych i egzekucji. Filozofia nadzoru nie zmieniła się – zapewnił. Podkreślił, że w sprawach egzekucyjnych to na prezesach sądów rejonowych ciążą zasadnicze i główne obowiązki nadzorcze, które realizowane są poprzez przeprowadzanie kontroli kancelarii, rozpoznawanie skarg, nadzór nad sprawami egzekucyjnymi rozpoznawanymi w wydziale cywilnym, czy egzekucyjnym.

Wyjaśnił, że obecnie to prezesi sądów okręgowych, poprzez wizytatorów, winni koordynować działania nadzorcze w okręgu i pomagać w interpretacji przepisów. Prezes sądu apelacyjnego będzie zajmował się skargami egzekucyjnymi tylko w wyjątkowych sytuacjach np. wtedy gdy skarga dotyczyć będzie działania czy zaniechania prezesa SO.

Sporą część swojego wystąpienia Prezes Józefowicz poświęcił sprawom statystyki i analizie pracy komorników. Zwrócił uwagę, że mimo załatwienia większej ilości spraw w roku 2004 niż w 2003 roku, wzrosła liczba nie załatwionych spraw. W tym kontekście przypomniał o koncepcji Ministerstwa Sprawiedliwości, aby w celu odciążenia niektórych kancelarii komorniczych rozważać utworzenie nowych rewirów komorniczych.

Zastrzegł jednak natychmiast, że – jego zdaniem - możliwości tworzenia nowych rewirów w dużych miastach są już wyczerpane. Zapewne wystąpi konieczność analizy ich granic w celu racjonalizacji ich obszarów w ramach właściwości miejscowej sądu rejonowego, czyli tam gdzie przy sądzie rejonowym funkcjonuje więcej niż jeden rewir. W ten sposób można byłoby odciążyć rewiry, które odnotowują duży wpływ.

Burza mózgów

W salach starego zamczyska nie ukrywano, że niejednolite orzecznictwo rodzi konflikty i powoduje animozje pomiędzy komornikami i sędziami.

Postanowiliśmy zatem spróbować w studyjnych warunkach, na forum dyskusyjnym dążyć do ustalenia jednolitego orzecznictwa i interpretacji prawa egzekucyjnego.

Często jest tak, że pewne problemy lepiej widać z punktu widzenia praktyka, który musi stosować określone rozwiązania. Dlatego pomysł szkoleń narodził się w tej izbie, która choć nowa, to powstała z doświadczonych komorników. Dostrzegliśmy potrzebę zorganizowania takiego spotkania i ku naszemu zaskoczeniu inicjatywa ta spotkała się z pełną aprobatą prezesów Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Już po pierwszych wykładach zgodnie stwierdzono, że byłoby świetnie, gdyby to szkolenie zapoczątkowało regularny cykl zmierzający do wypracowania jednolitej linii orzecznictwa.

Komornicy, którzy subordynowanie stawili się na szkolenie wraz ze swymi asesorami i aplikantami, przyznali, że uwagi sędziów i wymiana wzajemnych doświadczeń nie pozostanie bez wpływu na prowadzone przez nich postępowania. Podobne opinie wyrażali uczestniczący w szkoleniu sędziowie sądów rejonowych zajmujący się orzekaniem w sprawach egzekucyjnych, wizytatorzy do spraw egzekucyjnych, przewodniczący wydziałów odwoławczych sądów okręgowych i prezesi sądów rejonowych sprawujący nadzór nad komornikami.

W opinii sędziego

Absolutnym hitem tego szkolenia była kwestia opłat i kosztów postępowania egzekucyjnego. To budzi wiele kontrowersji, bo w listopadzie ubiegłego roku zmieniły się przepisy, szczególnie jeśli chodzi o kwestie opłat pobieranych za wszczęcie egzekucji, za dokonanie zabezpieczeń. I przepisy, jak to przepisy, są sformułowane fatalnie - ubolewa sędzia Grzegorz Rudy, wiceprezes Sądu Rejonowego w Koszalinie.

Pojawił się problem, i to głównie komorników bardzo nurtuje, czy kiedy wniosek o wszczęcie egzekucji składa sąd lub prokurator, to ma obowiązek uiścić opłatę. Przepis jest bardzo niejasny. Na początku komornicy byli przekonani, i wielu myśli tak dalej, że z przepisów wynika, iż sąd i prokuratura powinny takie opłaty uiszczać. My, jako prezesi sądu rejonowego, się nie zgodziliśmy i na takie wezwanie wnieśliśmy zażalenie. Sąd Rejonowy podzielił nasze zdanie, a Sąd Okręgowy również to podtrzymał. W okręgu koszalińskim jest to więc rozstrzygnięte, ale inne sądy w Polsce reagują różnie: jedne oddalają skargi, inne je uwzględniają. Wszystko zależy od tego jak sędzia odczyta przepis. W sprawach o alimenty nie trzeba wnosić opłaty, bo odbiera się ją od zobowiązanego. Potem sąd wydaje wyrok, nakazuje płacić alimenty, każe zapłacić za sprawę i kieruje do egzekucji. Jeżeli wydawało się nam, że nie powinno się tych opłat pobierać, wnosiliśmy skargę na czynności komornika i sąd podzielił nasze zdanie. Ale nie wszyscy sędziowie tak to odbierają. Nasz pogląd podzielili prowadzący szkolenie. Ich stanowisko jest jednoznaczne: takich opłat komornicy nie mogą pobierać, a sąd i prokurator nie muszą ich uiszczać. Komornicy nie chcą się z tym pogodzić.

Prezes sugeruje, sąd nakazuje

Nadzór nad czynnościami komorników jest prowadzony dwutorowo. Po pierwsze: taki nadzór sprawuje sąd. Do sądu każdy uczestnik postępowania egzekucyjnego może wnieść skargę i sąd takie skargi rozpoznaje. Przepisy obowiązujące od tego roku mówią, że (nawet bez skargi) przypadkowo zauważone uchybienie może być powodem, by nakazać komornikowi wykonać jakąś czynność. Zakres tego nadzoru nie jest jednak nieograniczony na co zwracali uwagę prowadzący szkolenie określając granice ingerencji sądu w trybie art. 759 § 2 kpc.

Drugi nadzór, to nadzór administracyjny, który sprawują prezesi sądów rejonowych. Prezes sprawując nadzór, jak mówi przepis, nie może wnikać w merytoryczną treść czynności komornika. Sąd może, a prezes nie! Prezes sprawuje nadzór administracyjny, na przykład w odniesieniu do kultury pracy. Jeżeli komornik źle się odnosi do ludzi, nie przyjmuje interesantów, to strona ma prawo przyjść do prezesa. Natomiast jeśli zrobi jakąś czynność źle, to z taką skargą trzeba iść do sądu.

Dochodzi czasem do sytuacji, kiedy nie wiadomo czy skarga powinna być rozpoznawana w trybie administracyjnym, czy też judykacyjnym.

Prowadzący szkolenie przytoczyli przykład, jak powinien się zachować prezes sądu rejonowego sprawujący nadzór nad sprawnością postępowania. Oto wierzyciel zwraca się do komornika, by ten zajął ruchomości dłużnika, a komornik tego nie czyni. Wierzyciel jest dysponentem postępowania egzekucyjnego. Komornik dokonuje egzekucji zgodnie z prawem, stosując odpowiednie procedury, i nie może tego uczynić bez wniosku. W takiej sytuacji, kiedy komornik nie zajął tego co trzeba i wpłynęła skarga na jego opieszałość, prezes nie może komornikowi nakazać zajęcia, bo to jest czynność merytoryczna. Jedynie sędzia może kazać odnieść się do wniosku. Gdyby ta skarga wpłynęła do sądu, dopiero ten może nakazać zajęcie.

Wątpliwości nie znikną

Do rozstrzygnięcia jest wiele kwestii, którym warto by poświęcić przyszłe szkolenia. Sędzia Grzegorz Rudy zwraca uwagę na nowoobowiązujący przepis, który mówi, że gdy wpłynął pozew i sąd wydał nakaz zapłaty, to po uprawomocnieniu się takiego nakazu sąd nadaje mu z urzędu klauzulę wykonalności. Dotychczas obowiązywała zasada, że gdy strona się nie zgadzała, mogła wnieść bezpłatnie sprzeciw.

I kolejny problem: Czy jeśli sąd z urzędu nadaje klauzulę wykonalności, to czy ma ten nakaz z klauzulą doręczyć stronie, czy też zostawić w aktach czekając aż strona wystąpi o przysłanie nakazu? Sędziowie uznali, że sensem tego przepisu jest przyspieszenie postępowania. Prowadzący szkolenie uznali jednak, że nakaz należy zostawić w aktach i poczekać. Koszalińscy sędziowie mają co do tego wątpliwości.

Problemem dla komorników może być również przygotowanie planów podziału sum uzyskanych z egzekucji nieruchomości. Do tej pory podziału pieniędzy dokonywał sąd i dzielił je między wierzycieli. Po zmianie przepisów obowiązek sporządzenia planu spoczywa na komorniku, który przedkłada go sądowi. Jeśli strony się odwołają, to sąd to rozpoznaje. Obawiam się, że komornicy mogą mieć z tym problemy, bo i sędziowie je mieli. [ ]

Relację (foto i tekst) przygotowała agencja PR „Beso-Media"z Koszalina.

Nemo iudex... Ad vocem

[Andrzej Stasiuk]
Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

Z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z artykułem autorstwa Jacka Krzyśki i Krzysztofa Przybyłowicza, dotyczącym wykładni obecnie obowiązującego przepisu art.45 ust.4 ustawy z 29 sierpnia 1997 roku o komornikach sądowych i egzekucji (ukse) oraz ich oceny dotychczasowej praktyki sądowej w stosowaniu tegoż przepisu. Część artykułu odnoszącą się do rzekomej dyspozycyjności sędziów pozostawię ocenie innych czytelników, chciałbym natomiast podjąć polemikę co do interpretacji wspomnianego już przepisu.

Zgodnie z treścią przepisu art.45 ust.3 ukse (w obecnym brzmieniu) wszczęcie postępowania o dokonanie zabezpieczenia roszczenia pieniężnego uzależnione jest od uiszczenia przez wierzyciela opłaty stosunkowej w wysokości 2 % wartości roszczenia. Przepis ust. 3 stosuje się także do zabezpieczenia roszczeń pieniężnych Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego, nie wyłączając egzekucji prowadzonej na polecenie sądu albo prokuratora (art.45 ust.4 ukse). Zdaniem autorów artykułu „Nemo iudex ...", owo sformułowanie zawarte w art.45 ust.4 in fine *„nie wyłączając egzekucji prowadzonej na polecenie sądu albo prokuratora"*, pozwala na jednoznaczną interpretację, zgodnie z którą sądy i prokuratura wraz z wnuioskiem o prowadzenie egzekucji winny uiszczać opłatę stosunkową jak w sprawach o dokonanie zabezpieczenia i to pod rygorem zwrotu wniosku (art.45 ust.6 ukse). Za prawidłowością takiego rozumowania świadczyć ma treść przepisu art.59 ust.3 ukse, który (jako że nie został znowelizowany) nadal głosi, że *w egzekucji wszczętej na polecenie sądu lub prokuratora z wyegzekwowanych kwot w pierwszej kolejności zwraca się uiszczoną część opłaty stosunkowej, a drugą połowę oblicza się zgodnie z zasadą, o której mowa w ust. 1.* Przy czym, autorzy zdają się nie dostrzegać, że w wyniku ostatniej nowelizacji zmianie uległa treść ust.1, tj. przepisu, do którego odwołuje się ust.3, a gdzie jedyną zasadą jest to, że **całą** (przyp. aut.) *opłatę stosunkową komornik ściąga od dłużnika, obliczając ją proporcjonalnie do wyegzekwowanych kwot* (art.59 ust.1) i nie ma tam mowy o jakiejkolwiek innej opłacie stosunkowej – obliczonej w wysokości 2% egzekwowanego (a nie 15% wyegzekwowanego) roszczenia (art.45 ust.3). Polegając jedynie na wykładni gramatycznej i idąc wspomnianym tokiem myślenia, należałoby w konsekwencji przyjąć, że przepisy art.45 ust.4 i art.59 ust.3 stanowią lex specialis do ogólnej zasady wyrażonej w art.45 ust.2 i art.59 ust.1 ukse. W konsekwencji, w przypadku takiej egzekucji opłata stosunkowa uiszczana przez wierzyciela – sąd i prokuraturę wynosiłaby 2% kwoty egzekwowanego roszczenia (art.45 ust.3) i mogła by być w przypadku skutecznej egzekucji powiększona o **drugą połowę** (art.59 ust.3 in fine) – kolejne 2% obliczone tym razem od wyegzekwowanego roszczenia. Przy czym wyłom w ogólnej zasadzie wyrażonej w art.45 ust.2 i art.59 ust.1 ukse byłby jeszcze większy, bowiem w przypadku bezskutecznej egzekucji, to na wierzyciela spadałby obowiązek poniesienia kosztów postępowania!

Zgadzam się z autorami artykułu, iż podstawową regułą wykładni przepisów prawa jest zasada *clara non sunt interpretanda*. Zasada ta znajduje jednak ograniczenie w sytuacji, kiedy poszczególne przepisy tego samego aktu prawnego, które z osobna są jasne językowo, brane pod uwagę łącznie, są ze sobą sprzeczne albo niejasne. Tak też jest z przepisami opisywanego art.45 ust.4 w zw. z art.59 ust.3 ukse kiedy porówna się je z przepisami art.45 ust.2 w zw. z art.59 ust.1 ukse. Każda z wymienionych grup przepisów formułuje inną zasadę. Pierwsza z nich uzależnia wszczęcie egzekucji od wcześniejszej opłaty wierzyciela i jednocześnie przerzuca na niego ryzyko ponoszenia kosztów bezskutecznej egzekucji. Druga zaś zezwala na pobieranie kosztów egzekucji jedynie od dłużnika i przenosi ciężar kosztów bezskutecznej egzekucji na komornika. Co więcej, nie są do końca jasne reguły naliczania i w konsekwencji ostateczna wysokość opłaty egzekucyjnej w egzekucji prowadzonej na wniosek sądu lub prokuratora. Oprócz tych wątpliwości istnieją wątpliwości natury konstytucyjnej, odnoszące się z jednej strony do różnicowania obowiązków uczestników takiego samego rodzaju postępowania i związanej z tym dyskryminacji jednej kategorii wierzycieli (sąd i prokuratura), a z drugiej strony wątpliwości odnoszące się do dopuszczalności różnicowania opłat o charakterze publiczno – prawnym - opłat egzekucyjnych ze względów podmiotowych (vide: wyroki Trybunału Konstytucyjnego z dnia z dnia 24 lutego 2003 r. sygn. K. 28/2002 oraz z dnia 17 maja 2005 r., sygn. P 6/04).

Ustawa o komornikach sądowych i egzekucji, w części dotyczącej kosztów egzekucji, była w sposób istotny nowelizowana dwukrotnie. Nowelizacja która miała miejsce w roku 2001 (Dz.U. Nr 130 poz.1452), zmieniła dotychczasową regułę, zgodnie z którą przy egzekucji świadczeń pieniężnych opłata egzekucyjna co do zasady była dwuczęściowa, a warunkiem wszczęcia egzekucji tych świadczeń było uiszczenie przez wierzyciela części opłaty stosunkowej w wysokości 7% egzekwowanego roszczenia. W sytuacji, kiedy egzekucja była bezskuteczna bądź wyegzekwowana kwota nie wystarczała na pokrycie kosztów egzekucji, komornik zwracał wierzycielowi połowę z uiszczonej przez niego opłaty. Zgodnie z nową zasadą, za dokonaną egzekucję świadczeń pie-

nieżnych komornik zaczął pobierać jedynie od **dłużnika** opłatę stosunkową w wysokości 15% wartości **wyegzekwowanego** roszczenia (art.45 ust.2 ukse). Przy czym, początkowo znowelizowana ustawa przewidywała również *możliwość żądania przez komornika wpłacenia przez wierzyciela części opłaty stosunkowej przed wszczęciem egzekucji środków pieniężnych,* pod rygorem zwrotu wniosku egzekucyjnego (art.45 ust.5 i 7 ukse). Przepisy art.45 ust.5 i 7 ukse zostały uznane za niezgodne z art. 2 i art. 45 ust. 1 Konstytucji - Wyrok TK z dnia 24 lutego 2003 roku, K. 28/2002. Jednocześnie, w cytowanym orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego podniesiono, iż za **zasadę prawa** – wyrażoną w art.45 ust.2 (w związku z art.2 ust.3 i 4 ukse), należy uznać, że komornik pobiera należną przy egzekucji świadczeń pieniężnych opłatę stosunkową od dłużnika i to za dokonaną egzekucję. Art.45 ust.2, zdaniem Trybunału, jednoznacznie określa podmiot, którego obciąża opłata egzekucyjna pokrywająca koszty działalności egzekucyjnej komornika i stanowiąca źródło jego dochodu oraz przesłanki wymagalności stosownego roszczenia komornika.

Obecnie obowiązujący stan prawny to wynik nowelizacji dokonanej w 2004 r. (Dz.U. 236 poz.2356). Przy czym nie uległa żadnej zmianie reguła, o której Trybunał Konstytucyjny wspomina jako o zasadzie prawa (K. 28/2002), iż komornik pobiera należną przy egzekucji świadczeń pieniężnych opłatę stosunkową tylko **od dłużnika** i to **za dokonaną egzekucję** (art.45 ust.2 w zw. z art.49 zd.1 ukse). Zmianie uległa natomiast wysokość i zasada uiszczania przez wierzycieli opłaty stosunkowej w sprawach o dokonanie zabezpieczenia roszczenia pieniężnego. Wszczęcie takiego postępowania uzależniono od wcześniejszego uiszczenia przez wierzyciela opłaty stosunkowej w wysokości 2% wartości roszczenia, pod rygorem zwrotu wniosku egzekucyjnego. Przy czym, zgodnie art. 45 ust.4 ukse, przepis ust. 3 stosuje się także do zabezpieczenia roszczeń pieniężnych Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego, *nie wyłączając egzekucji prowadzonej na polecenie sądu albo prokuratora.*

Lektura przepisu art.45 ust.4 ukse musi zrodzić pytanie: czy było wolą ustawodawcy dokonanie znaczącego wyłomu w ogólnej zasadzie wyrażonej w art.45 ust.2 i art.59 ust.1 ukse, polegającej na pobieraniu opłaty stosunkowej tylko od dłużnika i to za dokonaną egzekucję. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na tak postawione pytanie, ale o rzeczywistych motywach legislacyjnych towarzyszące zmianom omawianej ustawy może świadczyć treść uchwały Senatu RP z dnia 12 sierpnia 2004 r. kiedy to omawiano i głosowano poprawki do ustawy. Wskazano wówczas, iż *za pozostawieniem dotychczasowej regulacji w zakresie ponoszenia opłat egzekucyjnych przy egzekucji świadczeń pieniężnych przemawiał argument, że to jedynie dłużnika powinny obciążać opłaty egzekucyjne; wierzyciel zaś który oczekuje na spłacenie długu nie może być dodatkowo obciążany* ***przedwstępnymi*** *opłatami egzekucyjnymi.* Co ważne, w początkowym kształcie, uchwalonym przez Sejm RP w dniu 16 lipca 2004 r., omawiany przepis **art. 45 ust. 4** miał zupełnie inne brzmienie: *Przepisy ust. 1 i 3 stosuje się także do egzekucji należności Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego, nie wyłączając egzekucji prowadzonej na polecenie sądu albo prokuratora.* Przepis ust.1 przewidywał w tym kształcie, iż *wszczęcie egzekucji świadczeń pieniężnych uzależnione jest od uiszczenia przez wierzyciela części opłaty stosunkowej, w wysokości 1% wartości egzekwowanego świadczenia.* Zgłoszona przez Senat poprawka została przyjęta w całej rozciągłości, tyle że do ust. 4 art. 45 wprowadzono kosmetyczną zmianę wskazując, iż przepis ust. 3 (pominięto ust. 1) stosuje się również do zabezpieczenia roszczeń pieniężnych Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego. Z niewiadomych przyczyn, wbrew treści uchwały Senatu RP z dnia 12 sierpnia 2004 r., nie dokonano zmiany drugiej części tego przepisu i pozostawiono go w brzmieniu przyjętym uprzednio przez Sejm.

Moim zdaniem podniesione wątpliwości wskazują na konieczność dokonania odmiennej analizy znaczenia przepisu art.45 ust.4 ukse aniżeli uczynili to autorzy „Nemo iudex...” Przepisy dotyczące prowadzenia egzekucji świadczeń pieniężnych są bowiem w tej mierze jasne i precyzyjne: Po złożeniu przez wierzyciela tytułu wykonawczego wraz z wnioskiem o wszczęcie egzekucji komornik podejmuje czynności egzekucyjne, chyba że wnioskowi nie można nadać biegu z powodu przeszkód prawnych (art.45 ust.1). Po dokonaniu egzekucji Komornik pobiera od dłużnika opłatę stosunkową stanowiącą 15% wyegzekwowanego roszczenia od dłużnika (art.45 ust.2 w zw. z art.49).

Zgodnie z ostatnią zmianą ukse *wszczęcie postępowania zabezpieczającego* uzależnione jest od uiszczenia 2% opłaty stosunkowej, skutkiem nie uiszczenia której jest zwrot wniosku. Powołana norma art.45 ust.4 ukse została umieszczona w przepisach ustalających obowiązek uiszczania opłat w postępowaniu zabezpieczającym i jest wyłącznie podkreśleniem, że obowiązek uiszczania opłat wraz ze złożeniem wniosku o zabezpieczenie dotyczy Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego, w tym obejmuje również sąd i prokuratora. Jedynie za niefortunne można uznać posłużenie się przez ustawodawcę sformułowaniem, że chodzi o egzekucję, skoro w istocie przyjąć należałoby, że przepis art.45 ust.4 dotyczy postępowania zabezpieczającego. Wprowadzenie bowiem wyjątku od ogólnej zasady nieobciążania wierzyciela opłatami egzekucyjnymi, wymaga wyraźnego ustawowego wyłączenia. Musi to być norma jasna i precyzyjna, nie zaś umieszczona w treści norm regulujących problematykę opłat należnych od zabezpieczenia. Zwłaszcza, że opłata egzekucyjna jest zbliżona charakterem do danin publicznoprawnych, przez co musi być wprost wyrażona w obowiązujących przepisach, które muszą ją jasno określać co do wysokości, sposobu poboru i zakresu podmiotowego. W konsekwencji, dla utrzymania założenia racjonalności ustawodawcy należy przyjąć, że art. 45 ust. 4 *in fine*, nie wprowadza żadnego odstępstwa od ogólnej reguły zwolnienia wierzycieli od opłaty stosunkowej na skutek wszczęcia postępowania egzekucyjnego. Odczytanie zwrotu „nie wyłączając egzekucji prowadzonej na polecenie sądu lub prokuratora” powinno nastąpić z uwzględnieniem całego przepisu art. 45 ust. 3 - 6. Te natomiast przepisy, jak już wyżej sygnalizowano, dotyczą wyłącznie postępowania zabezpieczającego. [ ]

Powszechna pomoc prawna w Szwecji

Instytucja „powszechnej pomocy prawnej", w takim kształcie jaki znany jest ustawodawstwu szwedzkiemu, jest w zasadzie instytucją nieznaną polskiemu systemowi prawnemu. Pewnym reliktem przypominającym w bardzo okrojonym zakresie szwedzkie unormowanie jest w Polsce „obrona z urzędu", ale wyłącznie ustanawiana na podstawie art. 79 kpk oraz pełnomocnik z urzędu wyznaczany w sprawach cywilnych dla stron zwolnionych od kosztów sądowych (art. 117§1 kpc). Jak wygląda sprawa wyznaczania stronie obrońcy czy pełnomocnika z urzędu nie muszę przypominać. Warto jednak przypatrzeć się jak ten problem wygląda w Szwecji a wygląda zupełnie inaczej niż w Polsce.

Postępujące komplikowanie się systemu prawnego, kosztowność pomocy prawnej, co akurat nie zawsze musi łączyć się z wysokością honorariów adwokackich, ale z postępującym pogarszaniem się sytuacji materialnej społeczeństwa, sprawia, że poważnym problemem staje się w Polsce dostęp tak do sądu, jak i pomocy prawnej. Konieczność zapewnienia dostępu do tych świadczeń jest związana również ze zobowiązaniami międzynarodowymi Polski, w szczególności zaś z obowiązkiem zagwarantowania prawa do sądu. Projekt takiej właśnie ustawy znajduje się w Sejmie i oczekuje na uchwalenie, co - jak się przypuszcza - winno nastąpić w połowie przyszłego roku.

To co nastąpi w najbliższej przyszłości w Polsce jest znane w szwedzkim systemie prawnym przynajmniej od lat 70-tych, kiedy to Riksdag (jednoizbowy parlament szwedzki) uchwalił ustawę o powszechnej pomocy prawnej.

Dwoma podstawowymi aktami prawnymi regulującymi tę instytucję prawną jest aktualnie obowiązująca ustawa o powszechnej pomocy prawnej z dnia 5 grudnia 1996 r. oraz rozporządzenie o powszechnej pomocy prawnej z dnia 5 czerwca 1997 r. (1996:1619). Celem powszechnej pomocy prawnej jest służenie pomocą osobom fizycznym w załatwianiu spraw prawnych. Celem niniejszego artykułu jest najogólniejsze zorientowanie czytelnika w istocie zagadnienia. Szersze przedstawienie uregulowania tego problemu nie jest w takiej formule możliwe.

Jak wspomniałem ta instytucja pomyślana została jako pomoc dla osób niezamożnych, nie posiadających dostatecznych środków na pokrycie kosztów prowadzenia spraw w sądach. Stąd też pomoc prawna przyznana może być osobie fizycznej, której roczne dochody nie przekraczają kwoty 260 000 koron rocznie.

Z przepisów tej ustawy wynika, że pomoc prawna może być przyznana osobie fizycznej jeżeli zachodzą przepisane tą ustawą przesłanki (poza oczywiście podstawowym tj. dochodem nie przekraczającym kwoty 260.000 koron rocznie). Przede wszystkim wskazać należy, że jest to sprawa prawna tzn. albo zachodzi konieczność udzielenia porady prawnej albo zastępstwa przez właściwego pełnomocnika. Jeśli chodzi o doradztwo prawne to ustawa ogranicza zakres takiego poradnictwa w danej sprawie do dwóch godzin udzielania porady prawnej przez adwokata, doradcę prawnego (biträdande jurist) zatrudnionego w kancelarii adwokackiej lub inną osobę uznaną za odpowiednią do wykonania takiego zlecenia. W tym miejscu należy wyjaśnić pewne pojęcia w zasadzie obce polskiemu porządkowi prawnemu. W polskim systemie prawnym nie występuje osoba, którą można by określić jako „doradca prawny" (nie mylić z radcą prawnym). Najbliższym określeniem, jakim można by taką osobę określić to „aplikant adwokacki", aczkolwiek to określenie też nie jest całkowicie trafne. Być może przy okazji ten problem wyjaśnię.

Porada prawna jest udzielana przez w/w osoby za wynagrodzeniem. W przypadku wyjątkowo ciężkiej sytuacji materialnej osoby, której porada jest udzielana, udzielający porady może obniżyć wynagrodzenie o 50%, w przypadku zaś gdy potrzebującym porady prawnej jest osoba niepełnoletnia, porada taka może być udzielona nawet bezpłatnie. Osoba, która udzieliła pomocy prawnej, ma prawo do stosownego wynagrodzenia wypłacanego z funduszy publicznych, tzn. z funduszu powszechnej pomocy prawnej. Zastrzec należy, że pomoc prawna, tzn. opłacenie jej z funduszy tej instytucji, nie może mieć miejsca, gdy zachodzi przesłanka udzielenia pomocy w postaci tzw. obrońcy z urzędu lub pełnomocnika z urzędu.

Częstokroć obywatele szwedzcy korzystają z różnych form ubezpieczeń prywatnych, które obejmują swym zakresem także pomoc prawną (rättsskydd) np. ubezpieczenia komunikacyjne itp. Jeżeli osoba ubiegająca się o pomoc prawną takie ubezpieczenie posiada, a sprawa dotyczy zakresu objętego takim ubezpieczeniem, niemożliwe jest pokrycie kosztów pomocy prawnej z funduszów publicznych.

Pewna kategoria spraw wyłączona została z góry spod działania tej ustawy. Przede wszystkim, ponieważ środki z powszechnej pomocy prawnej przeznaczone być mają na użytek wewnątrz państwa, można taką pomoc przyznać wyłącznie, gdy sprawa podlega orzecznictwu sądów szwedzkich i przez nie ma zostać rozstrzygnięta. Wyjątek uczyniono dla spraw określonych w rozdziale 6 szwedzkiego kodeksu karnego tzn. przestępstw seksualnych. Pomoc prawna w sprawach prawnych przyznana może być obywatelom szwedzkim zamieszkującym w Szwecji. Osobie, która nie jest obywatelem szwedzkim oraz, która nie ma albo nie miała miejsca zamieszkania w Szwecji, może być przyznana pomoc prawna, jeżeli sprawa podlega rozstrzygnięciu przez sąd szwedzki oraz zachodzą ku temu szczególne powody. Jeżeli sprawa podlega rozstrzygnięciu poza granicami Szwecji, pomoc prawna może być przyznana wyłącznie osobie, która na stałe zamieszkuje w Szwecji. Na zasadzie wzajemności rząd szwedzki postanowić może, że obywatel określonego kraju, nie będący obywatelem tego Państwa, ale będący tam osiedlony na stałe, będzie uważany za zrównanego z obywatelem szwedzkim jeśli chodzi o możliwość uzyskania powszechnej pomocy prawnej. W przypadku przyznania takiej pomocy prawnej Skarb Państwa (Kronan) ponosi koszty obrońcy czy pełnomocnika, koszty postępowania oraz koszty podróży strony oraz jej przedstawiciela (obrońcy lub pełnomocnika). Dość ważnymi wyłączeniami spod działania ustawy o powszechnej pomocy prawnej są takie sprawy jak wypełnienie deklaracji podatkowej, sporządzenie testamentu, zawarcie umowy darowizny czy zawarcie umowy małżeńskiej majątkowej (tzw. äktenskapsförord). Inne istotne wyłączenie dotyczy osób prowadzących działalność gospodarczą. Nie mogą one ubiegać się o przyznanie środków z funduszy powszechnej pomocy prawnej, jeżeli sprawa będąca podstawą wniosku ma związek z prowadzoną przez tę osobę działalnością. Wyjątkiem jest możliwość przyznania takiej osobie prawa do powszechnej pomocy prawnej, w przypadku gdy za tym przemawia rodzaj działalności, jej zakres oraz właściwości osobiste osoby prowadzącej taką działalność. Warto dodać, że za osobę prowadzącą działalność gospodarczą (w znaczeniu przyjętym przez ustawę o powszechnej pomocy prawnej) uważa się osobę fizyczną, która prowadzi zawodowo działalność ekonomiczną albo posiada decydujący wpływ na działalność ekonomiczną osoby prawnej.

Przyznanie wnioskodawcy środków z powszechnej pomocy prawnej oznacza, że Skarb Państwa pokrywa koszty sprawy. W szczególności chodzi tu o koszty pełnomocnika, wszczęcia sprawy tzn. opłaty sądowe (ansökningsavgift), koszty postępowania dowodowego (tzn. opinie biegłych, należności świadków), koszty podróży i pobytu strony i pełnomocnika związane z koniecznością stawienia się w sądzie (ale tylko w przypadku zobowiązania przez sąd do osobistego stawiennictwa), jak również opłaty kancelaryjne (expeditionsavgifter). Jeśli natomiast chodzi o pomoc prawną przyznaną w związku z przestępstwem popełnionym na szkodę wnioskodawcy, będącym przedmiotem postępowania sądowego za granicą, ze środków powszechnej pomocy prawnej pokrywane są koszty podróży nawet w przypadku, gdyby wnioskodawca nie był zobowiązany przez sąd do osobistego stawiennictwa, z zastrzeżeniem wszakże, że koszty te nie zostały pokryte przez ubezpieczyciela na podstawie umowy ubezpieczenia, ewentualnie przez sąd zagraniczny.

Co jest istotne, a czego w projekcie polskiej ustawy o powszechnej pomocy prawnej nie ma, to przewidziane szwedzką ustawą opłaty za przyznanie takiego beneficjum. Otóż osoba, której przyznano tzw. pomoc prawną ma obowiązek uiszczenia opłaty, która jest ustalana przy uwzględnieniu tak jej kosztów, jak i możliwości majątkowych osoby ubiegającej się o taką pomoc. Przy ustalaniu możliwości majątkowych uwzględnia się, stosownie do przepisów tejże ustawy, przewidywany dochód roczny tejże osoby z uwzględnieniem kosztów utrzymania, stosunków majątkowych, zadłużenia itd.

Zagadnienia dotyczące pomocy prawnej rozstrzygane są przez sądy, jeżeli kwestia ta wypłynęła w trakcie rozpoznawania sprawy lub przez Urząd ds. Pomocy Prawnej.

To co przedstawiono w niniejszej informacji nie wyczerpuje oczywiście całości problematyki ustawy o powszechnej pomocy prawnej bowiem wymagałoby to szczegółowego opracowania. Istotnym jest jednak, by przy czytaniu polskiej ustawy o powszechnej pomocy prawnej mieć świadomość tego, że taka ustawa w innych krajach nie była niczym nowym już 30 lat temu.

[adw. Marek Matjanowski]

Szczeciński Sierpień 1980

[dr Małgorzata Machałek]
OBEP IPN Szczecin

Bezpośrednim powodem fali strajków, jaka latem 1980 r. przelewała się przez kraj, były ukryte podwyżki cen na podstawowe produkty, w tym przede wszystkim żywność. Eksplozja niezadowolenia szczecińskich załóg nastąpiła w pierwszych dniach sierpnia 1980 r. W dniu 9 sierpnia w Stoczni im. A. Warskiego – najważniejszym zakładzie pracy w regionie – powstał komitet strajkowy, który rozpoczął rozmowy z dyrekcją i przedstawicielami władz. Nie przyniosły one jednak oczekiwanych rezultatów. Atmosfera w regionie była już gorąca i wiele załóg przygotowywało się do strajku. W dniu 18 sierpnia o godzinie 7 rano przerwała pracę załoga Stoczni Remontowej „Parnica", o 10.30 strajk rozpoczęła część załogi Stoczni im. A. Warskiego, około godziny 12. przyłączyła się część załogi portu[1]. O godzinie 15 w Stoczni odbyło się spotkanie przedstawicieli załogi z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie Januszem Brychem. Nie zapobiegło ono kryzysowi i strajkujący podtrzymali decyzję o kontynuacji protestu. Wybuchł strajk. W ślad za największym w województwie zakładem poszły załogi innych przedsiębiorstw. W dniu 19 sierpnia strajk ogłosiły: załoga zajezdni autobusowych WPKM w Dąbiu i przy ul. Klonowica, część załogi Huty „Szczecin", Stoczni „Odra", Stocznia Remontowa „Gryfia" i inne. W sumie w Szczecinie strajkowało już 20 zakładów. Powstające spontanicznie komitety strajkowe, pamiętając tragiczne doświadczenia Grudnia 70, proklamowały strajki okupacyjne. Przywódcy strajku w Stoczni im. A. Warskiego rozpoczęli rozmowy z I sekretarzem KW PZPR. Przed kolejną turą rozmów Komitet Strajkowy sformułował listę postulatów. Domagano się w nich poprawy sytuacji ekonomicznej, ale także żądano zgody na utworzenie niezależnych związków zawodowych i złagodzenia cenzury.

W ten sposób w dniu 19 sierpnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS). Na jego czele stanął Marian Jurczyk, a zastępcami zostali Kazimierz Fischbein i Marian Juszczuk. W Prezydium MKS znaleźli się przedstawiciele ważniejszych strajkujących zakładów: Jarosław Mroczek, Stanisław Wądołowski, Maria Chmielewska, Stanisław Serafin, Stanisław Wiszniewski – ze Stoczni im. A. Warskiego, oraz Aleksander Krystosiak (Stocznia „Parnica"), Lucyna Plaugo (Szczecińska Centrala Materiałów Budowlanych), Jan Nowak (WPKM), Mieczysław Soszyński (Port), Wiesław Wojan (ZCH „Police"), Waldemar Ban (ZSE „Selfa"), Leszek Dlouchy (Stocznia „Gryfia"). Część szczecińskich zakładów pracy przekazywała swe postulaty komitetowi strajkowemu w stoczni, deklarując solidarność z protestującymi, ale bez przerywania pracy. Na tej podstawie MKS opracował postulaty do rozmów z władzami. Do strajku przystępowały także zakłady spoza Szczecina, m.in. Zakłady Chemiczne w Policach. Powszechne poparcie dla strajkujących powodowało, że MKS kontrolował wiele dziedzin życia miasta. Jego przedstawiciele udawali się do innych zakładów z zachętą do przyłączenia się do protestu.

Początkowo władze próbowały rozbić solidarność strajkujących załóg, inicjując rozmowy z poszczególnymi komitetami strajkowymi. Próby te nie powiodły się. MKS zażądał od władz politycznych regionu, by dalsze rozmowy prowadziła delegacja władz centralnych. W aktualnej sytuacji przywódcy partyjni ugięli się i postulat ten został spełniony. Przebywający w Szczecinie premier Edward Babiuch poinformował, że powołał Komisję Rządową do rozmów ze strajkującymi. Jej przewodniczącym został Kazimierz Barcikowski. W jej skład weszli ponadto Andrzej Żabiński, Janusz Brych, Zbigniew Wojterkowski, Jerzy Białkowski, Tadeusz Żyłkowski i Józef Trzciński. Strajkujących reprezentowali: Marian Jurczyk, Jarosław Mroczek, Stanisław Wądołowski, Maria Chmielewska, Leszek Dlouchy.

Także na tym etapie próbowano rozmawiać z poszczególnymi komitetami strajkowymi. Nie przyniosło to jednak oczekiwanych rezultatów wobec determinacji strajkujących i dlatego tuż przed północą 20 sierpnia delegacja rządowa przekazała MKS informację o gotowości do rozmów. Następnego dnia o godzinie 10 w świetlicy głównej Stoczni im. A. Warskiego rozpoczęły się oficjalne rozmowy delegacji rządowej ze strajkującymi. Na sali oprócz komitetu strajkowego stoczni znajdowało się 105 przedstawicieli poszczególnych wydziałów stoczni i 106 przedstawicieli reprezentujących 53 zakładowe komitety

Sobota rano, 30 sierpnia. Podpisanie porozumienia – Protokołu ustaleń w sprawie wniosków i postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową.

strajkowe. MKS skupiał już ponad 60 zakładów i ich liczba systematycznie rosła. Na wstępie M. Jurczyk przedstawił delegacji rządowej 36 postulatów. Większość z nich pokrywała się z żądaniami strajkujących w Gdańsku. W pierwszym postulacie domagano się zgody na utworzenie niezależnych od władzy związków zawodowych, a także legalizacji prawa do strajku, zniesienia cenzury, zaprzestania represjonowania opozycji. Ponadto domagano się znaczącej poprawy warunków życia (podwyżki płac i emerytur, wstrzymania podwyżek cen), rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Strajkujący upomnieli się także o pamięć ofiar Grudnia 70, domagając się umieszczenia obok bramy stoczni tablicy pamiątkowej. Nie zapomniano o osobach prześladowanych za działalność niezależną, postulując przywrócenie do pracy osób zwolnionych po 1970 r.

Rozmowy były trudne, gdyż już na starcie Barcikowski odmówił zgody na zaakceptowanie pierwszego postulatu jako warunku ich dalszego kontynuowania. Po naradzie z załogami poszczególnych wydziałów MKS zrezygnował z tego warunku. Pewnym sukcesem władz było powołanie Komisji Redakcyjnej, która miała się zająć ustaleniem ostatecznej wersji uzgodnionych postulatów, a także dyskutować nad postulatami budzącymi kontrowersje. Weszli do niej: ze strony rządowej Andrzej Żabiński i Józef Trzciński, a ze strony strajkujących Marian Juszczuk, Jarosław Mroczek, Stanisław Wądołowski, Maria Chmielewska i Leszek Dlouchy. Jej pierwsze posiedzenie odbyło się w dniu 23 sierpnia. Ustaliła ona zapis dotychczas przyjętych postulatów. Pod wpływem przedstawicieli władz, zwłaszcza A. Żabińskiego, przeredagowywano je jednak w kierunku korzystnym dla władz. Próbowano także poróżnić strajkujących w Szczecinie z protestującymi robotnikami Trójmiasta. Barcikowski podkreślał nawet, że w Szczecinie rozmowy prowadzi się w sposób odpowiedzialny, podczas gdy w Gdańsku wśród przywódców strajkujących załóg przewagę zyskały „elementy skrajne i awanturnicy polityczni". Tego celu nie osiągnięto, gdyż MKS zażądał zgody na podjęcie konsultacji ze strajkującymi w Gdańsku. Wybrana przez niego delegacja wraz z przedstawicielem Komisji Rządowej (Jerzy Białkowski) udała się do Gdańska w celu przedyskutowania części postulatów.

Delegacja szczecińskiego MKS spotkała się z MKS w Gdańsku w dniu 23 sierpnia. Ustalono, że komitety powinny ze sobą współpracować, uznając za najważniejsze powstanie niezależnych związków zawodowych. Pozostałe postulaty mogły się różnić. Efektem wymiany doświadczeń było m.in. rozpoczęcie wydawania biuletynu strajkowego „Jedność". Pierwszy numer ukazał się w dniu 24 sierpnia. Jego redakcją zajął się Leszek Dlouchy. Rozpoczęto także zbiórkę pieniędzy przeznaczonych na tworzenie niezależnych związków zawodowych. W stosunkowo krótkim czasie zebrano około 1,5 mln złotych.

W dniu 24 sierpnia rokowania przerwano, w Warszawie odbywało się bowiem IV Plenum KC PZPR. Dokonało ono ważnych zmian personalnych we władzach partii, ale, co najważniejsze, jego uczestnicy opowiedzieli się za kontynuowaniem rozmów ze strajkującymi. Przerwa w rokowaniach w Szczecinie potrwała do dnia 27 sierpnia. Jeśli była to próba zyskania na czasie ze strony władz, to nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Determinacja strajkujących rosła. Pod koniec sierpnia szczeciński MKS skupiał już ponad trzysta zakładów pracy regionu. Na dodatek w całym kraju rozpoczęły się strajki solidarnościowe z Wybrzeżem. W dniu 28 sierpnia przybyła do Szczecina delegacja Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Wrocławia. W czasie spotkania podjęto decyzję o utworzeniu Międzywojewódzkiego Komitetu Strajkowego Szczecin –Wrocław – Bydgoszcz. Zmianie uległo nastawienie strajkujących do niezależnych doradców. Do Szczecina przybyła z Warszawy grupa ekspertów, która wsparła MKS. Tworzyli ją:

prof. A. Tymowski, dr J. Walukowa i A. Kijowski. Rozmowy MKS z delegacją rządową zostały wznowione w dniu 27 sierpnia wieczorem. Wobec rozbieżności co do punktu pierwszego postanowiono powołać Komisję Ekspertów, której zadaniem było opracowanie prawnej wykładni powoływania samorządnych związków zawodowych. Ze strony rządowej weszli do niej prof. Adam Łopatka, prof. Zbigniew Salwa, dr Stanisław Baniak, a ze strony MKS: adwokat Mirosław Kwiatkowski, adwokat Andrzej Wybranowski, radca prawny Andrzej Zieliński, dr Edmund Kitłowski i rewident zakładowy Mieczysław Gruda. Rozpoczęła ona pracę w dniu 28 sierpnia. Dzień później ustaliła, że biorąc pod uwagę konstytucję PRL oraz podpisane przez Polskę konwencje międzynarodowe, obywatele PRL mogą tworzyć nowe związki zawodowe. Podkreślono jednak, że nie ma przeszkód prawnych w rejestracji związku, jeśli akceptuje on zasady prawno-ustrojowe zawarte w konstytucji.

Zasadniczy przełom w pertraktacjach nastąpił po zgodzie władz centralnych PZPR na zaakceptowanie przez delegacje rządowe w Gdańsku i Szczecinie pierwszego postulatu. Było to możliwe po podjęciu decyzji przez Biuro Polityczne PZPR. Dzięki niej MKS i komisja rządowa o godzinie 3 w nocy w dniu 30 sierpnia uzgodnili wszystkie postulaty, w tym zapis dotyczący punktu pierwszego, oznaczający zgodę na utworzenie niezależnych związków zawodowych. Władzom zależało na jak najszybszym podpisaniu porozumienia, liczono bowiem, że w ten sposób zostanie zahamowana akcja strajkowa w całym kraju. Tuż przed podpisaniem porozumienia doszło do kontrowersji pomiędzy szczecińskim MKS-em a przywódcami strajku w Gdańsku, starającymi się przekonać szczecinian, by przedłużyli negocjacje. Strajkujących dotknęła jednak sugestia, że mają poczekać z podpisaniem porozumienia, mimo argumentu, że wszystkie kwestie sporne zostały uzgodnione, łącznie z punktem pierwszym, gdyż „Gdańsk zrobi to lepiej". Być może zadziałała chęć jak najszybszego poinformowania całego społeczeństwa o sukcesie w rozmowach, lub po prostu swoista rywalizacja – „my pierwsi". Dlatego zdecydowano się podpisać porozumienie i zakończyć strajk. Ten fakt zaważył w przyszłości na wzajemnych stosunkach i był przyczyną wielu nieporozumień. W ostatniej chwili także strona rządowa postanowiła zminimalizować znaczenie ustaleń. K. Barcikowski otrzymał polecenie, by tylko parafować, a nie podpisywać porozumienie. Zdecydował się jednak na złamanie go i oficjalne podpisanie porozumienia nastąpiło w dniu 30 sierpnia 1980 r. o godzinie 8 rano. Ceremonia miała uroczysty przebieg. Świetlica stoczni wypełniona była pracownikami. Przewodniczący MKS Marian Jurczyk poinformował zebranych o zawarciu porozumienia, a jego zastępca - Marian Juszczuk przedstawił zgromadzonym „Protokół ustaleń w sprawie wniosków i postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową w Szczecinie". Następnie odbyła się ceremonia podpisania. Na dokumencie swe podpisy złożyli: ze strony rządowej – Barcikowski, Żabiński i Brych, ze strony MKS – Jurczyk, Fischbein i Juszczuk. Po zakończeniu ceremonii przedstawiciele poszczególnych strajkujących zakładów, z kopią dokumentu, udawali się do swych załóg, by zapoznać je z przyjętymi ustaleniami. Następnego dnia, 31 sierpnia doszło do podpisania porozumienia w Gdańsku, które w powszechnej opinii uznano za ogólnopolskie.

Nad prawidłową realizacją porozumienia szczecińskiego miała czuwać powołana przez premiera Rządowo-Robotnicza Komisja Mieszana ds. Kontroli Realizacji Porozumienia Szczecińskiego pod przewodnictwem Kazimierza Barcikowskiego.

Ustępstwo ze strony władz państwowych w kwestii możliwości tworzenia niezależnych związków zawodowych było wymuszone skalą protestów w całym kraju. Jednak wyrażając zgodę na ten postulat, zakładano, że jego polityczne konsekwencje będą nieduże,

SZCZECIŃSKIE WRACA DO NORMALNEGO ŻYCIA

GŁOS SZCZECIŃSKI

Protokół ustaleń w sprawie wniosków i postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową w Szczecinie

V Plenum KC PZPR

Po porozumieniu w Gdańsku

gdyż uda się ograniczyć problem tylko do regionów objętych strajkami. Poważnym argumentem był czas. Przedłużanie strajków na Wybrzeżu mogło spowodować narastanie zniecierpliwienia w innych regionach kraju, a tym samym skomplikować jeszcze bardziej sytuację. Istotnym ograniczeniem było przyjęte założenie, że konfliktu nie można rozwiązać przemocą, choć, jak dzisiaj wiadomo, przygotowywano także „wariant siłowy" w Szczecinie. Należy także podkreślić, że sytuacja w Polsce budziła zaniepokojenie w Moskwie, gdzie z uwagą i stale rosnącym niepokojem, a później zniecierpliwieniem obserwowano przebieg protestów. Splot tych czynników powodował, że władze partyjno-państwowe skłonne były pójść na chwilowe ustępstwa, licząc na stopniowe rozmycie się determinacji strajkujących, co pozwoliłoby w niedalekiej przyszłości powrócić do sytuacji sprzed sierpnia 1980 r.

Tymczasem w kraju przeciągała się kwestia rejestracji Związku. Próby porozumienia z władzami nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Władze partyjne postanowiły osłabić ruch poprzez inicjowanie wielu inicjatyw lokalnych, zmierzających do tworzenia małych związków (tzw. autonomicznych). By temu przeciwdziałać, przywódcy nowego ruchu, w tym Marian Jurczyk, odwiedzali poszczególne regiony kraju, wzmacniając w ten sposób swą popularnością miejscowych działaczy. Mimo to władze nie rezygnowały. Przyczyną poważnego kryzysu stała się kwestia rejestracji, kiedy to próbowano samowolnie wnieść kilka poprawek do jego statutu. Oburzeni przywódcy Związku domagali się przybycia do Gdańska delegacji rządowej na rozmowy w tej sprawie. Jednocześnie KKP wyznaczyła zakłady, które ogłosiły gotowość strajkową na wypadek fiaska rozmów. Ostatecznie rozmowy odbyły się w dniu 31 października w Warszawie i zakończyły się porozumieniem, a w efekcie rejestracją Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". [ ]

1) Szerzej na temat strajku w sierpniu 1980 r. por. M. Szajnert, T. Zalewski, Szczecin. Grudzień - sierpień - grudzień.., s. 118 i dalsze; Por. J. Holzer, Solidarność 1980-1981. Geneza i historia, Warszawa 1990, s. 97.

Borne Sulinowo to niewielka miejscowość położona na wschodzie województwa zachodniopomorskiego między Czaplinkiem a Szczecinkiem. Malowniczo położone w olbrzymim kompleksie leśnym, nad jeziorem Pile jest jednym z najmłodszych miast w Polsce. Miastem kryjącym w sobie niezwykłą historię. Do 1992 roku próżno by szukać Bornego Sulinowa na mapach Polski, czy w atlasach samochodowych. Nie znaczy jednak, że go nie było. A jakże – istniało, żyło i rozwijało się przez kilkadziesiąt lat tylko, że wiedzieli o tym nieliczni. Po II wojnie światowej Rosjanie założyli tam bazę wojskową i stacjonowali aż do początku lat 90-tych, zamykając teren dla osób z zewnątrz. Niezwykła, związana z wojskiem, historia zaczęła się jednak dużo wcześniej.

Na początku lat 30-tych XX wieku rząd III Rzeszy podjął decyzję o budowie ogromnego poligonu wojskowego w południowej części dzisiejszej gminy Borne Sulinowo. Wojsko wykupiło ziemie, wysiedliło część ludności i w latach 1933–1938 od podstaw zbudowało bazę wojskową będącą zapleczem wielkiego poligonu. W jego skład wchodziła też inna miejscowość – Westfalenhof – leżąca około 12 kilometrów od Bornego Sulinowa. Tam powstał kompleks drewnianych baraków mających służyć oddziałom Służby Pracy. Nie skorzystała ona jednak z tego. W 1939 roku, po wybuchu wojny, baraki wykorzystano do stworzenia obozu jenieckiego Gross Born II D. Był on jednym z ponad stu obozów jenieckich jakie znajdowały się w latach 1939-1945 na terenie III Rzeszy.

Ranga tego obozu zmieniała się na przestrzeni miesięcy, a jak się później okazało i lat. Początkowo był to obóz przejściowy do którego trafili głównie cywile oraz żołnierze września 1939 roku. Jeszcze jesienią tego roku powstał tzw. obóz górny - Stalag II E Grossborn. Do czerwca 1940 roku przebywało tam od 6 do 8 tysięcy polskich szeregowych. Więźniów tych przewieziono do Schwerin. W tym momencie na ich miejsce przywieziono kilka tysięcy Francuzów. Obóz został przekształcony w Oflag, czyli obóz dla oficerów. Dwa lata później Francuzów przeniesiono do Oflagu II B w Choszcznie. Ich miejsce zajęli przebywający tam wcześniej polscy oficerowie. Jeszcze jesienią 1941 powstał tzw. obóz dolny, Stalag 232, do którego trafiło 26 tysięcy Rosjan. Po roku blisko 20 tysięcy z nich zginęło w wyniku głodu i chorób. W 1944 roku oba obozy, górny i dolny zostały połączone. W tym czasie przebywało tam około 5 tysięcy oficerów polskich. Wcześniej pozostałych jeńców radzieckich ewakuowano. Ważnym wydarzeniem w życiu Oflagu Gross Born II D był przyjazd 350 powstańców warszawskich pod koniec 1944 roku. W styczniu 1945 roku ogłoszona została ewakuacja obozu na zachód do obozu Sandbostel –

Państwo za drutami

[Paweł Szulc]
OBEP IPN Szczecin

w Gross Born pozostało około 600 żołnierzy. W nocy z 4 na 5 lutego 1945 roku do obozu dotarli żołnierze 18. Pułku 6. Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego, wyzwalając obóz. W sumie w przeciągu ponad pięciu lat przez Gross Born przewinęło się około 50 tysięcy osób.

Obozy dla oficerów nazywano „przechowalniami", albo „hotelami turystycznymi". Przyjęło się uważać, że były to miejsca, gdzie spokojnie i w miarę wygodnie można było przetrwać czas wojny. Oficerowie chronieni byli zapisami konwencji genewskiej z 1929 roku. Gwarantowała im ona nie tylko zachowanie życia, ale także mieli oni być chronieni przed przejawami gwałtu, obrazy i ciekawości publicznej. W myśl konwencji to mocarstwo nieprzyjacielskie powinno łożyć na utrzymanie jeńców, a racje żywnościowe powinny być równe tym jakie dostawali żołnierze wroga. Więźniowie mogli dostawać paczki z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, otrzymywać pocztę, nie musieli pracować na rzecz okupanta, a w obozach mogła rozwijać się kultura.

Przez długi czas pobytu więźniom doskwierał brak informacji z kraju i ze świata. Wszelkie paczki jakie przychodziły do obozu były starannie rewidowane, aby podziemna prasa drukowana w okupowanym kraju nie dostała się do oficerów. Początkowo jedyne informacje jakimi dysponowali więźniowie pochodziły ze źródeł podporządkowanych hitlerowskiej propagandzie. W obozach zainstalowane były głośniki, skąd nadawano oficjalne komunikaty o niemieckich zwycięstwach. Do oficerów trafiały też niemieckie gazety.

W pewnym momencie wśród jeńców pojawił się pomysł budowy własnego odbiornika radiowego. Pierwszym, który zaplanował skonstruowanie własnego radia był por. Franciszek Szwajdler, łódzki adwokat. Po długich miesiącach poszukiwań odpowiednich części, wreszcie latem 1942 roku pierwszy komunikat z nasłuchu był gotowy. Działo się to jeszcze w Oflagu II B w Arnswalde (Choszczno). Odbiornik ten zdołano przemycić po ewakuacji do Gross Born. Jak się później okazało, pod koniec niewoli w Oflagu II D działało w sumie 6 odbiorników. Dzięki nim można było słuchać wszystkich stacji niemieckich, a jeden z nich nastawiony był wyłącznie na Londyn. Oczywiście w obozie był to sprzęt absolutnie zakazany i więźniowie musieli wykazać się niezwykłą pomysłowością, aby skutecznie ukryć odbiorniki. Najmniejszy z nich, rozmontowany, przechowywany był w wydrążonej nodze taboretu. Inny, wmontowano w miejsce najbardziej rzucające się w oczy – w drewnianą półkę przybitą do ściany. Również harmonia posłużyła jako dobra skrytka, a jeden z aparatów schowano nawet w żelaznym piecyku, pod rusztem. Przed ogniem chroniony był on przez specjalne azbestowe pudełko.

Jeśli chodzi o prasę to do obozów dostarczane było propagandowe czasopismo, wydawane po polsku w Berlinie, pt.: „Gazeta Ilustrowana". Zachęcano też jeńców do prenumerowania niemieckich gazet. Co może się wydać niezwykłe, często gazety te były kupowane przez polskich oficerów. Z jednej strony naśmiewano się z niemieckiej propagandy, z drugiej, między wierszami starano się wyczytać prawdziwą sytuację na polu walki. Był jeszcze jeden bardzo ważny powód dla którego niemieckie gazety były materiałem poszukiwanym. W barakach jeńcy mieli zbudowane własnym sumptem piecyki, których używano do podgrzewania potraw. Tak wspomina je Michał Witwicki, powstaniec warszawski, który trafił do obozu: *„Sprawność cieplna była niebywała. Ekonomiczność także. Do zagotowania kubka wrzątku na herbatę wystarczyło półtorej gazety formatu „Das Reich" tzn. sześć dużych stron papieru gazetowego. Wszyscy w obozie prenumerowali niemieckie gazety..."*

W samym obozie prowadzona była również ożywiona działalność prasowa i wydawnicza. Pierwszą

gazetą, na którą warto zwrócić uwagę było „Zadrucie" wydawane jeszcze w obozie w Choszcznie. Redaktorem naczelnym był por. Adam Rapacki, a później Marek Sadzewicz. W każdym numerze znajdowała się kronika wiadomości ze świata, kronika wojenna i obozowa oraz felietony. W gazecie tej przedrukowywano także artykuły prasowe i fragmenty literatury wydawanej na emigracji lub konspiracyjnie w kraju, które przemycano do obozu. Kolejna ważna gazeta - „Codzienny Biuletyn Informacyjny" - była źródłem informacji pozyskiwanych z nasłuchu radiowego i przemycanej prasy podziemnej z kraju.

Były też, można powiedzieć, czasopisma branżowe. Zygmunt Weiss, olimpijczyk i znany dziennikarz sportowy, wydawał „Przegląd Sportowy", jedyne przedwojenne pismo polskie, które nie przestało wychodzić w czasie wojny. W gazecie tej znajdowały się relacje z bogatego życia sportowego prowadzonego w obozie. Weiss wydawał także „Przegląd Teatralny". Publikował w nim m.in. artykuły Leona Kruczkowskiego, przebywającego w obozie, który piastował funkcję dyrektora obozowego teatru, a także Józefa Słotwińskiego, reżysera w tymże teatrze.

Teatr pozwalał zapomnieć o koszmarze rzeczywistości. Wyjście do teatru było wielkim wydarzeniem. Mundur i buty musiały być idealnie wyczyszczone, a ci którzy mieli medale i odznaczenia obwieszali nimi swoje piersi. Teatr został nakładem ogromnej pracy profesjonalnie przygotowany do pełnienia swojej funkcji. Należy pamiętać, że jedynymi pomieszczeniami jakimi dysponowali jeńcy były baraki, a za materiał budowlany i ozdobniczy służyło drewno i tektura. Barak podzielony był na dwie części: Teatr Wielki i Teatr Mały. W większej części, ściany wyłożone były płytami piaskowca, widownia schodziła stopniami w dół ku scenie. Powyżej ławek i krzeseł zamontowano nawet kilka lóż. Sufit podzielony był na 12 pól na wzór gipsowej sztukaterii, na których to polach widniały pięknie wykonane znaki Zodiaku. Wykonanie i ozdoby Teatru Małego były znacznie skromniejsze, ale na ścianach wisiały barwne obrazy, przedstawiające sceny ze sztuk teatralnych. Po obejrzeniu sztuki oficerowie bardzo niechętnie wracali do ponurej rzeczywistości.

Jeńcy wojenni musieli zajmować się czymś przez długie miesiące i lata niewoli. Szczęśliwie oficerowie chronieni byli konwencją genewską i nie musieli pracować na rzecz okupanta. Obok działalności kulturalnej, w niewoli rozwijała się też oświata.

Najbardziej prężnym kołem działającym w Oflagu Gross Born II D było Koło Nauczycielskie kierowane przez por. dr. Tadeusza Pasierbińskiego, późniejszego dziekana Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. W obozie tym przebywało około 700 nauczycieli różnego stopnia. Dla szeregowców prowadzono wiele kursów: dla analfabetów, z zakresu szkoły podstawowej i średniej. Były też kursy buchalteryjny i spółdzielczy. Edukacja rozwijała się również na wyższym poziomie. Organizowano kursy dla nauczycieli w zakresie języka polskiego, matematyki, historii, geografii, przyrody, rysunku i śpiewu. Działało nawet Studium Politechniczne z wydziałami: architektury, inżynierii lądowej, inżynierii mechanicznej, chemii, elektrycznym i geodezji. Dyplomy wydawane uczestnikom kursów honorowane były również po wojnie. Obok Koła Nauczycielskiego w obozie działał szereg innych kół zrzeszających prawie wszystkich jeńców. Były to koła: inżynierów i techników, leśników, plastyków, malarzy, rolników, samorządowców, czy ekonomistów.

Z działalnością oświatową związana jest niezwykła postać starszego, bo blisko 70-letniego nauczyciela z Nowego Targu, Stanisława Jurczyńskiego. Nie rozstawał się on z książkami. Był słuchaczem wszystkich odczytów i wielu kursów prowadzonych w obozie. Znał 16 języków, a dla udoskonalenia swojej wiedzy, zaczął uczyć się chińskiego. Był ojcem licznej rodziny i paradoksalnie, dopiero w niewoli mógł oddać się swojej pasji – studiowaniu gramatyki porównawczej i językoznawstwu. W momencie ewakuacji obozu w styczniu 1945 roku zamiast żywności do plecaka zapakował wszystkie swoje notatki i kilka książek. Jego postać uwiecznił Leon Kruczkowski w dramacie *Pierwszy dzień wolności*.

Pozory normalności życia w obozie próbowano stworzyć na wielu polach. W obozie działała na przykład kawiarnia. Była to niewielka salka z barem i rzędem wysokich stołeczków. Można tam było kupić drinka (kawę lub herbatę) albo skosztować ciastek, które więźniowie albo otrzymywali w paczkach, albo przygotowywali we własnym zakresie. Działała również poczta. Drukowano własne znaczki pocztowe. Na barakach zamontowano skrzynki, do których oficerowie mogli wrzucać napisane do siebie listy lub zaproszenia.

W obozie nie zapomniano też o życiu religijnym. W Oflagu Gross Born II D, do czasu przywiezienia powstańców warszawskich, jedynym duchownym był ksiądz Dechna. Nie podzielił on losu setek księży wywiezionych do obozów koncentracyjnych tylko dlatego, że urodził się w Stanach Zjednoczonych i miał amerykańskie obywatelstwo. Mógł on odprawiać nabożeństwa w niedzielę i święta, jednak nie pozwolono mu wygłaszać kazań. Tak kaplicę opisywali jeńcy: *„Z jednej strony podłużnej sali wznosił się ołtarz z pięknym średniowiecznym tryptykiem nad mensą. Wokół kamienne ściany jako prezbiterium, oddzielonego od sali – nawy arkadą, wspartą na dwóch kamiennych romańskich kolumnach".* Niech jednak ten opis nas nie zmyli. W dalszym ciągu był to drew-

T. Gasztold, Polacy w obozach jenieckich i internowanych w latach 1939 – 1945. Koszalin 1979; B. Frankiewicz, Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach drugiej wojny światowej. Poznań 1969; M. Sadzewicz, Oflag II D Gross Born. Warszawa 1977; J. Pollack, Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli. Warszawa 1986; A. Drzycimski, Major Henryk Sucharski. Łódź 1990;

wspomnienia i pamiętniki: kpt. Stanisław Błażejewicz, Michał Witwicki „Ludwik", ppor Henryk Kieniewicz

niany barak, w którym utalentowani plastycy, przy pomocy tektury z paczek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża stworzyli sugestywną iluzję świątyni. W miarę przedłużania się wojny liczba osób uczestniczących w modlitwach stopniowo zwiększała się. Niewątpliwie umacniało to postawy moralne, dawało spokój wewnętrzny i nadzieję.

Nadzieja ta była im potrzebna jak nigdy. Poważnym problemem, z jakim oficerowie musieli się zmierzyć, była groźba zagłady. W myśl konwencji genewskiej jeńcy wojenni byli chronieni, ale pod koniec 1942 roku we wszystkich oflagach zaczęły krążyć pogłoski, że Niemcy chcą pozbawić oficerów polskich statusu jeńca wojennego. Równoznaczne byłoby to z wydaniem wyroku na tych ludzi.

Gorącymi orędownikami tego pomysłu byli Reichsfeuhrer SS Heinrich Himmler a także Herman Goering i Albert Speer. Szeroko zakrojone działania spotkały się jednak z ostrym sprzeciwem wojskowych związanych głównie z Urzędem Jenieckim. Zwłaszcza kiedy Niemcy zaczęli ponosić olbrzymie straty, dowództwo Wehrmachtu zdawało sobie sprawę, że ewentualna zbrodnia na polskich oficerach odbiłaby się również na sytuacji niemieckich jeńców.

Oczywiście nie można obozów oficerskich porównywać do życia na okupowanych terenach, czy do takich miejsc kaźni jak Auschwitz, Sobibór, czy Dachau. Można powiedzieć, że sam fakt uwięzienia, szykany niemieckich żołnierzy, czy trudne warunki życia są niczym w porównaniu z terrorem na ziemiach okupowanych, czy masowymi mordami dokonywanymi w obozach zagłady.

Klęska wrześniowa wywołała jednak u żołnierzy polskich ogromny wstrząs. Nierzadko oficerowie obwiniali się nawzajem o jej przyczyny. Nastroje przygnębienia pogłębiały wieści z okupowanego kraju. Ciężko przyjmowano informacje o aresztowaniach, egzekucjach, czy wywózkach osób najbliższych, nie mogąc im w żaden sposób pomóc.

Po dostaniu się do niewoli zdecydowana większość oficerów wierzyła, że ich pobyt w obozach nie będzie trwał długo. Na początku 1940 roku wierzono, że ofensywa Wielkiej Brytanii i Francji przyniesie kres wojnie. Tym bardziej z największą rozpaczą przyjęto informacje o klęsce Francji. Dopiero niepowodzenia wojsk niemieckich pod Moskwą, a później Stalingradem zmieniły nastroje wśród żołnierzy.

Ogólny nastrój przygnębienia pogłębiały warunki życia w Oflagu. Wyobraźmy sobie dwudziestu mężczyzn stłoczonych na niewielkiej przestrzeni. Nie było łatwo żyć w takiej ciasnocie. Każdy z nich miał inną osobowość, inne zainteresowania, inne przyzwyczajenia. W tym samym czasie jedni przygotowywali posiłki, drudzy grali na instrumentach a jeszcze inni próbowali uczyć się. Leon Kruczkowski przebywający w Oflagu Gross Born II D tak opisywał swój stan ducha w liście do żony: *„Niemal na chwilę nie jestem samotny, od rana do wieczora, a czasem nawet w długą noc, wciąż w jazgocie nieustającego młyna ludzkiego... przyznać muszę, że płacę za to znacznym, niestety, spłyceniem życia wewnętrznego, które (zdaje sobie z tego sprawę) jest powierzchowne i nieprzyjemnie zatomizowane”.*

Poza barakami nie było lepiej. Codzienne spacery po tej samej mocno wydeptanej drodze wzdłuż zasieków. Lufy karabinów wycelowane z wież wartowniczych. Niezależnie od pory roku i pogody codzienne apele rano i po południu. I ciągłe czekanie. Byli jeńcy wspominają: Czekaliśmy na listy – na próżno. Czekaliśmy na paczki, na obiad, na wiadomości z radia, na postępy frontów, na koniec wojny. Czekanie było naszym głównym zajęciem.

Więźniowie reagowali na niewolę i zabijającą monotonię życia w rozmaity sposób. W większości, aby nie oszaleć i nie zgnuśnieć starali się regularnie trenować zarówno swoje ciało jak i szare komórki. Byli też tacy, którzy mieli inne sposoby na przetrwanie. Jeden z braci Lipskich, pochodzący ze znakomitej ziemiańskiej wielkopolskiej rodziny, miał inny sposób na przetrwanie. Spał... Spał i jadł, wychodził na obowiązkowe apele i spał. Budzono go rano na śniadanie, po apelu wracał na pryczę. W ciągu dnia budził się na obiad i znowu drzemał do wieczornego apelu. Po nim wracał do spania i nie niepokojony do rana spał. Współwięźniowie obliczyli, że w ten sposób przesypiał na dobę około 22 godziny.

Doskonale stan ducha jeńców oddał Leon Kruczkowski w jednym ze swoich wierszy napisanych w obozie:

(...)

Szaro. Źle. Nicość myśli i szaleństwo marzeń.
Trzy lata. Trzy ze ściany zdarte kalendarze.
Ach, iść w obszary! Móc na przełaj, w przestrzeń
Iść prosto, tuląc radość w płaszcz zmoczony deszczem.

(...)

Więźniowie starali się robić wszystko, żeby ich pobyt w obozie przypominał normalne życie. Można powiedzieć, że obóz był swoistym państewkiem. Pamiętać należy jednak, że były to tylko pozory normalności. Żaden jeniecki teatr, żadne koło naukowe, czy obozowa poczta nie zastąpią życia na wolności. Oczywiście czasem życie na wolności w okupowanym kraju było znacznie bardziej dramatyczne. Inaczej wyglądała wojna na frontach, inaczej w okupowanym kraju a jeszcze inaczej w obozach – w tym obozach jenieckich. Każdy przeżywał piekło wojny w inny sposób. Dla każdego wojna była osobistym dramatem – również dla więźniów Oflagu Gross Born II D. [ ]

Lichwa

Projekt ustawy o zmianie ustawy o kredycie konsumenckim (Sejm RP, IV 3063), mający wprowadzić pod groźbą kary rzeczywistą roczną stopę oprocentowania kredytu konsumenckiego w wysokości 150% odsetek ustawowych, stanowi źródło obaw części społeczeństwa o los swobody kontraktacji umów i wolności gospodarczej w Rzeczypospolitej. Zmiany w prawie projektodawcy uzasadniają koniecznością oddalenia niebezpieczeństwa lichwy godzącej w tę część społeczeństwa, która z różnych przyczyn znalazła się w kłopotach finansowych lub nie jest w stanie zaspokoić własnych potrzeb życiowych.

Lichwa jako zjawisko społeczne i ekonomiczne pojawiła się z chwilą wynalezienia pieniędzy, a może jeszcze wcześniej, gdyż zysk można było czerpać także z obrotu rzeczami oznaczonymi co do gatunku. Istotą lichwy jest właśnie ów zysk. Nie było jednak pewności czy jakikolwiek czy też tylko niegodziwy.

Prawa dane przez Boga Mojżeszowi utożsamiały zysk z lichwą stanowiły bowiem, że „jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował wobec niego jak lichwiarz i nie każesz mu płacić odsetek" *(Ex. 22. 24, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1991).* Podobnie Gracjan w *Decretum* pisał, że lichwa była wszystkim, czego żądano ponad kwotę nominalną, lichwiarz zaś nie różnił się niczym od złodzieja. Powyższe pojmowanie zysku znacząco ograniczało rozwój gospodarczy związany z obrotem pieniężnym. Z tego też powodu poczęły rozwijać się koncepcje traktujące zysk z udzielania pożyczek lub kredytów uzyskiwany w rozsądnych, akceptowanych społecznie granicach za dozwolony. Lichwą pozostały zyski, dla których nie było racjonalnego lub moralnego uzasadnienia. Granicę wyznaczało prawo.

W Rzymie prawo XII tablic ustalało maksymalne odsetki od kapitału na 100% rocznie. Z czasem obniżono dopuszczalny zysk do 12% rocznie. Ustawodawstwo Justyniana wprowadziło 6% stopę zysku rocznego z pożyczki zwykłej.

W Polsce średniowiecznej obowiązywał generalny zakaz pobierania odsetek od kapitału pieniężnego, które traktowano jako lichwę. Zysk z kapitału dopuszczalny był wyłącznie w postaci renty. Legalnych odsetek z pożyczki mogła żądać tylko ludność żydowska. Statuty Kazimierza Wielkiego stanowiły „Lichwa żydom taka ma być dawana: od grzywny na tydzień grosz". Od XV wieku, gdy Kościół uznał za dozwolone pobieranie odsetek przez chrześcijan, stopę zysku ustalono na 10% rocznie.

W czasach współczesnych, mimo uznawania zasady wolności umów, państwo polskie w dalszym ciągu ograniczało zyski z działalności finansowej. W II Rzeczypospolitej w okresie nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu przyznanych przez Sejm dla ratowania Skarbu Państwa i gospodarstwa narodowego, realizowanych w drodze rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, wprowadzono w życie przepisy ograniczające korzyści majątkowe z działalności przedsiębiorstw trudniących się czynnościami bankowymi. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 czerwca 1924 roku o lichwie pieniężnej w § 1 zakazywało „wymawiać sobie i pobierać w stosunkach kredytowych pieniężnych korzyści majątkowych w formie procentu lub w jakiejkolwiek innej formie przewyższających 24% od sta rocznie w gotówce lub we wartości". W 1926 roku ustawą przedłużono moc obowiązującą rozporządzenia na czas nieoznaczony, zmniejszając jednocześnie stopę zysku do 20%. W tym samym roku Minister Skarbu obniżył stopę procentową do 15% w stosunku rocznym. W roku następnym stopy zmieniano wielokrotnie; w lutym 14% w kwietniu 13% w maju 12% w czerwcu 15% w listopadzie znów 12%. W 1929 roku korzyści majątkowe nie mogły przekraczać 13%, w 1930 roku 12% i 11%, a w 1932 stopę ustalono na poziomie 9,5%. Do końca II Rzeczypospolitej nie zmieniano już stopy zysku.

Przedsiębiorstwa dokonujące czynności bankowych miały obowiązek przedstawiać właściwym miejscowo władzom skarbowym II instancji wykazy najwyższych korzyści majątkowych (procentów, prowizji, zwrotu kosztów własnych) pobieranych przy udzielaniu pożyczek lub dokonywaniu innych czynności bankowych. Przepisami antylichwiarskimi objęte były korzyści majątkowe od dyskonta weksli, od konta debetowego rachunku bieżącego, od rachunków debetowych otwartego kredytu, od pożyczek terminowych, od pożyczek na zastaw papierów wartościowych i towarów, od gwarancji udzielanych z tytułu eksportu, od gwarancji udzielanych w formie indosu na wekslu, od wystawianych zaświadczeń walutowych, od inkasa, zleceń giełdowych i wydania akredytywy.

Umowy o korzyści majątkowe, które przekraczały ustaloną granicę stopy odsetek były z mocy prawa nieważne w zakresie przewyższającym ustawową normę. Osoby zawierające umowy, w których przekraczano maksymalną granicę zysku podlegały karze. Karano także osoby, które nie wywiązywały się z obowiązku przedstawiania władzom skarbowym właściwych wykazów.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1924 r. o lichwie pieniężnej obowiązywało do chwili wejścia w życie w 1965 roku kodeksu cywilnego.

[Dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

Podstępne przekręcanie lub zatajanie prawdy

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Od samego początku mojej współpracy z redakcją „In Gremio" było dla mnie jasne, że głos duchownego w czasopiśmie środowisk prawniczych na pewno budzi pewne zaciekawienie. I to nie z racji, jakoby autor w koloratce, był jakimś innym człowiekiem, ale z powodu reprezentowania Instytucji, która kieruje się w swoim działaniu partykularnym prawem. Stąd temu zaciekawieniu muszę przypisać pytania kilku osób (stałych czytelników „In Gremio"), które po lekturze artykułu pt.: „Wydalenie ze stanu duchownego" (IG nr 4/2005), wręcz skłoniły mnie, aby dopowiedzieć kilka szczegółów związanych z fałszywym doniesieniem na duchownego o popełnieniu przestępstwa solicytacji i z innymi przestępstwami związanymi z fałszowaniem prawdy.

Solicytacja

Przestępstwa solicytacji dopuszcza się duchowny, który nakłania penitenta do grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu Bożemu podczas spowiedzi, z okazji spowiedzi lub pod pozorem spowiedzi (Kan. 1387). Penitent, który rzeczywiście był nakłaniany do czynu nierządnego przez spowiednika powinien o jego przestępstwie donieść przełożonemu zgodnie ze swoim sumieniem. Zdarzyć się jednak może, że penitent korzystając z sakramentu pokuty, będąc w stanie jakiegoś nieuporządkowania wewnętrznego, depresji, choroby psychicznej lub zwykłej złości wobec spowiednika oskarży go o solicytację. Spowiednik ma bardzo ograniczoną możliwość obrony. Nie może w sposób otwarty i bezpośredni bronić się przed niesprawiedliwym i niesłusznym oskarżeniem. Tajemnica spowiedzi, która go obowiązuje od samego początku trwania spowiedzi do jej zakończenia sprawia, że nie ma on możliwości skutecznego odparcia argumentów oskarżającego go o solicytację penitenta. Dlatego prawodawca wprowadził w Kodeksie Prawa Kanonicznego przepis, który bierze w obronę spowiednika niesłusznie oskarżonego o to przestępstwo. Kan. 1390 § 1 stanowi: „Kto fałszywie donosi przełożonemu kościelnemu na spowiednika o przestępstwie, o którym mowa w Kan. 1387, podlega interdyktowi wiążącemu mocą samego prawa, a jeśli jest duchownym, także suspensie". Czyli w momencie podjęcia konkretnych czynności mających na celu zdyskredytowanie spowiednika (może to być pisanie listu, rozpoczęcie rozmowy z przełożonymi duchownego, czy też rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji o rzekomym przestępstwie solicytacji wśród innych duchownych), taki człowiek podlega karze interdyktu mocą samego prawa. W prawie kanonicznym interdykt oznacza cenzurę, która wiernemu, pozostającemu we wspólnocie Kościoła, zabrania korzystania z niektórych dóbr duchowych.

Oskarżenie jest przestępne, jeśli jest świadomie fałszywe czyli oszczercze, odbyło się przed przełożonym kościelnym upoważnionym do przyjęcia doniesienia o przestępstwie oraz zostało dokonane w sposób sądowy, tj. w celu wszczęcia postępowania karnego przeciw spowiednikowi. Fałszywie oskarżający o solicytację ponieść może surową karę. Grozi mu cenzura *latae setentiae*, której nie można mu odpuścić, jeśli formalnie nie odwoła oszczerstwa i nie wyrazi gotowości naprawienia szkód. Sankcja karna ma uchronić spowiednika przed fałszywym doniesieniem o popełnieniu przestępstwa. Nie jest to jednak kara w sensie prawa cywilnego ani karnego. Dotyczy ona jedynie sfery życia duchowego. Zabrania korzystania z niektórych dóbr duchowych.

Doniesienie oszczercze lub zniesławienie

Prawo do ochrony dobrego imienia ma swoje unormowanie nie tylko w przepisach kodeksu cywilnego. Kodeks Prawa Kanonicznego również szczegółowo określa, kto popełnia przestępstwo oszczerczego doniesienia o przestępstwie jak również, kto dopuszcza się zniesławienia drugiej osoby.

Prawodawca kościelny w szczegółowej normie prawnej (Kan. 1390 §) zawarł przepis, iż każdy, kto oszczerczo donosi przełożonemu kościelnemu o przestępstwie lub w inny sposób pozbawia kogoś dobrej sławy, może zostać ukarany sprawiedliwą karą, nie wyłączając cenzury.

Oszczercze doniesienie o przestępstwie jest złośliwym i niezgodnym z prawdą pomówieniem kogoś o popełnienie przestępstwa, mogące poniżyć pomówionego w czyjejś opinii. Tego rodzaju doniesienie jest przestępstwem w rozumieniu norm Kodeksu Prawa Kanonicznego jeśli zostało skierowane do przełożonego kościelnego. Pod pojęciem przełożonego kościelnego należy rozumieć: Stolicę Apostolską,

własnego ordynariusza lub przełożonego, który jest upoważniony do wszczęcia śledztwa szczególnego.

Przestępstwem jest także każde inne pozbawienie kogoś dobrej sławy, czyli zniesławienie. Dobra sława to powszechny szacunek, jaki należy się każdemu człowiekowi na podstawie jego naturalnej godności. Zniesławienie jest poniżeniem kogoś w opinii publicznej. Może ono dokonać się nie tylko przez złośliwe oszczerstwo, ale także poprzez ujawnienie czyjegoś postępowania lub czyichś właściwości nieznanych opinii publicznej. Według przepisów kanonicznych postępowanie karne przeciwko oszczercy zwykle jest wszczynane na wniosek osoby pokrzywdzonej. Tylko w cięższych przypadkach, gdyby tego domagało się dobro publiczne, należałoby wszcząć postępowanie z urzędu. Wielkość kary jest uzależniona od ciężkości przestępstwa. Kara ta jednak jest fakultatywna.

Przeciwko oszczercy może być wszczęte nie tylko postępowanie karne kanoniczne lecz także, niezależnie od postępowania kościelnego, postępowanie cywilne o naprawienie szkód.

Fałszowanie prawdy za pomocą dokumentu

Norma kodeksowa zawarta w Kan. 1391 stanowi, iż każdy kto sporządza fałszywy kościelny dokument publiczny albo prawdziwy zmienia, niszczy, bądź posługuje się fałszywym dokumentem, może być ukarany sprawiedliwą karą, zależnie od wagi przestępstwa. Pod pojęciem kościelnego dokumentu publicznego należy rozumieć dokument sporządzony w przepisanej formie przez osobę publiczną w ramach swoich zadań kościelnych. Przestępstwem jest urzędowe i świadome poświadczenie nieprawdy, które może spowodować skutki prawne. W praktyce oznacza to, że np. proboszcz, który zamieściłby w metryce chrztu fałszywą datę urodzenia albo, wbrew rzeczywistości, stwierdziłby stan wolny nupturienta – dopuściłby się przestępstwa fałszowania prawdy za pomocą dokumentu. Za popełnienie takiego przestępstwa prawodawca przewidział karę fakultatywną zależną od wagi przestępstwa.

Można więc, po tym bardzo pobieżnym przedstawieniu problematyki fałszowania prawdy w rozumieniu prawa kanonicznego, dojść do wniosku, że w przepisach kościelnych znajduje się wiele norm mających na celu ochronę dobrego imienia każdego wiernego, jak również dbałość o rzetelność sporządzania dokumentów urzędowych przez duchownych. Podobnie jak w prawie cywilnym za popełnienie przestępstwa oszczerstwa, zniesławienia czy fałszowania dokumentów przewidziana jest kara. Z tą tylko różnicą, że w prawie kościelnym karą za ich popełnienie jest pozbawienie wiernego dóbr duchowych. Postępowanie kościelne nie zamyka jednakże drogi do wszczynania procesów cywilnych i dochodzenia swoich praw w sądzie państwowym. [ ]

W numerze 5. „In Gremio" zwróciłem uwagę na ciekawą mozaikę charakterów i osobowości, z której składał się zespół pracowników Sądu Powiatowego w Gryficach, a także adwokatów. Pozornie wydawać by się mogło, że ten zlepek indywidualności z różnych krańców Rzeczypospolitej nie jest zdolny do harmonijnej i owocnej współpracy. Wówczas jednak okazało się, że te odrębności stanowiły spoiwo oraz siłę napędową postępu i sukcesów. Przekazywane wzajemnie informacje z różnych stron budziły ciekawość, a odbierane od przedwojennych pracowników sądowych – wprowadzane były z pożytkiem do bieżącej praktyki sądu gryfickiego. Rodzinna atmosfera pracy prowokowała do organizacji spotkań o charakterze bardziej prywatnym z okazji różnych rocznic, które z istoty swej były najciekawsze. W spotkaniach prawie zawsze brali udział adwokaci, nie pamiętam jednak obecności prokuratorów, przynajmniej w tych przypadkach, gdy byłem ich uczestnikiem. Wspominano tu przede wszystkim o życiu i zdarzeniach z przeszłości, nieraz odległej, mniej było dyskusji o bieżących problemach pracy sądowej.

Myliłby się jednak grubo ten, kto sądziłby, że przy takich okazjach można było „ugadać" jakąś sprawę toczącą się w sądzie (np. w układzie adwokat – sędzia). O przypadkach takich nigdy nie słyszałem. W pamięci zaś szczególnie utkwiły mi wspomnienia sądowników przedwojennych.

Spośród nich, Bolek Zaręba – przed 1939 r. pracował w Sądzie Okręgowym w Drohobyczu (znaczące zagłębie naftowe, rafineria „Polmin"). Bolek był moim dobrym kompanem mimo sporej różnicy wieku. Jako przedwojenny licealista przekazał mi sporo rzetelnej prawdy o naszej historii, która różniła się od wykładanej bieżąco w szkołach, z czym wówczas niebezpiecznie byłoby się obnosić. Wspominał o dawnych, dobrych czasach, szczególnie z okresu pracy w sądzie. Był sekretarzem sędziego Potockiego, wywodzącego się ponoć z hrabiowskiego rodu. Potocki miał nawet w niedalekiej przyszłości pełnić obowiązki w Lidze Narodów w Genewie (plany pokrzyżowała wojna 1939 r.). Często wyjeżdżał z tym sędzią na wizje lokalne

Remigiusz Hyży i Bolek Zaręba

Cena przetrwania

[Remigiusz Hyży]

Dziadek Autora – Jan Hyży

w sprawach tzw. „działówek" (ziemia zasobna w ropę naftową była w wysokiej cenie). Sędzia Potocki każdorazowo „odpalał" Bolkowi swoją dietę. Gdy spytałem, co robił z tak dużą „kasą" (pobierał nadto dietę urzędniczą) – z szelmowskim uśmiechem odpowiadał: „wszystkie najładniejsze dziewczyny w Drohobyczu: Polki, Żydówki, Ukrainki – były moje". O Potockim zaś mawiał: „to było dobre panisko".

Pani Ziuta Salmonowicz natomiast z rozrzewnieniem wspominała wspaniałe bale w Wilnie, których nie sposób porównywać z dzisiejszymi zabawami. Z żalem mówiła o straconym domu rodzinnym, dorobku, przyjaciołach, ukochanej Wileńszczyźnie. Gdy tak opowiadała o bolesnej stracie tego, co było dla niej najdroższe, wydawało mi się, że przemawiają przez nią słowa wielkiego wieszcza:

„Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił..."

Ja wówczas nie dojrzałem do zwierzeń, opowiadań, zbyt mało jeszcze doświadczyłem. Uczynię to zatem teraz.

Na Ziemie Odzyskane przybyłem z Kujaw wraz z Mamą i bratem w maju 1947 roku. Ojciec w końcu sierpnia 1939 roku został zmobilizowany i jako żołnierz 59. Pułku Piechoty Wielkopolskiej – 16 września tegoż roku poległ w bitwie nad Bzurą. Odtąd, przez kilkuletni okres okupacji, ciężar naszego bytu i przetrwania spoczywał na barkach Mamy. Ja wówczas miałem tylko 4 lata, zaś brat zaledwie 2 tygodnie. Hitlerowcy na Kujawach „wyróżniali" się szczególnym okrucieństwem. Wielu naszych krewnych i znajomych Niemcy rozstrzelali tylko dlatego, że byli Polakami. Cud, że nas ominął ten los. Przeżycie tej gehenny zawdzięczamy heroizmowi Mamy i Jej niezachwianej wierze w przetrwanie. Z nieocenioną pomocą pospieszył nam senior rodu – mój Dziadek Jan Hyży. Ileż to razy w zimie, brnąc po pas w śniegu, pokonywał dystans kilku kilometrów, przynosząc zawsze jakieś zawiniątko i słowami otuchy, że wolność niedługo nadejdzie, podtrzymywał Mamę na duchu. W okresach letnich przebywałem u Niego na wsi. Zastępował mi wówczas ojca.

Dziadek wielce zasłużył się Ojczyźnie i rodzinie. Urodził się 13 maja 1881 roku na Kujawach. W wieku poborowym został wcielony do wojska przez zaborcę pruskiego. W 1903 roku pełnił służbę w koszarach przy obecnej ulicy Narutowicza w Szczecinie, niedaleko gmachu, stanowiącego dzisiaj siedzibę Sądu Okręgowego. W połowie lat siedemdziesiątych, z okazji pobytu w Gryficach na uroczystości rodzinnej, zorganizowaliśmy wycieczkę do Szczecina. Wówczas wskazał nam budynek koszar, gdzie odbywał służbę. W okresie międzywojennym mocno zaangażował się w działalność społeczną. Był członkiem Związku Ludowo–Narodowego, a następnie Stronnictwa Narodowego, a także Kółka Rolniczego w Siedlimowie. Został wybrany i pełnił funkcję Prezesa Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Był jednym z organizatorów Powstania Wielkopolskiego w 1918/19 roku na terenie powiatów Inowrocław i Strzelno, biorąc bezpośrednio udział w walkach powstańczych. Po wkroczeniu hitlerowców w 1939 roku został aresztowany i przez kilkanaście dni bestialsko katowany za działalność na rzecz polskości. Uniknął śmierci tylko dzięki znakomitej znajomości języka niemieckiego. Musiał się jednak codziennie meldować na posterunku policji niemieckiej w Wójcinie, oddalonym od wsi rodzinnej Wola Koziuszkowa około 4 kilometry.

Dziadek był gorącym patriotą. Dla zamanifestowania miłości do Ojczyzny wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję. W 1941 roku, w czasie przymusowych robót przy wyrębie lasu, gdy oddalił się pilnujący strażnik, wręczył przygotowane miniaturki flagi narodowej swoim synom i bratankom, następnie wszyscy odśpiewali hymn narodowy, Rotę i „Boże, coś Polskę". Od 1944 roku został osadzony w obozie pracy na Błoniach w Inowrocławiu.

Po wyzwoleniu w 1945 roku, za całokształt działalności niepodległościowej nadano Mu Medal „Zwycięstwa i Wolności", w 1958 roku – Wielkopolski Krzyż Powstańczy, a w 1972 roku – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i awans na stopień podporucznika. [ ]

zdjęcie rodzinne – ok. 1914 r.

VACATIO LEGIS

Dzisiejszy wykład dotyczy znanej instytucji odnoszącej się do sytuacji, kiedy to ustawa jest, ale nie można z niej korzystać. Przypomina to troszkę pannę, która co prawda zna już termin ślubu, ale cieszy się jeszcze z dobrodziejstw stanu wolnego. Żeby zrozumieć istotę zjawiska trzeba sięgnąć do źródeł. *Vacatio legis* w dosłownym tłumaczeniu znaczy próżnowanie ustawy. Najczęściej, gdy ustawa próżnuje, to paradoksalnie wzbudza największe zainteresowanie. Po to zresztą istnieje *vacatio legis*. Chodzi o to, aby w tym okresie wszyscy mogli się takiej ustawie przyjrzeć, poznać ją dogłębnie, ocenić jej zalety i dopiero zabrać się do niej na poważnie. To swoista gra wstępna. Próżnowanie pochodzi od „próżny", a próżny to także pusty, można więc powiedzieć, że próżnowanie to pustoszenie ustawy. W tym dużą aktywność wykazują spóźnieni specjaliści od ustaw, czyli ustawiacze. Wszelkimi sposobami usiłują dokonać korzystnych dla siebie poprawek, korekt, zakłócając bezceremonialnie błogi stan leniuchowania, podszczypując ustawę tu i tam. Zdarza się, że przy tym przekraczają granice dobrych obyczajów, molestując ustawę bezczelnie, ocierając się o nakłanianie jej do poddania się czynom nierządnym, aby czerpać z tego korzyści. Niestety, u nas to nie nowość, już dawno temu klasyk zauważył, że mamy dwa rodzaje stręczycieli. Pierwsi namawiają do nierządu, a drudzy do rządu. Zawsze jednak chodzi o to samo. Postuluję, aby w okresie *vacatio legis*, odseparować ustawiaczy albo postawić ich w stan oskarżenia za molestowanie nieletnich.

Próżnowanie kojarzy się oczywiście z urlopem. Lubimy pourlopować wspólnie z ustawą. Ilu z nas, leżąc na plaży, przytula do nagiego torsu lub zgrabnej piersi, dajmy na to ustawę o wychowaniu w trzeźwości. Dobrze jest próżnować wspólnie. Rzadko się to zdarza. Często, gdy my odpoczywamy, ustawa niepostrzeżenie kończy *vacatio* i podstępnie wkracza w nasze sprawy, burząc cały misternie ułożony plan wygrania danej sprawy, stawiając wszystko na głowie. Bywa odwrotnie: to my z utęsknieniem czekamy aż ustawa zakończy próżnowanie i będzie można nareszcie skorzystać z jej wdzięków.

Jedna rzecz mnie dziwi – odpoczywa się po wysiłku, a tu ustawa ledwo powstanie, a już ma wakacje. Co jeszcze ciekawsze, *vacatio* ustawy nie może być pod żadnym pozorem przerwane, nie można jej odwołać z tego odpoczywania, ba, często zdarza się wydłużenie okresu próżniaczego. Patrząc na stylistów tworzących ustawy można jednak zrozumieć, że gdy ustawa wyrwie się z ich objęć, by żyć własnym życiem, musi odpocząć. Nieraz nawet bardzo długie wakacje nic nie pomogą, bo ustawa jest tak skopana, że nie nadaje się do użytku. Nie pomoże nawet puder, o którym wspominał aksamitnym głosem jeden z adwokatów na Zgromadzeniu Izby Adwokackiej, subtelnie tłumacząc, że specyfik ten nie leczy pewnych wstydliwych chorób. Żałować trzeba, że nie słyszeli tego specjaliści z Wiejskiej. Ręczę, że mówca wiedział, co mówi. Innym razem, gdy kreatorzy przegną w drugą stronę, ustawa wygląda jak angielski dżentelmen w stroju łowickim w tyrolskim kapelusiku na głowie. To z kolei skutek europeizacji wdrażanej w życie przez wybrańców ludu pracującego miast i wsi.

Ustawa, choć młoda, często jest po bolesnych przejściach. Nie zapominajmy o tym, że była lobbowana i lansowana, obrabiały ją różne komisje, podkomisje, eksperci z różnych dziedzin, no i jeszcze ta laska marszałkowska. Nieraz zarządzą jej drugie, a nawet i trzecie nocne czytanie albo wdrożą szybką ścieżkę i przegonią po niej bidulę. Na tym przecież nie koniec. Musi przejść do izby wyższej, a tam już czeka na nią kolejna dwupłciowa setka żądna obmacania jej spoconymi łapskami, a stamtąd do Pałacu Namiestnikowskiego, gdzie poddana jest *misterium ius primae noctis* i wreszcie musi pokazać się w organie (promulgacyjnym). Nazywa się to procesem ustawo – dawczym. Bywa, że zawistnicy, których wcześniej nie zaspokoiła, domagają się podłożenia jej jeszcze Trybunałowi, który po dokładnym, często wstydliwym badaniu, może uznać, że jest tak zepsuta, iż zagraża moralności i dlatego trzeba obłożyć ją infamią, bo hańbi matkę - Konstytucję. Lubieżnicy odpowiedzialni za jej reputację mają to za nic, nie widzą, że obnażyli nie ją, ale siebie.

Teraz już wiecie, że po czymś takim należy się *vacatio legis*. Wam też. Jedźcie na wakacje (nie zapomnijcie zabrać pudru)!

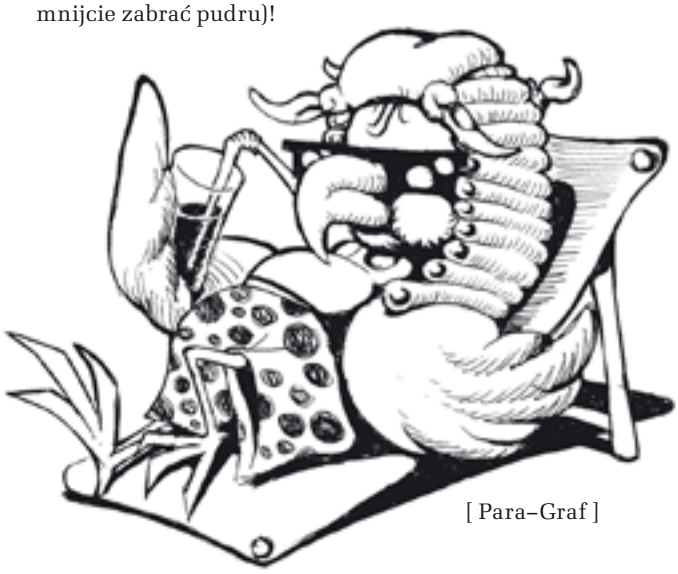

[Para–Graf]

Sanadent Klinika Implantologiczna

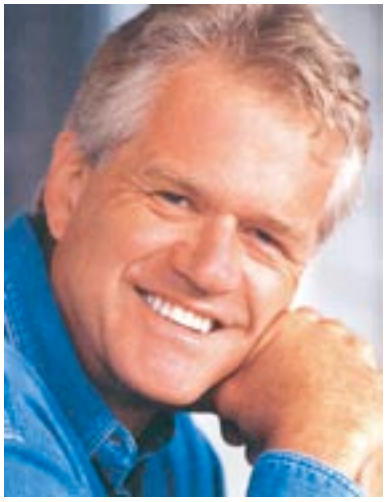

Utrata zębów stanowi dla większości osób poważny problem estetyczny i zdrowotny. Już brak jednego zęba powoduje przemieszczanie się zębów sąsiadujących z luką. Kłopoty z jedzeniem w połączeniu z obawą ujawnienia brakujących zębów utrudniają kontakty służbowe i osobiste, skłaniają wielu do towarzyskiej izolacji.

Najlepszym, najbardziej naturalnym sposobem odbudowywania utraconych zębów jest wszczepienie implantów. Zęby odbudowane na bazie implantów funkcjonują i wyglądają identycznie jak własne uzębienie.

Każdy pacjent bez znaczenia na wiek i liczbę utraconych zębów może ponownie cieszyć się z na stałe umocowanych zębów. Do niedawna takich możliwości nie było i wielu pacjentów skazanych było na używanie wyjmowanych protez. **Implanty dają komfort gryzienia i żucia pokarmów identyczny jak przy własnych zdrowych zębach.** Wszczepienie implantów oprócz aspektów czysto medycznych wpływa również bardzo pozytywnie na ogólną kondycję pacjentów.

Implanty wykonywane są zarówno w przypadku pojedynczych braków jak i całkowitego bezzębia. **Wszczepiając implanty unikamy konieczności szlifowania zdrowych zębów sąsiadujących z luką.**

Implanty stosowane są powszechnie również u pacjentów bezzębnych. **Wszczepienie zaledwie 2 implantów u tych pacjentów pozwala na wykonanie bardzo wygodnej wyjmowanej protezy przypiętej do wszczepów. Jeśli jednak pacjent oczekuje by zęby ponownie były umocowane na stałe to konieczne jest wszczepienie 5-6 implantów.**

Na miejscu w Klinice przeprowadzamy kompleksową diagnostykę radiologiczną niezbędną dla wszczepienia implantów (tomografię komputerową, pantomogramy, małe zdjęcia RTG).

Naszym głównym obszarem działalności jest leczenie pacjentów z wykorzystaniem implantów. Z tego też powodu lekarze pracujący w naszej Klinice uczestniczą od wielu lat w licznych kursach i kongresach dotyczących tego tematu.

Posiadane przez nas doświadczenie, umiejętności i sprzęt umożliwiają przeprowadzenie najbardziej zaawansowanych zabiegów implantologicznych.

Sanadent Klinika Implantologiczna
Szczecin, ul. Witkiewicza 45c
tel./fax. (0 91) 48 74 999

zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 9.00–20.00, w soboty 9.00–15.00

www.sanadent.pl

NOWY JEEP® GRAND CHEROKEE. Król bezdroży. Od zawsze. To proste jak 4x4. Sprawdzone jak napęd Quadra Drive II™. Teraz Jeep® Grand Cherokee z jeszcze lepszymi właściwościami jezdnymi i silnikiem V8 5,7 HEMI™ o mocy 326 KM, daje Ci także luksus panowania na szosie. Jeep® wszechmocny? Sprawdź. Zapraszamy do salonu.

Jeep®

Jeep® jest zastrzeżonym znakiem towarowym korporacji DaimlerChrysler.

HOLDA Sp. z o.o., Autoryzowany Dealer i Serwis Chrysler i Jeep®
70-660 Szczecin, ul. Gdańska 7
tel. (0-91) 483 82 00
www.holda.chrysler.pl; www.holda.jeep.pl

Zalecamy produkty
Mobil

DaimlerChrysler Automotive Polska